



EMMA DARCY
Niezapomniany
ślub



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przygotowując śniadanie, Joanna uświadomiła sobie, jak szybko upływa czas. Minęły już cztery dni, a zostało dziewięć. Jej decyzja, czy poślubi Brada powinna zapaść przed jego powrotem z konferencji w Brisbane, więc ostateczny termin przypadał w sobotę, od jutra za tydzień. Usiadła z filiżanką kawy, czując narastającą złość, ponieważ nie miała jasnego obrazu przyszłego życia z Bradem. A przecież nie powinna mieć żadnych wątpliwości co do swych istotnych pragnień. Brad obdarzony był tym wszystkim, czego brakowało Rory'emu Graysonowi, a mimo to nieudane pierwsze małżeństwo wciąż stanowiło chmurę zaciemniającą horyzont.

To nie była jej wina, że małżeństwo się rozpadło. Winę bezsprzecznie ponosił Rory i nie ma sensu, żeby wspomnienie o nim ciążyło na jej całej przyszłości.

Rozstali się przed trzema laty, a rok później, w dniu rozwodu, Joanna oświadczyła byłemu mężowi, że nie chce go więcej widzieć. Sobie też to często powtarzała.

Niestety, pragnienia i rzeczywistość rządzą się różnymi prawami. Joanna czuła się tak, jakby Rory wciąż był obecny w jej życiu i jakby jego cień przesłaniał innych mężczyzn. A ponadto fakt, że niewybaczalny postępek byłego męża zdruzgotał całą jej miłość zdawał się bez znaczenia.

.- Masz na dziś jakieś plany, Joanno? - spytała matka, siadając do śniadania.

Joanna postanowiła, że właśnie tego dnia rozprawi się z cieniem Rory'ego. Musi wyzwolić się spod jego

wpływu raz na zawsze. Jeżeli podczas spotkania z nim nie poczuje zupełnie nic i pozostanie chłodna, będzie mogła z lekkim sercem przyjąć oświadczyzny Brada. Bez żalu i tęsknot za przeszłością, które mogłyby zmącić przyszłe szczęście.

- Chyba zadzwonię do Poppy Dalton - odparła.
- Może zechce pójść do kina albo pochodzić po sklepach.

Dała najbezpieczniejszą odpowiedź. Tym bardziej że nie było wykluczone, iż część dnia istotnie spędzi z przyjaciółką i koleżanką po fachu. O Rorym lepiej nie wspominać, żeby nie prowokować nieprzyjemnej i niepotrzebnej dyskusji. Zdaniem Fay Harding najgorszą rzeczą, jaką Joanna w życiu zrobiła, było poślubienie Rory'ego, najlepszą zaś - doprowadzenie do rozwodu.

Fay Harding nigdy nie przekonała się do zięcia. Jej głęboka dezaprobatą wynikała stąd, że Rory od samego początku lekcewał zasady, które ona uznawała za niewzruszone, a przeciwko którym córka skrycie się buntowała. On się tym zasadom nie podporządkowywał i dla Joanny stanowiło to jeden z jego wielu uroków.

Nawet się zastanawiała, czy związała się z Rorym przez przekorę. A może pod wpływem upajającego uczucia, że wyzwoli się z pęt konwenansów? Była przekonana, że znalazła w nim prawdziwą bratnią duszę, lecz życie niestety tego nie potwierdziło.

Joanna stała na stanowisku, że nic, absolutnie nic, i to niezależnie od wszelkich napięć czy kryzysów w małżeństwie, nie usprawiedliwia zdrady. Szczególnie w przypadku, gdy niezbitym dowodem jest ciąża tej drugiej kobiety. To nic, że Rory wszystkiemu zaprzeczał i że tamta poroniła. Joanna poczuła się dotknięta tak głęboko, że nie była w stanie dalej żyć z mężem.

- Tęsknisz za Bradem, prawda? - zagadnęła matka, z nadzieją w głosie. - Szkoda, że musiał wyjechać na tak długo.

- Ta konferencja jest bardzo ważna, mam - odparła Joanna udając, że nie dostrzega podtekstu pytania.

- Uważam, że powinniście pojechać razem.

- Nie wypada.

W przeciwieństwie do Rory'ego, dla którego nie byłyby to żaden argument, Bradowi nawet by do głowy nie przyszło, żeby swym postępowaniem narażać się opinii publicznej. Co innego dyskretny romans, a co innego afiszowanie się. Brad przez całe życie kierował się ogólnie przyjętymi zasadami. Służąc w marynarce wojennej przez dziesięć lat, przyswoił sobie dyscyplinę, którą potem zaszczepił na terenie szkoły. Można było na nim polegać i nie miał wyskoków. Joanna starała się przekonać samą siebie, że ta cenna zaleta zapewni jej poczucie bezpieczeństwa.

- Przecież należysz do grona nauczycielskiego - ciągnęła Fay, dotknięta ostrym tonem w głosie córki.

- Mamo, konferencja jest dla dyrektorów, nie dla nauczycieli. Wiesz, że chcą uzyskać od rządu przyznanie wyższych subsydiów na przyszły rok, więc Brad przez cały czas będzie się obracał na gruncie polityki.

- No, ale chyba znajdzie trochę czasu na życie towarzyskie?

- Nie jestem żoną Brada, więc moja obecność byłaby źle widziana - cierpliwie tłumaczyła Joanna.

- On jest zbyt ambitny, żeby narażać się na plotki.

Brad marzył o stanowisku dyrektora bardziej prestiżowej szkoły prywatnej, w innej dzielnicy Sydney. Jako stosunkowo młody, trzydziestoosmioletni człowiek, pełen zapału i energii, uwielbiany przez uczniów i rodziców, miał wielką szansę otrzymać tę posadę, gdy zwolni się etat pod koniec przyszłego roku.

- Ambicja nie jest niczym złym.

Joanna zerknęła na matkę i, w chwili gdy ich spojrzenia się skrzyżowały, uświadomiła sobie, że

matka pomyślała o Rorym i jego żalonym wprost braku tego, co według niej było prawdziwą ambicją. Fay Harding obstawała przy niewzruszonym przekonaniu, że wypróbowywanie nowych pomysłów, czyli to, co robił Rory, nie opiera się na żadnych solidnych podstawach, więc należy uznać, że to podejrzany interes.

- Wcale nie powiedziałam, że to coś złego, mamo - rzuciła pojednawczo.

Oznaczało to koniec sporu, jeśli taką wymianę zdań można w ogóle nazwać sporem. Wprowadzając się do matki, Joanna zastrzegła, że nie będą wymawiać nawet imienia Rory'ego i, dla świętego spokoju, obie przestrzegały tej zasady.

Przed trzema laty Fay Harding poddała się operacji serca i wymagała opieki, ponieważ bardzo wolno wracała do zdrowia. Jessica, ulubiona córka, właśnie urodziła drugie dziecko i miała mnóstwo obowiązków. Tymczasem Joanna, po rozstaniu z Rorym, mogła bez trudu zaoferować swą pomoc. Potem mieszkaly wciąż razem, mimo że matka wróciła do pełnej sprawności i mogła sobie świetnie dawać radę sama. Ale Joanna nie potrafiła się zdobyć na wysiłek fizyczny i psychiczny związany z przeprowadzką. Ponadto dom matki był w pobliżu szkoły, w której uczyła.

Łatwiej zatem było żyć z dnia na dzień, poddać się mało wymagającej rutynie i pogrążyć w uczuciowej pustce. W tym stanie ducha nawet ciasne poglądy matki przestały działać na nerwy. Matka i córka pozornie stanowiły dobrane towarzystwo, a po siedmiu latach napiętych stosunków między nimi, pojednanie było pociechą i łagodziło samotność.

Ze stanu bierności wyrwał Joannę Brad, który miał na nią bardzo dobry wpływ, i to stanowiło duży plus dla niego. Za jego sprawą zaczęła aktywniej uczestniczyć w życiu. Wspólnie przeżywali bieżące sprawy szkolne, a pod koniec tygodnia grywali w tenisa lub

chodzili na koncerty i do teatru. Br ad nie był namiętnym kochankiem, lecz Joanna nie miała wątpliwości, że zapewni jej trwałe poczucie bezpieczeństwa, którego nie zaznała w pierwszym małżeństwie. Wiedziała doskonale, że rozpamiętywanie tego, co przeżyła z Rorym, jest nierozsądne, ale od chwili wyjazdu Brada nie potrafiła myśleć o niczym innym.

Trzeba z tym skończyć.

Matka wstała od stołu i wstawiła naczynia do zlewozmywaka.

- Ja pozmywam, mamó - zaofiarowała się Joanna.

- Dzięki temu będziesz trochę dłużej z Jessicą.

Ciepłe spojrzenie matki nie było przeznaczone dla Joanny. Wywołała je myśl o drugiej córce, będącej jasnym promykiem w jej życiu. Jessica zawsze postępowała rozsądnie. Szczególnie zaś wtedy, gdy poślubiła dentystę, czyli człowieka mającego doskonały zawód. Philip, uosobienie rzetelności, zapewnił żonie dobry dom, a ponadto był wspianym mężem i ojcem.

- Towarzystwo dzieci sprawia mi przyjemność

- zapewniła matka.

Dlaczego nie, pomyślała Joanna z ironią. Pod nieobecność Jessiki babcia mogła trochę psuć dwie śliczne wnuczki, które były wychowywane według aprobowanego przez nią modelu. Intrygujące było pytanie, jak matka by sobie poradziła z rozhukanym chłopcem.

- Ucałuj je ode mnie.

Fay Harding była już gotowa do wyjścia. Ubrała się w zielony kostium, przypięła broszkę, a uszy ozdobiła kolczykami z perełek. Siwe włosy miękkimi falami okalały jej twarz. Do pełnego makijażu brakowało jedynie pociągnięcia ust pomadką, lecz to zawsze robiła tuż przed wyjściem. Fay oceniała innych po wyglądzie zewnętrznym, więc o swój dbała nawet wtedy, gdy sła pilnować dzieci.

Jej głęboka antypatia do Rory'ego wynikała między innymi stąd, że przychodził do Joanny nie ogolony i niechlujnie ubrany.

- Baw się dobrze, kochanie.

- Postaram się, mamó - odparła bez przekonania.

Zaczęła rozpatrywać różne warianty postępowania. Numer biura Rory'ego znajdzie w książce telefonicznej, ale jeśli zadzwoni, on na pewno z dużą rozkoszą przypomni jej, że nie mają sobie nic do powiedzenia. Jej własne słowa. I odłoży słuchawkę z taką samą nieubłaganą stanowczością, z jaką ona, tuż przed rozwodem, pokazała mu drzwi.

Prawdę powiedziawszy, Joannie wcale nie zależało na rozmowie z nim. Uznała, że osiągnie zamierzony cel, jeżeli tylko zobaczy byłego męża, i im bardziej bezosobowo to wypadnie, tym lepiej. Najdogodniejszym miejscem spotkania byłoby biuro. Z pewnością jakoś tak Rory'ego podejrze, że będą mogli przez chwilę porozmawiać w cztery oczy. Powtórzyła sobie kilka zdań, mających usprawiedliwić wizytę w biurze.

Na przykład powie mu:

- Puśćmy wszystko w niepamięć, Rory. Wychodzę za mąż. Mam nadzieję, że ty też znajdziesz kogoś, z kim będziesz szczęśliwy.

Słyszając, że matka zatrasnęła drzwi, Joanna zmobilizowała się do działania. Zakreśliła w książce telefonicznej numer i zapisała sobie adres firmy, zastanawiając się, czy przedsiębiorstwo Rory'ego rozwinęło się, czy też podupadło. Wzruszyła ramionami. Nie była ciekawa, jak się ułożyły jego sprawy. Po prostu chciała go jeszcze raz zobaczyć. To wszystko.

Należało tylko sprawdzić, czy Rory jest w biurze.

- Grayson i Spółka - odezwał się miły, kobiecy głos.

- Czy zastałam pana Graysona? - spytała Joanna.

- Można wiedzieć, kto mówi?

Pytanie zbiło Joannę z tropu. Wystraszyła się, że najprawdopodobniej nic nie osiągnie, jeżeli poda swo-

je nazwisko. Na szczęście wpadła jej do głowy doskonała myśl.

- Dzwonię na polecenie pana Kawowskiego z Biura Pośredników Matrymonialnych - rzuciła prędko, zastanawiając się, czy to, że szukając pretekstu do spotkania, podała wymyśloną instytucję swatów ma coś wspólnego z teorią Freuda. - Czy pan Grayson będzie mógł przyjąć go dziś przed południem?

- Szef jest w tej chwili na zebraniu. Czy mogę dać odpowiedź trochę później?

- Proszę chwileczkę poczekać. - Joanna policzyła do dziesięciu i powiedziała: - Przykro mi, ale wobec tego pan Kawowski skontaktuje się najpierw z kimś innym. Dziękuję i do widzenia.

Odłożywszy słuchawkę, odetchnęła z ulgą. Sprawa przybierała coraz bardziej realne kształty i Rory wkrótce będzie miał nieoczekiwanego gościa.

ROZDZIAŁ DRUGI

Niezwykłe nowoczesny biurowiec w Chatswood był imponujący, lecz, do chwili gdy znalazła się na piętrze zajmowanym przeji spółkę, Joanna nie była pewna, czy taka lokalizacja oznacza, że Rory'emu się powiodło. Kiedy rozstawali się przed trzema laty, pn sam wszystkim zarządzał, personel zaś liczył pięć osób. Teraz jeden rzut oka na wystrój wnętrza przekonywał, że przedsięwzięcie się powiodło.

Recepcja była oddzielona szklaną ścianą od istnego ulla, w którym wrzała praca. Całe przestronne pomieszczenie podzielono na kabiny i, jak okiem sięgnąć, w .każdej pracował ktoś przy komputerze. W głębi znajdowało się kilkoro drzwi do biur dla kierownictwa,

Joannę ogarnęło wielkie zdumienie, że pomysł, aby wykorzystać ilościowe i jakościowe badania rynku, przyniósł tak widoczny sukces. Rory był przekonany, że obraz rynku wynikający ze statystyki nie jest dostatecznie ścisły. Według niego należało poznać również motywy ludzkiego działania, a tego właśnie aspektu statystyka nie uwzględniała. Jego teoria najwidoczniej nie tylko znalazła oddźwięk wśród odbiorców, lecz okazała się dokładniejsza i w praktyce bardziej efektywna niż tradycyjne metody zbierania informacji.

Rory daleko odbiegł od warunków, w jakich kiedyś żyli i świadomość tego faktu nieco podkopała pewność siebie Joanny. Surowo przykazała sobie, że ów czynnik nie może wpłynąć na cel wizyty, bo przyszła tylko po to, żeby się z Rorym zobaczyć. Wziąwszy

jednak pod uwagę taki obrót spraw, być może spotkanie nie odbędzie się tak łatwo, jak pierwotnie sądziła.

- Dzień dobry.

Recepcjonistka spojrzała wzrokiem pełnym uprzejmego oczekiwania. Miała świeżą twarz kobiety, która przekroczyła zaledwie dwudziestkę i to wróżyło, że jeszcze nie nabyła doświadczenia w pozbywaniu się interesantów.

- Dzień dobry - odparła Joanna i zdobyła się na niewymuszony uśmiech maskujący wewnętrzne napięcie. - Przyszłam do pana Graysona.

Zbliżało się południe; rano uznała, że najlepiej przyjechać około godziny dwunastej, ponieważ Rory będzie miał dość czasu, aby zakończyć zebranie, ale zapewne nie zdąży wyjść na lunch. Zaraz się okaże, czy dobrze wyliczyła czas.

Recepcjonistka zajrzała do kalendarza.

- Pani godność? - spytała.

- Nie mam umówionego spotkania. Czy pan Grayson jest w tej chwili wolny? Przyszłam w osobistej sprawie, która nie zajmie dużo czasu.

Młoda kobieta zmarszczyła brwi.

- Proszę podać mi swoje nazwisko. Pójdę zapytać szefa.

I na tym się wszystko skończy, ponuro pomyślała Joanna. Lepiej chyba nie ryzykować podawania nazwiska.

- Mam lepszy pomysł - rzekła z błyskiem w oku, który, miała nadzieję, sprawiał wrażenie figlarnej kokieterii. - Czy mogłabym prosić o kartkę i pióro? Napiszę kilka słów, które pani przekaże. Jestem pewna, że przeczytawszy moją notatkę, pan Grayson znajdzie dla mnie czas.

Recepcjonistka zawahała się. Najwidoczniej taka propozycja zdawała się jej niezwykła, a sytuacja podejrzana. Ustąpiła jednak po chwili, gdy Joanna, udając pewność siebie, wyciągnęła rękę po pióro. Jednak ani

na chwilę nie odrywała badawczego, pełnego domysłów wzroku od sylwetki gościa.

W głowie Joanny kłębiły się pytania. Jakimi słowami mogłaby najpewniej wzbudzić zainteresowanie Rory'ego? Czy recepcjonistka porównuje ją teraz z jakąś inną kobietą w życiu swego zwierzchnika? Być może nawet - poczuła nieprzyjemny skurcz serca - z drugą żoną? Przecież Rory mógł się ponownie ożenić. Dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej? I dlaczego sama myśl o jego małżeństwie zmroziła jej krew w żyłach? Przecież już zupełnie się nie troszczyła o to, co Rory robi.

Znalazła wreszcie odpowiednie słowa, które pociągnęła w pośpiesznych kreskach:

„Powodzenie chyba sprawia dużą przyjemność. Gratuluję ci, Rory”.

Było to stwierdzenie obiektywne i bezstronne, nie zawierało ani śladu urazy, a być może połączta Rory'ego tak, że zechce poświęcić jej dwie, trzy minuty. Przed rozpoczęciem nowego życia należało pozbyć się resztek goryczy i żalu, wydawało się to sensownym i racjonalnym posunięciem. Joanna podpisała się, złożyła kartkę i z uśmiechem podała ją recepcjonistce. Odłożyła pióro i odwróciła się, jakby zamierzała usiąść na stojącym obok fotelu. Słyszac oddalające się kroki, poczuła nerwowy ból żołądka, lecz uparcie wmawiała sobie, że to nie ma nic wspólnego z Rorem ani z tym, co on pomyśli o jej wizycie. To, że czuła duże napięcie było chyba naturalne, bo moment poznania prawdy i podjęcia ostatecznej decyzji był już blisko. Widząc, jak daleko Rory bez niej zaszedł, odczuła tym większe zadowolenie z tego, że dołożyła starań, aby wyglądać jak najkorzystniej. Całkiem możliwe, że on nadal drwił z pozornej wartości wyglądu zewnętrznego, ale Joanna nie chciała brać tego pod uwagę. Uznała za punkt honoru pokazać mu, że jej też się doskonale wiedzie. A nawet coś więcej. Otóż inny mężczyzna, i to nie byle kto,

a człowiek bardzo wykształcony i wybredny, uznał ją za pożądaną towarzyszkę na całe życie.

Zielonkawa wełniana garsonka, wykończona brzoskwiniowego koloru lamówkami przy rękawach żakieciku i na dole spódnicy, była kobieca, spokojna i elegancka, a ponadto podkreślała szarzielony kolor oczu. Zielony odcień torebki ze skóry oraz pantofli na wysokich obcasach był idealnie dobrany.

Długie jasne włosy miękkimi falami spływały Joannie na ramiona i puszystymi lokami okalały policzki. Makijaż był bez zarzutu: odrobina srebrzystej zieleni na powiekach, kształt oczu podkreślony szarą kreską, delikatne muśnięcie różu na policzkach i pomadka o odcieniu brzoskwiniowym podkreślająca zarys pełnych, namiętych ust.

Od chwili gdy poznała Graysona, Joannie przybyło dziesięć lat i być może utraciła już dziewczęcą świeżość urody. Ale z wiekiem nabrała doświadczenia i zrobiła się bardziej wytworna, co z dumą uznawała za niewątpliwą rekompensatę. Poza tym przytyła i Rory nie będzie mógł robić jej wymówek, że cierpi na anoreksję. Zaokrąglone kształty świadczyły o zdrowiu i dobrym samopoczuciu.

Nigdy zresztą nie odczuwała wstrętu do jedzenia. Po prostu napięcie emocjonalne związane z rozwdem odebrało jej apetyt. Trudno się dziwić, że nic nie sprawiało jej przyjemności w sytuacji, gdy się zupełnie poddała rozdzierającemu serce uczuciu całkowitej przegranej. Na szczęście najgorsze już przetrwała i ma za sobą. Jeżeli teraz osiągnie zamierzony cel i Rory'ego definitywnie zostawi przeszłości, odzyska wolność i własną osobowość, a czując się w pełni sobą, będzie mogła przyjąć oświadczenia Brada i związać się z nim na resztę życia.

Słyszac kroki recepcjonistki, Joanna odwróciła się pełna oczekiwania. Młoda kobieta stanęła przy drzwiach i spojrzała na nią z jawnym zaciekawieniem.

- Pan Grayson przyjmie panią zaraz. Proszę za mną.

- Dziękuję - powiedziała Joanna głośniej, niż chciała.

Nieuchronna już teraz perspektywa spotkania z Rorym twarzą w twarz napełniła ją przerażeniem. Żołądek skoczył jej do gardła, a puls przyspieszył tak gwałtownie, że uderzenia krwi huczały i dudniły nie tylko w skroniach, ale i w całej głowie. Idąc za recepcjonistką, Joanna miała wrażenie, że nogi ma z waty. Najwyższym wysiłkiem woli uparcie powtarzała: Rory nic dla mnie nie znaczy. Nic, absolutnie nic.

W mijanych kabinach napotykała taksujący wzrok pracownic. Biuro Rory'ego znajdowało się na samym końcu. Odetchnęła z ulgą, gdy wreszcie dotarły na miejsce. Recepcjonistka odsunęła się na bok, przepuściła gościa i odeszła, zamykając drzwi.

W tej samej chwili Joanna zrozumiała, że przychodząc do byłego męża, zrobiła wielkie głupstwo.

- Kochanie... - rzekł Rory miękko, jak gdyby sam dźwięk tego słowa sprawiał mu przyjemność. Ani w jego głosie, ani w oczach nie było śladu zdziwienia.

- Rory... - zdołała wykrztusić przez ściśnięte gardło.

Nie ruszył się z miejsca i nie poprosił, aby usiadła, lecz ona nie zauważyła tego uchybienia podstawowym wymogom grzeczności. Oboje stali wpatrzeni w siebie, a w otaczającej ich ciszy wyczuwało się bolesną gorycz nie spełnionych marzeń, nadziei i pożądania.

Joanna nigdy w życiu nie widziała takiego Rory'ego. Miał na sobie doskonale skrojony trzyczęściowy garnitur z materiału o jedwabistym połysku. Delikatny, szaroniebieski kolor ubrania oraz złoto-niebieski jedwabny krawat podkreślały intensywny błękit jego oczu. Niesforne kędziory, jakie pamiętała, zniknęły, a modnie przystrzyżone, gęste, czarne włosy układały się naturalnymi falami. Miała przed oczyma

zmieniony obraz młodego człowieka, którego dawno temu znała i poślubiła. Pod tą fasadą wyczuwało się jednak pewność siebie i doskonałe opanowanie, które były bardziej zdradzieckie niż otwarty bunt wobec przyjętych norm.

Oto człowiek, który wiedział, kim jest i co sobą reprezentuje. Atrybuty stroju wykorzystywał jedynie dla własnej korzyści, ponieważ chciał uchodzić za biznesmena, któremu się powiodło. Nie wypływało to z egotyzmu czy też chęci zajmowania określonej pozycji społecznej; świadczył o tym cyniczny błysk, jaki mu przemknął w oczach, gdy zauważył zaskoczenie Joanny. Garnitur i porządna fryzura nie zmieniły faktu, że nadal był to ten sam Kory, który myślał samodzielnie i nie ulegał wpływom innych.

Odzwierciedlała to nawet jego postawa. Gdyby chciał zaimponować swym nowo zdobytym bogactwem, zapewne siedziałby w głębokim, skórzanym fotelu za drogim, dyrektorskim biurkiem. A tymczasem przysiadł sobie na jego skraju i jedną nogą opierał się o podłogę, drugą zaś beztrudno machał. W ręce opartej na biodrze trzymał kartkę, którą unióś wyżej, aby zwrócić na nią uwagę Joanny.

- Trudno mi uwierzyć, że zainteresowałaś się tym, czy powodzenie sprawia mi przyjemność. Czego chcesz ode mnie? - Objął wzrokiem jej sylwetkę i uśmiechnął się zmysłowo. Zobaczyła w jego oczach intymne błyski i z zażenowaniem przypomniała sobie nie ukrywaną przyjemność, z jaką Rory kiedyś dawał jej rozkosz. Przeszył ją dreszcz, jak gdyby poczuła pieczętę jego dłoni. Przestała wręcz oddychać widząc, że Rory przenika wzrokiem opinający ją materiał, że pamięta kształt i miękkość jej ciała ze wszystkimi urokami nie stanowiącymi dlań żadnej tajemnicy.

- Mylisz się, i to podwójnie - rzekła pospiesznie.
- Naprawdę cieszy mnie, że twoje pomysły tak doskonale się sprawdziły. I niczego od ciebie nie chcę.

Rory zatrzymał wzrok na jej falujących piersiach, po czym bez słowa spojrział Joannie prosto w oczy, rzucając jawne wyzwanie. I jeszcze wyżej uniósł prowokująco wygiętą brew, co miało oznaczać szyderczą zachętę do wyjawienia celu wizyty.

Oblała się rumieńcem, którego nie mogła opanować.

- Chciałam cię zobaczyć.

Rory ironicznie wykrzywił usta.

- Bo uznałaś, że dobrze będzie przypomnieć mi o tym, co, według ciebie, znaczyło dla mnie więcej niż nasze małżeństwo?

Przecząco pokręciła głową.

- Nie przyszedłam, żeby wyciągać stare sprawy.

- Czy dzięki powodzeniu stałam się tobie miłszy?

Słyszac taką insynuację, Joanna zaczerwieniła się jeszcze mocniej.

.- Nie. Nie uganiam się za tobą.

Rory roześmiał się nieprzyjemnie.

- Oczywiście, że nie. Kobieta z takimi zasadami nigdy by się nie zniżyła do czegoś podobnego. To ja latałam za tobą. A ty pokazałaś mi drzwi i zażądałaś, żebym się nie ośmielał przekraczać progu domu twojej matki. Więc po prostu intryguje mnie, dlaczego ty ośmieliłaś się przekroczyć mój próg. Czy przysłałaś po pieniądze, które kiedyś odrzuciłaś z taką dumą i goryczą?

Żądło tej uwagi przywołało wspomnienia i pałacą nienawiść, jaka ją opętała tamtego wieczoru. Rory przyszedł wtedy z czekiem i propozycją, że zwróci wszystkie pieniądze, jakie na niego łożyła, gdy usiłował rozwinać kiełkujące przedsięwzięcie. Jak gdyby pieniądze mogły odkupić miłość, którą podeptał, nawiązując romans z Bernice.

Spojrziała na niego oczyma ciskającymi pioruny.

- Ani cię nie poślubiłam, ani się z tobą nie rozwiodłam dla pieniędzy. Przyszedłam powiedzieć, że wychodzę za męża.

Dostrzegła, że szczęki mu się zacisnęły, a oczy, w których zgasł szyderczy blask, zrobiły się puste, bez wyrazu. Usłyszała szelest papieru; to Rory zgniótł jej kartkę w kulkę. Wstał, wyprostował się i teraz wyglądał ponuro i groźnie. Obszedł biurko i ostentacyjnie wrzucił zmięty papier do kosza. Następnie, ze złośliwie kpiącym uśmiechem na ustach, podszedł do Joanny.

- Więc, co mogę dla ciebie zrobić? Napisać ci referencje dla osoby zainteresowanej? Z Joanną Harding łączyła mnie intymna zażyłość przez okres... no, jak to właściwie długo trwało? O ile dobrze pamiętam, miałaś dziewiętnaście lat, kiedy ja...

- Przestań!

- Czyżby zawiodła mnie pamięć?

- Nie potrzebuję referencji. - Uniosła głowę, z niesmakiem odrzucając tak poniżający stosunek do wspólnie przeżytych lat. - Brad i tak uważa, że jestem wspaniała.

Rory rzekł przeciągle, jakby chciał nawet samo imię zniszczyć:

- Brad... Gdzie ja słyszałem takie imię? Aha, to ten nie opierzony bohater z twojego ulubionego filmu.

W Joannie wszystko zawrzało, więc, aby się uspokoić, głęboko zaczerpnęła powietrza. Spojrzała na byłego męża z pogardą w oczach.

- Sądziłam, że po tylu latach rozłąki będziemy umieli zachowywać się na poziomie.

Rory roześmiał się, a w jego oczach zobaczyła błyski tłumionej gwałtowności.

- Ja przy tobie nigdy nie odczuwałem chęci, żeby zachowywać się na poziomie.

- Myślałam, że zdołamy zapomnieć o tym, co było.

Powiedziała to z godnością, w której uparcie szukała ratunku przed ogarniającym ją uczuciem bezradności. Wyczytała w jego oczach, że ją rozbiera i to przypomniało jej szalone pożądanie, jakie w niej kiedyś wyzwalał oraz dziką rozkosz, jakiej się oddawali bez umiaru.

- Czy możesz zapomnieć o tym, co przeżyliśmy?
- spytał prowokująco.

- Chciałam ci tylko życzyć wszystkiego najlepszego
- rzekła z przymusem, chcąc położyć kres scenie wywołującej taki straszny zamęt w uczuciach.

- Bardzo to wielkoduszne z twojej strony. Czy Brad« daje ci więcej niż ja?

Ugodzona do żywego, odparowała:

- Rory Graysonie, seks to nie wszystko. Szkoda, że jeszcze tego nie wiesz. To zresztą oznacza, że wszystkie twoje związki będą się rozpadać.

Rory zmienił się na twarzy, na której bezgraniczne zmęczenie wyryło głębokie bruzdy.

- Mylisz się, moja droga - rzekł głucho. - Tak się składa, że mam talent do nawiązywania kontaktów z ludźmi. Szczerych kontaktów. Ale przyznaję, że nie takich, które stają się coraz bardziej napięte w wyniku oczekiwań, jakim nie można sprostać, nawet jeżeli się tego naprawdę chce.

Zdumienie Joanny przeszło w gniew, gdy w pełni pojęła, jak Rory interpretuje rozpad ich małżeństwa. On ją obarczał winą za rozłam, jak gdyby sam nie przyczynił się po stokroć do zniszczenia wszelkiej możliwości porozumienia.

- Czy spłodziłeś jakieś dzieci, o których nic nie wiem - wypaliła jadowniczo. - A może wszystkim twoim przypadkowym kochankom zdarzają się dogodne poronienia?

- Czy twoja matka wciąż lata na miotle? - odcięła się Rory. - I sączy w ciebie jad nienawiści do mnie?

- Nie wciągaj w to mojej matki!

- A ty nie wyciągaj moich rzekomych romansów!

- Masz rację. Przepraszam, że o nich wspominałam. To już od dawna nic mnie nie obchodzi.

- Dlaczego nie przyznasz się do tego, co cię naprawdę do mnie sprowadza? Zdobądź się choć raz na odrobinę szczerości wobec siebie.

- Już ci powiedziałam - ucięła Joanna.

Rory potrząsnął głową.

- To obłudny wykręt. Przyszedłeś sprawdzić, czy się ode mnie uwolniłeś. Bo nie byłeś pewna, a uznałeś, że musisz się przekonać, zanim kości zostaną rzucone i poślubisz Brada. Pozwól więc, że cię uwolnię od tych wahań.

- Jak? - spytała, nim uświadomiła sobie, że tym jednym słowem przyznała słuszność jego rozumowaniu.

Rory pojął to w lot i w jego oczach, zamiast szyderczego wyzwania, pojawił się szatański błysk i niezachwiane postanowienie.

- Jak? - powtórzyła.

- Pocałunkiem dla panny młodej - odparł z uśmiechem, który zburzył mur jej rzekomej obojętności.

Przycisnęła dłoń do szyi, jakby tym gestem chciała obronić się przed ogarniającą ją paniką.

- Nie!

- Będzie to serdeczny pocałunek z najlepszymi życzeniami od byłego męża. Nie unikniesz go i sama ocenisz, co on oznacza.

Joanna cofnęła się.

- Czego się jeszcze boisz, skoro już się ode mnie wyzwoliłeś? - drwił Rory. - Uznaj to za gest ostatecznego wyzwolenia. Eleganckie pożegnanie, które dowiedzie ci, że to, co było między nami, minęło bezpowrotnie i nic już nas nie łączy. Nic a nic. Ani trochę. Ani odrobina uczucia. Daj mi dowód, że naprawdę nic nie zostało.

Zdała sobie sprawę, że Rory atakuje ją jej własną bronią. Wszystko, co mówił, było tak nieodparcie rozsądne, że straciła prawo do wyrażenia sprzeciwu. Przełknąwszy z trudem ślinę, zdobyła się jednak na ostatni odruch buntu.

- Tobie nie muszę niczego udowadniać.

- No to udowodnij samej sobie.

Objął ją w pół i mocno przygarnął do siebie. W odpowiedzi na zew jego krwi Joanną zawładnęło gorące

i zniewalające uczucie, że tak być powinno. Owo podstępne doznanie przeszło jej ciało dreszczem od stóp do głów, lecz uznała, że to tylko kwestia przyzwyczajenia po wielu latach małżeństwa i nie chciała przyjąć do wiadomości innego podłoża takiej reakcji.

Poczuła jego usta na swoich. Delikatne muśnięcie pocałunku oznaczało, że ona sama musi zdecydować, czy go odwzajemnić, czy potraktować obojętnie. Rory zawsze całował wprost cudownie, lecz gdy ich małżeństwo zaczęło się psuć, dotychczasowe uroki męża jako kochanka wzbudzały w Joannie wrogie uczucia. Teraz łudziła się, że poddaje usta jego pieśczętom wiedziona jedynie ciekawością. Przymknęła oczy, żeby lepiej ocenić ogarniające ją emocje, żeby je zrozumieć i...

I natychmiast straciła głowę. Czuła tylko, że pocałunek staje się coraz bardziej namiętny, a jej gorzkie urazy i dawne uprzedzenia coraz mniej ważne. Podświadomie pragnęła wywołać w Rorym równie silną burzę uczuć.

Oddała pocałunek tak żarliwie, że ich ciała splecione w uścisku rozpałiło pożądanie i oboje stracili panowanie nad sobą. Joanna poddała się ogarniającej ją fali uniesienia i pragnęła, żeby on czuł to samo, by zapomniał o cynicznym rozumowaniu sprzed kilku chwil. Przywarła do niego całym ciałem, a wtedy Rory odchylił głowę i palącym wzrokiem zajrzał jej głęboko w oczy. To, co w nich ujrzął, wyrwało mu z piersi westchnienie ulgi i wywołało szybkie, zdecydowane działanie.

Porwał Joannę na ręce i błyskawicznie pobiegł do drzwi, a nim ona się zorientowała, co chce zrobić, już je otworzył. Natknęli się na kobietę oniemiałą ze zdumienia.

- Odsuń się, Monique. Przeszkadzasz mi - rzucił Rory.

Monique, wspaniale zbudowana i olśniewająca urodą brunetka, miała piękną twarz okoloną puszy-

tymi lokami. Widać było wyraźnie, że nie jest przyzwyczajona do tego, aby odsuwano ją na bok. Joanna pożałowała, że nie wie, jakie jest miejsce tej kobiety w życiu Rory'ego. Ze zdumieniem uświadomiła sobie, że jest o niego tak zazdrosna, jak zapewne on o nią. Były to prawdopodobnie dalekie echa małżeństwa, które nie miały nic wspólnego z miłością.

- Co ty robisz? - spytała brunetka, gdy wreszcie odzyskała głos.

- Uprawdam moją byłą żonę. Pozwól mi przejść.

- Twoją byłą żonę? A co z naszym jutrzejszym spotkaniem?

- Wybacz, ale nie wiem, jak długo to potrwa. Szaleństwa z żoną bywają czasochłonne - odparł Rory, idąc dalej.

Zachwyty Joanny rozwiąły się, gdy wokół dostrzegła zaciekawione spojrzenia.

- Puść mnie.

Rory zignorował jej żądanie i zwrócił się do osób, które stały w pobliżu i wytrzeszczały na nich oczy:

- Jest jedna sprawa wymagająca wyjaśnienia i wszyscy mogą się tym zająć. Chcę znaleźć tego Kawowskiego z Biura Pośredników Matrymonialnych i podpisać z nim kontrakt. Jeszcze nigdy nie straciliśmy klienta i nie chcę, żeby się to stało teraz. Zrozumiano?

- Tak jest - zabrzmiał chór odpowiedzi.

Joannę palił wstyd. Nie mogła się przyznać, że to ona wymyśliła tego Kawowskiego, lecz, z drugiej strony, ci ludzie nie powinni tracić czasu na szukanie kogoś, kto nie istnieje. Pocieszyła się myślą, że może ktoś z nich prędko się zorientuje, iż takiej osoby w ogóle nie ma.

- Puść mnie! - krzyknęła, usiłując się wyrwać.

Rory objął ją jeszcze mocniej.

- Teraz koniecznie musimy być razem.

- Nie możesz mnie porwać. Nie masz prawa mnie uprawdzić! Nie jestem twoją żoną.

- Rozwód był twoim, a nie moim pomysłem.
- To bez znaczenia. Nie dam się uprowadzić.
Proszę wezwać policję! - zwróciła się do świadków całej sceny.

- Tak jest, wezwijcie policję! - przytaknął szef.
- Ale dajcie mi pół godziny przewagi. Potem policjanci będą mieli niezłą zabawę. Nie nazywam się Rory Grayson, jeśli ta historia nie przedostanie się do gazet. Żeby Brad, a z nim cały świat, mógł ją sobie przeczytać.

Joanna oczyma wyobraźni ujrzała Brada i jego zażenowanie, gdy wszyscy uczestnicy konferencji zaczynają czytać o kobiecie, z którą on chce się żenić.

- Proszę nie wzywać policji! - krzyknęła głośno.
- Czy wszyscy słyszeli słowa tej damy? Nie wzywać policji!

- Znowu mi rujnujesz życie - wycodziła rozczłuszczona i zaczęła okładać Rory'ego pięściami.

- Możemy zrujnować się razem. To uczciwa gra.
Mijając recepcję, Rory rzucił:

- Czy ktoś mógłby otworzyć mi drzwi i ściągnąć windę?

- Panie Grayson! A pańskie spotkania! Co mam zrobić?

Głos recepcjonistki zdradzał, że młoda kobieta jest bliska hysterii. Załamywała ręce. Nigdy dotąd nie była świadkiem podobnej sceny i nie wiedziała, jak ma się zachować.

- Proszę przełożyć aż do odwołania.

- Ale co mam powiedzieć?

- Niech pani mówi, że wyjechałem na najbardziej szalony weekend, jaki można sobie wyobrazić. To powinno wszystkich zadowolić.

Wszedł do windy i nacisnął przycisk. Na jego twarzy widniał przewrotny uśmiech.

ROZDZIAŁ TRZECI

Myśli Joanny krążyły nieprzytomnie wokół hańby, jaką ją okryło zachowanie Rory'ego, stanowiące skandaliczny wręcz dowód na to, że on nadal niewiele sobie robi z opinii innych. Najgorsza zaś była świadomość, że ona sama wszystko to sprowokowała, kiedy odwzajemniła pocałunek.

- Nie wyjdzie ci to na dobre. Ańi trochę - szepnęła.

- Już mi na dobre wyszło - zapewnił Rory bez trosko.

- Tym pocałunkiem chciałam tylko wziąć na tobie odwet.

- Joanno, jeśli to była zemsta, muszę przyznać, że bardzo słodka. Magia naszej miłości wciąż jest żywa i tak silna jak dawniej.

- Nie zamierzam spędzać z tobą szalonego weekendu.

- Powiedz mi coś o Bradzie i dlaczego za niego wychodzisz.

Winda zatrzymała się w podziemnym garażu. Joanna czuła, że opowiadanie o tym, jakim Brad jest ideałem, powinno być samą przyjemnością, a jednak nie miała ochoty nic mówić. Teraz już nie bardzo wiedziała, czego naprawdę chce. Rory odwrócił wszystko do góry nogami, a jej usunął grunt spod nóg.

Po wyjściu z windy wreszcie postawił ją na nogi. Podeszli do jasnozielonego jaguara. Joannę zaskoczyło to, że były mąż mógł sobie pozwolić na tak drogi samochód i, oszołomiona kolejnym dowodem jego wzbogacenia się, nie pomyślała o ucieczce. Rory otworzył drzwi samochodu i odsunął się, dając jej

możność swobodnego zadecydowania, czy wsiądzie. Odezwwał się cichym i poważnym głosem:

- Może trudno ci w to uwierzyć, Joanno, ale chcę, żebyś była szczęśliwa. Myślałem, że jestem człowiekiem, z którym możesz osiągnąć największe szczęście. Nawet wtedy, kiedy coś się między nami psuło, ja wciąż czułem, że pasujemy do siebie, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Nie zdarzyło mi się to z nikim innym.

Urwał, szukając w jej oczach potwierdzenia, że się nie myli i że Joanna nie pozostała obojętna na to, co powiedział, lecz ona uparcie milczała. Nie chciała się z niczym zdradzić, chociaż jego słowa istotnie poruszyły głęboko ukrytą strunę, ponieważ i ona była kiedyś przekonana o tym, że są dla siebie stworzeni.

Usta Rory'ego wykrzywił uśmiech.

- Nie mogę cofnąć czasu, żeby postąpić inaczej, ani odmienić tego, co się stało. Jeżeli nie jestem mężczyzną, z którym możesz być szczęśliwa, chcę przynajmniej wiedzieć, że jest nim na pewno Brad. Zrobię wszystko, żeby zapomnieć o tym, co nas łączyło, jeśli mnie przekonasz, że on naprawdę da ci szczęście. Ale jeżeli masz jakies wątpliwości co do tego małżeństwa...

- Niczego takiego nie powiedziałam - wtrąciła Joanna zaczepnie.

- Nie widzę jednak pierścionka zaręczynowego.

Ta mało istotna uwaga wywołała wojownicze błyski w oczach Joanny.

- Ty też mi nie dałeś pierścionka.

- W tamtych czasach nie mogłem dać ci wielu rzeczy, nawet jeśli bardzo tego pragnąłem. Czy Brad jest w podobnej sytuacji?

- Nie ma go w tej chwili w Sydney. A kiedy wróci...

- Czyli nadszedł moment decydujący i do mnie przyszedł po pomoc.

- Wcale nie.

-Joanno! - Rory ujął jej dłoń i pogłaskał pieszczotliwie. - Czy pamiętasz nasze dawne rozmowy? Mówiliśmy sobie wszystko i niczego nie ukrywaliśmy.

- Tak było dawno temu - zaprotestowała.

Miała wrażenie, że widzi swą świeżą, niewinną i szczęśliwą miłość do męża. W jej oczach odmalował się ból, jaki owo wspomnienie wywołało.

- Nie chcę wszczynać dawnych kłótni - ciągnął Rory cichym głosem. - Będziemy mówić tylko o przyszłości. Jaka ma być i jak ją widzisz u boku Brada. Masz rację mówiąc, że mnie niczego nie musisz udowadniać, ale chodź teraz ze mną i samej sobie udowodnij to, co udowodnić musisz. Raz na zawsze. Przecież właśnie tego chcesz, prawda?

Joanna stała, wpatrując się w ich złączone dłonie i czuła, że pragnie tego, co Rory proponuje. A jednocześnie nie była pewna, czy może mu zaufać. Podniosła wzrok pełen niepewności.

- Rory, czy pozwolisz mi odejść, kiedy tylko zechcę?

- Oczywiście. W każdej chwili.

Obietnica znalazła potwierdzenie w jego oczach, więc odetchnęła z ulgą, chociaż zakorzeniony sceptycyzm ostrzegał, że jednak podejmuje ryzyko. Były mąż zapewne i tak wykorzysta fakt, że przystała na jego prośbę. Z drugiej zaś strony była przekonana, że Rory już wie, iż użycie siły daleko go nie zaprowadzi, więc przez tych kilka godzin spędzonych razem nic się nie stanie. A nie będzie to czas stracony, jeżeli sama lepiej zrozumie swe uczucia.

- Dobrze, jadę z tobą. Ale na krótko. ,

Twarz Rory'ego rozjaśnił szczęśliwy i pogodny uśmiech, który wyrażał bezbrzeżną radość. Był to dawny uśmiech towarzyszący dopełnieniu ich rozkoszy. Joannie mocniej zabiło serce i żywiej popłynęła krew. Wsiadła do samochodu, a on natychmiast zamknął drzwi i szybko przeszedł przed maską, jakby nie mógł się doczekać, żeby znów byli razem.

Kiedy siadała za kierownicą, Joanna odwróciła wzrok. Ogarnął ją niepokój, ponieważ czuła, że Rory niebezpiecznie ją pociąga. Pociężyła się myślą, że przez trzy lata rozłuki rany zblizniły się i ogarniające ją podniecenie było rozbudzonym pożądaniem, niczym więcej.

Dowiodła przecież sobie, że może bez niego żyć, chociaż, prawdę powiedziawszy, ostatnie trzy lata były raczej pustą egzystencją, nie zaś pełnią życia. Starła się pamiętać, że lepiej nie ufać owym nieobliczalnym uczuciom. Powinna skupić się na najważniejszym, a więc na tym, czy może całe serce oddać Bradowi.

Rozsądek mówił jej, że Brad Latham jest dobrym człowiekiem, na którym można polegać i który nigdy nie zrani jej tak bardzo jak Rory. Oboje mieli podobne zainteresowania, a ponadto Joanna szczerze go lubiła. Wprawdzie sympatia to niezupełnie miłość, ale przecież życie ją nauczyło, że burzliwe uczucie może szybko sprowadzić na manowce.

Kochając się z Bradem, odczuwała dużą przyjemność, lecz mimo to nie była pewna, czy chce dzielić z nim łóżko do końca życia. Do chwili ponownego spotkania z Rorem była przekonana, że nigdy już nie zazna namiętnego pożądania, a tymczasem teraz ogarnęło ją z niezwykłą siłą. Zaczęła się zastanawiać, czy jako żona Brada będzie nieustannie wspominać chwile rozkoszy przeżyte z pierwszym mężem.

Rory nie powinien stanowić miernika, gdyż dla niego fizyczna miłość była jedną z przyjemności, jakimi należy się cieszyć zawsze, kiedy przychodzi na nie ochota. Joanna pomyślała z nieprzejednaną wrogością, że były mąż uległ pokusie o jeden raz za dużo. W nieodpowiednim czasie i miejscu oraz z nieodpowiednią kobietą. Jeżeli zaś chodzi o Brada, była najzupełniej pewna jednej rzeczy, a mianowicie tego, że on nigdy jej nie zdradzi.

Rozległ się szum silnika i samochód wyjechał z garażu.

- Teraz opowiadaj. Jaki jest ten Brad? Przystojny? Fizycznie pociągający?

- Owszem.

Nie chciała przyznać, że nie tak bardzo jak Monique. Brad powszechnie uchodził za przystojnego, lecz brakowało mu pełnego fantazji wdzięku Rory'ego i w jego oczach nigdy nie pojawiały się przekorne błyski.

- To mi niewiele mówi. Powiedz o nim coś więcej.

- Nie jest takim samolubem jak ty - rzuciła Joanna z pretensją w głosie. - Dużo z siebie daje i troszczy się o innych.

- Kryształowy charakter - rzekł ironicznie, przeciągając słowa. - A kim jest z zawodu?

- Jest dyrektorem szkoły...

- No, nie, tylko nie to. - Rory przewrócił oczyma. - To nie może być prawda. Tylko nie dyrektor szkoły! Jako mój następca! Dyrektorzy są nudnymi i przeciętnymi ludźmi.

- Wcale nie można go nazwać nudnym. Jest rzutki i bardzo postępowy. Dlatego właśnie jest dyrektorem prestiżowej szkoły prywatnej.

- Coraz gorzej - jęknął. - Jak mogło ci w ogóle przyjść do głowy, żeby się wiązać ze sztywnym, ograniczonym i zarozumiałym snobem najgorszego autoramentu? Ode mnie przejść do takiego człowieka... - Pokręcił głową. - To nie tylko obraża mnie, ale ubliża tobie.

- Zatrzymaj samochód! Wsiadam - zażądała Joanna ostrym tonem.

- Ale nie w takim podłym nastroju. Jeszcze nie doszliśmy do sedna.

- Nie życzę sobie, żebyś krytykował człowieka, o którym nic nie wiesz.

- Złóż to na karb irytacji i braku cierpliwości. - Rory uśmiechnął się przepaszająco. - Po prostu

nieznośna jest mi myśl, że zakładasz kaftan na całe życie. Coś takiego mogłoby odpowiadać twojej matce...

- Chyba ustaliliśmy, że matki nie będziemy w to wciągać.

- Zapewniałaś mnie, że nie chcesz tak żyć, jak twoja matka, nie chcesz stale pamiętać o tym, jak cię inni widzą. - Rzucił zatroskane spojrzenie. - A jeśli poślubisz dyrektora prywatnej szkoły, właśnie to cię czeka. Ani kroku poza wyznaczoną linię. Żadnych szaleństw. Stale zapięta na ostatni guzik. Bez zarzutu. Jakbyś była małżonką Cezara.

- To lepsze, niż być żoną Nerona i nie wiedzieć, z czyjego łóżka mąż do niej przychodzi /- odcięła się Joanna.

Rory'emu wyrwało się głębokie westchnienie.

- Czy to rozsądne zachowanie? Uderzyłaś mnie poniżej pasa i, pozwolę sobie dodać, całkiem niesprawiedliwie. A ja robię, co mogę, żeby ci pomóc. No i co z tym zapominaniem uraz?

- Niepotrzebnie wspomniałaś o mojej matce.

- Trudno o niej nie wspomnieć, kiedy na pewno pochwała takie małżeństwo. Jakby zostało ukartowane w niebie - padła oschła odpowiedź.

Nie mogąc temu zaprzeczyć, Joanna przygryzła wargę. I dopiero po chwili uświadomiła sobie w pełni twierdzenie Rory'ego, że niesprawiedliwie wymierzyła mu cios poniżej pasa. A zatem wciąż zaprzeczała temu, co zrobił. Nie mogła wprawdzie udowodnić, że zdradzała ją z innymi kobietami, lecz wystarczyła ta jedna.

Najbardziej zaś w całej sprawie zraniło ją to, że właśnie wtedy ona sama od kilku miesięcy próbowała zajść w ciążę. Rory nic o tym nie wiedział, chciał poczekać z powiększeniem rodziny, aż staną trochę pewniej na nogach. Natomiast dla Joanny dziecko miało stanowić atut w jej rozpaczliwych staraniach, mających podsyć płomień miłosnych uniesień, gasnący pod wpływem nie kończących się dyskusji o tym,

co mają najpierw robić i co osiągnąć. To, że Rory akurat wtedy począł dziecko z inną kobietą było podwójną zdradą.

Była święcie przekonana, że nigdy mu nie wybaczy i nie potrafi zapomnieć. Niektórych postępów nawet czas nie łagodzi. Rory być może przekona ją, że Brad jest nieodpowiednim dla niej mężem, ale to jeszcze nie będzie oznaczać, że on sam jest idealnym.

Dopiero w tej chwili dostrzegła rozległy widok na plażę i morze.

- Gdzie jesteśmy?

- W Dee Why.

Wiedziała tylko tyle, że Dee Why to plaża w północnej części Zatoki Sydney, lecz nigdy tam nie była.

- Mieszkam tutaj - dodał Rory.

Wjechał na podjazd obsadzony palmami i artystycznie skomponowanymi kępami roślin tropikalnych. Stanął przed szeregiem garaży oddzielonych od siebie sklepionymi przejściami. Całe otoczenie tchnęło zamożnością.

- Przywiozłeś mnie do swojego mieszkania? - spytała, z trudem przyjmując do wiadomości fakt, że stać go na to, by mieszkać w ekskluzywnym bloku.

- Chciałbym, żebyś je zobaczyła.

W jego szerokim uśmiechu dostrzegła intymne porozumienie, jakie dawniej było ich udziałem. Serce zdradziecko podskoczyło jej do gardła.

Rory zaparkował i wysiadł, natomiast Joanną nadal siedziała, czując się, jakby była w matni. Osaczyły ją poważne wątpliwości, czy mądrze postąpi, jeżeli zgodzi się być z nim sam na sam w jego domu. Rozsądniej byłoby pójść do jakiegoś lokalu. Zważywszy zaś to, jak zareagowała na jego szelmowski uśmiech, najlepiej byłoby rozstać się od razu, zanim, pod wpływem jego nieodpartego uroku, poczuje jeszcze większy zamęt w głowie.

Tak bardzo jednak pragnęła zobaczyć, jak były mąż mieszka, że fala nieposkromionej ciekawości

stłumiła zdrowy rozsądek. Toteż, kiedy otworzył drzwi samochodu, wysiadła bez słowa.

Już na parterze wyczuwało się, że standard budynku jest bardzo wysoki. Świadczył o tym wspaniała wzór mozaiki na posadzce oraz fontanna tryskająca wśród artystycznie ustawionych współczesnych rzeźb. Ze wszystkiego naokoło emanowały pieniądze.

Weszli do windy. Róry uśmiechał się łobuzersko na wspomnienie ich jazdy w biurówcu.

- Tylko bez żadnych numerów!

- Ani mi to w głowie.

Nacisnąwszy przycisk, założył ręce do tyłu, jakby na dowód swej nieszkodliwości, a wręcz niewinności, lecz błysnął przy tym zębami w niepohamowanym i prowokującym uśmiechu.

Joanna pomyślała z ponurą stanowczością, że Róry bardzo się myli, jeżeli sądzi, iż widoczne oznaki bogactwa wpłyną na jej opinię o nim. Pieniądze nie zmieniają. Nie zachwiały jej sądem w przeszłości, więc nie zachwieją i teraz. Dla niej liczył się wyłącznie człowiek, nie zaś to, co posiadał w sensie materialnym. Jadąc na górę, z niepokojem zauważyła, że dawno już nie odczuwała tak przejmującego wrażenia, że naprawdę żyje. Każdym nerwem i wszystkimi zmysłami odpowiadała na męski zew krwi bijący z całej postaci byłego męża.

Natychmiast zrodziło się pytanie, dlaczego nigdy nie doznawała takich uczuć w obecności narzeczonego i odpowiedź przyszła od razu. Otóż Brad był solidny, aż do znudzenia, i całkowicie niezdolny do sprawiania niespodzianek. Natomiast Róry'emu wprawdzie można wiele zarzucić, lecz nie to, że był kiedykolwiek nudny. Wynikało to zapewne stąd, że wzbudzanie skrajnych emocji było dla niego tak naturalne, jak oddychanie.

Joanna musiała jednak uczciwie przyznać, że owe skrajne emocje przeważnie były tak złe, że w końcu stały się nie do zniesienia. Powinna więc uznać, że

Brad jest dla niej lepszy. Być może każdy dokonany w życiu wybór pociąga za sobą jakąś karę, i nuda może być karą, ale łatwiej z nią żyć niż ze złem. Będąc w towarzystwie Brada, przynajmniej wiedziała zawsze, na czym stoi.

Owo gorączkowe rozumowanie nie przekonało jej o słuszności wniosków i nie wiedziała, czy się naraża z jakichś masochistycznych pobudek. Napięcie fizyczne i emocjonalne jeszcze się spotęgowało po wyjściu z windy.

W drzwiach wiodących do salonu Joanna stanęła jak wryta. Dręcząca gonitwa myśli nagle się urwała, ponieważ jej oczom ukazała się wierna kopia ilustracji, jaką przed laty wycięła z czasopisma „Home Beautiful” i pokazała Rory'emu jako swój wymarzony salon. Teraz ujrzała ten pokój, doskonały w najdrobniejszym szczególe i fantastycznie wprost realny.

Podłogę zrobiono z chińskiego piaskowca, natomiast sufit i stół z drzewa cedrowego. Krzesła i kanapy miały obicia ze skóry. Na białych ścianach były obrazy aborygenów, na podłodze perskie dywany i donice ze wspaniałymi paprociami. Wszystko tonęło w świetle padającym przez okna z widokiem na morze i przez drzwi balkonowe, wiodące na zakryty taras. Tam stały wyplatane meble z różnobarwnymi poduszkami, wokół nich zaś palmy w doniczkach. Jakieś pnącza obrastały łuki, stanowiące ramy dla pięknego widoku.

Niczego nie pominięto.

Jak Rory zdołał to wszystko zapamiętać?

Czy zachował tamtą ilustrację?

Jeśli tak, to dlaczego to zrobił?

I dlaczego tchnął życie w jej marzenie, kiedy to nie mogło już mieć żadnego znaczenia?

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Czy dobrze to zrobiłem?

Joannę przeszył dreszcz. Miała wrażenie, że Rory postawił pomnik na grobie ich małżeństwa. A może chce ich związek znów powołać do życia? Owo spełnione marzenie było widmem i trudno było powiedzieć, czy jest to straszne, czy wspaniałe.

Nie zauważyła, kiedy otworzył butelkę szampana. Nie mogąc spojrzeć mu w oczy, machinalnie wzięła kieliszek i najwyższym wysiłkiem woli starała się zachować pozorną obojętność. Była tak przejęta, że straciła rachubę czasu, ale na pewno długo stała bez ruchu. Nie rozumiała, dlaczego Rory częstuje ją szampanem. Czyżby pokazując jej, że stać go na to, o czym ona kiedyś marzyła, doznawał przyjemnego uczucia zemsty?

Wreszcie przemówiła załamującym się z wrażenia głosem.

- Urządzenie tego pokoju musiało kosztować majątek.

- Ale efekt jest tego wart, prawda?

W głosie Rory'ego nadal pobrzmiwała jakaś intymna nuta.

Nie chcąc zdradzić się z miotającymi nią uczuciami, Joanna celowo uchyliła się od odpowiedzi.

- Jakim cudem zarobiłeś tyle pieniędzy? To zaledwie trzy lata.

- Tylko dlatego, że umiem wykreślać mapy. W dodatku bardzo ważne mapy. A ściślej mówiąc, potrafią to robić moje komputery.

- Mapy? - Joanna zmarszczyła brwi, zdziwiona.

- Co one mają wspólnego z twoimi badaniami rynku?

- Na podstawie danych demograficznych oceniam potrzeby społeczeństwa w niedalekiej przyszłości i potrafię wskazać, gdzie najkorzystniej będzie zlokalizować nowe przedsięwzięcie - odparł Rory rzeczowo.

- Czy potrafisz sobie wyobrazić, na ile taka informacja może być ważna dla zainteresowanej firmy?

- Owszem, ale wciąż nie rozumiem, jak mogłeś w tak krótkim czasie zarobić aż tyle.

Zaintrygowana jego pozornie obojętnym stosunkiem do powodzenia, wreszcie podniosła oczy i napotkała wzrok Rory'ego drwiący z jej zakłopotania.

- Czas, jaki poświęcam temu zajęciu jest mniej istotny. Ważniejsza jest wiedza, którą zdobyłem. Dyrektorzy dużej spółki, którym zależy na zdobyciu takich danych, gotowi są bez mrugnięcia okiem wydać pół miliona albo nawet okrągły milion dolarów. Dla nich taka informacja może być równoznaczna z zyskiem lub krachem. Ja opanowałem rynek, ponieważ pierwszy wpadłem na ten pomysł i nikt jeszcze nie zdołał mi dorównać.

- Czyli, że wszystkie żmudne przygotowania opłaciły się - wtrąciła Joanna oschle.

Na ustach Rory'ego błąkał się cień uśmiechu.

- Kpisz ze mnie, prawda? Kiedy byliśmy razem, potrzebowałem twojego wsparcia, bo nie mogłem zarobić tyle, żeby przetrwać z tygodnia na tydzień. Ale kiedy mnie opuściłaś, pieniądze zaczęły wpływać milionami.

Niedwuznaczna wzmianka o sprawach z czasów małżeństwa wywołała tak mieszane uczucia, że Joanna pospiesznie wzniosła toast.

- Gratuluję ci, Rory. Rzeczywiście świetnie ci się powiodło.

Jej wysiłki, aby zachować dystans, wywołały drwiące błyski w jego oczach.

- Być może, odchodząc ode mnie, wyświadczyłaś mi przysługę, bo dopiero wtedy mogłem skupić wszystkie siły na tym, żeby osiągnąć sukces zawodowy.

- To na pewno daje ogromne zadowolenie - odcięła się Joanna.

Rory zapatrzył się w kieliszek i zauważył z przekąsem:

- Dziwna sprawa. Pieniądze mają to do siebie, że kiedy ich brak; człowiek sądzi, że są odpowiedzią na wszystko, ale mając znacznie więcej niż potrzeba, widzi, że i tak czegoś mu brakuje.

Joannę zaintrygowało, czy mówiąc to, ją ma na myśli. Zrobiła kilka pozornie spokojnych kroków i, szukając jakiegoś klucza do jego uczuć, zauważyła:

- Przecież to, co masz tutaj, na pewno sprawia ci przyjemność.

- Owszem.

Odpowiedź była tak krótka, że nic nie mówiła. Rory podszedł do drzwi wiodących na taras.

- Szkoda, że dziś taki ponury dzień - rzucił przez ramię. - Normalnie cały pokój tonie w powodzi światła.

Niezbale rzucona uwaga była irytującym przypomnieniem tego, co Joannie najbardziej dokuczało w mieszkaniu, które wynajęli tylko ze względu na niskie opłaty. Okna były tam małe i tak rozmieszczone, że pokoi nie ogrzewał ani nie rozweselał najmniejszy nawet promień słońca. W związku z tym zastrzegła sobie, że jeżeli kiedykolwiek stać ich będzie na własny dom, muszą w nim być pokoje pełne słońca i, jeśli to tylko możliwe, z rozległym widokiem...

- Stąd widok na morze jest lepszy - dokończył jej myśl Rory i szerokim gestem zaprosił ją na taras.

Szła niby automat. Pomimo ogarniającej ją burzy uczuć nie mogła oprzeć się pragnieniu, aby zobaczyć wszystko. Kiedy stanęła przy balustradzie, oczom jej ukazał się cudowny widok na morze i rozległą plażę. W słoneczny dzień piękno tej panoramy na pewno było oszałamiające. Uznała, że mimo zachmurzonego nieba i wiszącego w powietrzu deszczu, widok jest wspaniały i dokładnie taki, jaki sobie wymarzyła.

-Geranium. - Rory wskazał stojące obok doniczki. - Teraz, w środku zimy, nie ma kwiatów, ale tu jest czerwone, tam morelowe...

Wymieniał odmiany, które Joanna wybrała jako dopełnienie ulubionego śródziemnomorskiego obrazu widzianego oczyma duszy. Nie do wiary, że wszystko zapamiętał, niczego nie pominął. Właśnie w tym momencie, jakby natura była na jego zawołanie, chmury się rozstały i słońce rzuciło na nich snop życzliwego światła. To była nieomal re-guła. Rory miał szczęście do^Nnajbardziej zadziwiających, nieoczekiwanych i nieprawdopodobnych sytuacji.

Teraz obdarzył ją serdecznym uśmiechem, jakby razem z nią przeżywał tę, zdawałoby się, specjalnie dla nich przeznaczoną chwilę. Poczuli się bezwolna, gdy ujął jej dłoń i zamknął w ciepłym uścisku. Idąc razem wzdłuż tarasu, minęli salon, wyplatane meble ustawione przed kotarą zasłaniającą jakiś pokój, aż doszli do ostatniego łuku, gdzie stały przeróżne palmy w doniczkach i wisiały kosze z paprociami.

Okazało się, że to jeszcze nie koniec. W tym miejscu znajdowała się arkada oszklona z trzech stron. Prawie całe pomieszczenie zajmowała olbrzymia wanna luksusowo obudowana zielonymi płytkami z pięknego żyłkowanego onyksu. Na biegnących wokół półkach stały flakony z olejkami do kąpieli.

Patrząc na ten zakątek tarasu, Joanna poczuła ból serca.

-Wszystko to ma dawać przyjemne uczucie odprężenia i dogadzania sobie - szepnął Rory.

Po miłosnych rozkoszach, dodała w myśli własne słowa, którymi kiedyś zakończyła opis pełni szczęścia w przyszłości.

- Można wygodnie leżeć i sycić oczy widokiem tropikalnej zieleni albo morza - ciągnął Rory półgłosem. - Nocą można wpatrywać się w gwiazdy, bo specjalnie w tym celu wbudowano nad wanną

światliki. Leżąc godzinami, można nawet zaobserwować powolny obrót ciał niebieskich.

Powtórzył te same słowa, jakie dawno temu wtrącił, gdy mu opowiadała, co by jej sprawiło niezmierną rozkosz. Doskonale pamiętała, jak śmiała się pełna zachwytu, chociaż nie przypuszczała, że coś podobnego może stać się ich udziałem. Wtedy była to urzekająca fantazja, najzupełniej nierealna, a tymczasem Rory nadał jej namacalny kształt.

W sercu Joanny wezbrała nieposkromiona fala uczuć, a w oczach zapiekły łzy. To niesprawiedliwość. Jakim prawem on tak postąpił, kiedy wszystko między nimi się skończyło? Jakby w odpowiedzi na jej bolesne myśli przetoczył się grzmot, zgasło słońce i spadły pierwsze krople deszczu.

Rory podszedł do szklanych drzwi, wiodących do pomieszczenia oddzielonego kotarą i skinął ręką. Widząc jej wahanie, wszedł do środka i odsunął kotarę.

Widok poraził Joannę. Postąpiła krok naprzód, niby we śnie. Idąc, wyczuła pod stopami puszysty dywan, a kątem oka dostrzegła fotele obite skórą, stojące wokół stolika ze szklanym blatem. Nie rozglądając się wiedziała, że po prawej stronie są drzwi do łazienki z olbrzymią wanną. Jej wzrok padł na imponujących rozmiarów małżeńskie łóżko w głębi pokoju. Sypialnia wielkością przypominała królewską komnatę i dzięki temu wszystkie meble prezentowały się w całej okazałości.

Na łóżku leżała kołdra w kolorach: białym, liliowym, jasnozielonym i gołęmbim. W podobnych odcieniach były powleczenia poduszek. U wezgłowania wisi olbrzymi obraz z liliami wodnymi. Eleganckie lampy stojące na szklanych nocnych stolikach miały liliową podstawę oraz abażury z jasnozielonego jedwabiu.

Na ścianach wisiły subtelne akwarele przedstawiające ptaki, tu i ówdzie stały urocze figurki. Joanna

doznała mdłego, obezwładniającego uczucia, że Rory na odległość precyzyjnie odczytał jej myśli. Sama nie mogłaby urządzić tego wnętrza lepiej.

Nie mogła dłużej udawać obojętności. Spojrzała z udręką i bólem w oczach. Czuła, że serce ma rozdarte i musi dowiedzieć się prawdy.

- Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego?

Rory roześmiał się z przymusem i dał nic nie mówiącą odpowiedź:

- Ten pomysł przypadł mi wtedy do gustu.

Joanna uświadomiła sobie, jak bardzo trzęsą się jej ręce, gdy poczuła krople szampana spływające po palcach. Rory odstawił oba kieliszki i wyjął chusteczkę. Był spokojny i opanowany, a ona pomyślała z pretensją, że jemu łatwo się tak zachowywać, ponieważ ma to wymarzone mieszkanie na co dzień.

- Jaki cel ci przyświecał, gdy zacząłeś urzeczywistniać moje marzenie? - burknęła. - Czy łudziłeś się, że to będzie magnes, który mnie skłoni do powrotu?

- Nie gadaj głupstw, Joanno. - Rory wyprostował się, a w jego oczach pojawiło się zimne szyderstwo.

- Tego wieczoru, gdy wyrzuciłaś mnie za drzwi i oświadczyłaś, że nie chcesz mnie więcej widzieć, dosłownie potraktowałem twoje słowa. Nigdy bym się za tobą nie uganiał po raz drugi. Ani bym cię nie przekonywał, żebyś zmieniła zdanie.

- No to, jaki był powód, dla którego...

Dalsze słowa uwięzły jej w gardle, bo Rory podszedł i zaczął wycierać jej palce. Dygotała teraz od stóp do głów, ponieważ ten drobny gest stanowił ostatni subtelny pocisk, który do reszty zburzył jej mur obronny. Z trudem przełknęła ślinę i usiłowała odzyskać głos. To, co powiedziała, było mocno zaprawione goryczą.

- Dlaczego ożywiłeś marzenie, które zginęło śmiercią naturalną?

- Skoro je ożywiłem i nadałem mu kształt, to znaczy, że nie obumarło. I dla mnie ono nigdy nie

zginie. Ty też go nie pogrzebałaś, choćbyś nie wiem jak głęboko chciała je schować.

Joanna stała jak zahipnotyzowana wiedząc, że za chwilę poczuje jego usta na swoich i że Rory pocałunkami przełamie jej opór. Doprowadzi ją do tego, że zacznie szeptać te słowa, które on chce usłyszeć. Zbudzi w niej namiętność odrzucającą wszelki rozsądek. Tylko on potrafi doprowadzić temperaturę jej uczuć do stanu takiego wrzenia.

Miała świadomość, że nie powinna się na to zgodzić, a jednocześnie uległa przemożnej tęsknocie, aby jeszcze raz przeżyć z nim najintymniejsze chwile. Ten ostatni raz? Zastanawiała się mgliście, dlaczego nie odchodzi, skoro widzi, że on już zdejmuje marynarkę. W uszach słyszała szum krwi płynącej z gwałtownie bijącego serca, piersi mocno jej falowały, całe ciało rozpałało nieodparte pragnienie pieśczęt.

Resztki zdrowego rozsądku jeszcze zdążyły ją ostrzec, że trzeba to przerwać, zanim zacznie się na dobre i nim będzie za późno. Przywołując pozostałe okruczności woli, zebrała siły, odwróciła się i zrobiła krok w stronę drzwi wiodących na taras. Była pewna, że na zewnątrz będzie bezpieczniejsza i że, owiana wiatrem oraz chłodnym powietrzem, łatwiej upora się z podstępными pragnieniami, których wcale nie powinna odczuwać. Drzwi otworzyła bez trudu, lecz nie była w stanie oderwać dłoni od klamki, jakby jednak zabrakło jej siły, by uciec przed pokusą. Huk morza zagłuszył szum deszczu i krwi. Nieomal natychmiast znalazła się w ramionach Rory'ego i, rozpalona pożądaniem, mocno się do niego przytuliła. Wrażenie było tak cudowne, że uległa mu z zachwytem. Poczowała muśnięcie policzka i gorące usta na szyi.

-Nie...

Dopiero teraz uświadomiła sobie w pełni, co robi, a przecież jednak chciała poddać się jeszcze jednej próbie, która mogłaby wymazać przeszłość i zapewnić przyszłość, o jakiej kiedyś marzyła.

Rory albo nic nie usłyszał, albo tylko udawał.

- Nie chcę...

- Przecież wiem, że chcesz.

Odwrócił ją do siebie i spojrział wzrokiem pełnym namiętnego pożądanía. Wziął ją w ramiona i ustami powstrzymał dalsze słowa. Miał rację. Pragnęła go całym sercem i duszą. Nieważne, czy to było dobre czy złe. Odwzajemniła długi gorący pocałunek i wyraziła nim całe pożądanie, jakie ją rozpałiło i domagało się zaspokojenia.

Grzmoty i błyskawice stanowiły akompaniament żywiołów dla gry ich rozszalałych zmysłów. Morze i krew szumiały jeszcze głośniejsze niż przedtem, lecz w uszach Joanny brzmiało to jak jedno jedyne, wciąż powtarzane imię: Rory. Dzień wczorajszy odszedł w niepamięć, jutrzejszego zaś nie było. Trwała jedynie teraźniejszość, a w niej tylko oni. I tak powinno być zawsze.

Rory był doskonale zbudowany. Miał twarde mięśnie, jędrne ciało, gładką skórę, delikatne dłonie, które umiały pieścić i usta, które potrafiły wyczarować wszystkie uniesienia erotyczne, jakie mogą stać się udziałem kobiety i mężczyzny. Joannę olśniła myśl, że nie powinna odrzucać tego, co jedynie były mąż może jej dać i dopiero teraz poczuła, jak bardzo za nim tęskniła. Wiedziała wprawdzie, że owa harmonia bez słów, jaka między nimi zapanowała, nie może trwać wiecznie, ale na razie nie chciała o tym myśleć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kąpiel była wprost nieziemsko przyjemna, o niebo lepsza niż w marzeniach. Rory obserwował Joannę oczyma, w których migotało przewrotne zadowolenie.

- Zostań ze mną przez sobotę i niedzielę - kusił, gładząc jej łydkę pieszczotliwym gestem.

- Żebyś mógł spędzić najbardziej wyuzdany weekend, jaki jest marzeniem każdego mężczyzny?

Uśmiechnął się bez cienia wstydu.

- A dzięki mnie ty spędzisz najczarowniejszy weekend, o jakim marzy każda kobieta.

Nie przesadzał. Pamiętała, że zawsze kochali się przy akompaniamencie beztróskiego śmiechu. Natomiast z Bradem wszystko odbywało się poważnie. Owa refleksja wywołała wyrzuty sumienia, lecz Joanna rozgrzeszyła się myślą, że przecież nie jest jeszcze związana z Bradem na dobre. Tego zaś, co się stało, wcale nie brała pod uwagę. Teraz, po fakcie, wiedziała już z całą pewnością, że nigdy go nie poślubi.

- Dobrze. Jeden cały weekend. - Ta decyzja wprawiła ją w jeszcze lepszy nastrój. - Zgadzam się na tę próbę pod warunkiem, że odejdę, gdy tylko zechcę.

Rory, który doskonale wiedział, jak intensywną rozkosz przeżyła w jego ramionach, powiedział:

- Oczywiście. Masz wolną rękę. Zresztą tak jak zawsze.

Joanna nie mogła jednak zniknąć z domu bez słowa wyjaśnienia. Wiedziała, że telefonując, wywoła komplikacje, których wolałyby uniknąć, matka na

pewno wróciła już od Jessiki i będzie czekać z obiadem.

- Muszę zadzwonić do domu - rzekła z ociąganiem.

Rory szyderczo uniósł brwi.

- Musisz mieć pozwolenie od matki? Ile ty masz lat? Dwadzieścia dziewięć? Trzydzieści?

- Nie bądź śmieszny, Rory. To zwykła grzeczność. Mama może pomyśleć, że stało mi się coś złego.

- No tak, a przecież nie chcemy, żeby się martwiła, prawda? Telefon jest obok ciebie. Zadzwoń od razu.

Oczyrna rzucił jej wyzwanie, by udowodniła, na ile jest wolna i niezależna. Jej zaś przypomniały się gorzkie słowa, z jakimi odszedł przed laty:

„Oczywiście! Leć do mamusi! Sprawuj się jak ukochana córunia! Niech matka wie, że to jednak ona w końcu wygrała!”

Nie mogła pominąć milczeniem tego, że się mylił i wtedy, i teraz.

- Postawmy sprawę jasno, Rory. Nie wiem, co sobie wbiłeś do głowy na temat mojej matki, ale nie zapominaj, że jednak postanowiłam wyjść za ciebie i tym samym naraziłam się na zerwanie z nią właściwie przez cały czas naszego małżeństwa - oświadczyła spokojnie.

Rory miał nieprzejeźdne spojrzenie.

- Nie zapomniałem. I pamiętam, ile ci to sprawiło bólu. Pamiętam, jak płakałaś, kiedy zmusiła cię do dokonania wyboru. Nie zrobiłaś tego z własnej woli.

- Płakałam, bo jej nienawiść do ciebie była silniejsza niż jej miłość do mnie. Każda dziewczyna doskonale wie, jaki chce mieć ślub. I chyba każda matka marzy o ślubie córki. Skoro mama odebrała mi prawo do wymarzonego wesela, tym samym, jakby zaparła się mnie jako córki. Jasne, że to bardzo bolało.

- Mimo to jednak do niej wróciłaś, a to tak, jakbyś się zaparła mnie - zauważył Rory cichym, beznamytnym głosem. - Twoja matka zawsze była wrogo do mnie usposobiona. Odchodząc ode mnie, nie przeszłaś na grunt neutralny, ale opowiedziałaś się po jej stronie.

- Kwestia, do kogo poszłam nie miała najmniejszego znaczenia, Rory. Dla mnie wszystko wtedy umarło, a mama była chora i potrzebowała opieki.

- Czy ona by do ciebie przyszła, gdybyś była chora i potrzebowała pomocy?

- Nie wiem, ale mam nadzieję, że pomogłaby mi. Tak czy owak nie jestem mamą i robię to, co ja uważam za stosowne.

- Tak. - Rory uśmiechnął się ironicznie. - To ci trzeba przyznać. Twoje poczucie tego, co wypada, stanowi potężną siłę, którą zawsze w tobie podziwiałem. Ale jest to jednocześnie słabość, która powoduje, że nie widzisz innych spraw.

- Jakie, na przykład, sprawy masz na myśli?

- Nie wszystko jest całkowicie czarne albo białe.

Sądząc, że on znowu nawiązuje do romansu z Bernice, Joanna pomyślała, że nigdy mu tego nie wybaczy. Owa determinacja najwidoczniej odbiła się w jej oczach, więc Rory szybko zmienił temat.

- Dlaczego wciąż mieszkasz z matką? Przecież nie macie z sobą nic wspólnego.

Pragnęła powiedzieć mu, że pod wpływem rozpaczcy wszystko inne straciło znaczenie i że jej żal z powodu rozkładu ich małżeństwa nigdy właściwie nie minął. Jednocześnie zaś czuła, że jeszcze nie jest psychicznie gotowa, żeby wyjawić mu tę prawdę. Być może zrobi to później, gdy nabierze pewności co do jego uczuć.

- Myślę, że nadal istnieją więzy krwi, które dają człowiekowi poczucie przynależności, a ja chciałam do kogoś należeć. Mylisz się mówiąc, że mama podsycala we mnie nienawiść do ciebie. Przyjęłyśmy zasadę, że nie będziemy o tobie rozmawiać.

- Wobec tego będziesz musiała ukryć fakt, że jesteś ze mną.

- To, co robię z własnym życiem jest moją sprawą.

- No to się nie ociągaj i dzwoni do matki. Z grzeczności.

Joanna wzięła telefon i wykręciła numer. Odczytując wyzwanie w oczach Rory'ego, uświadomiła sobie, że musi powiedzieć prawdę, w przeciwnym bowiem razie utraci jego szacunek.

- Mówi Joanna - zaczęła.

- Dzięki Bogu! Strasznie się o ciebie martwiłam!
- zawołała matka.

- Dlaczego? - zapytała ze spokojem.

- Czy zdołałaś uciec od tego człowieka? - Głos matki wprost ociekał jadem.

Joanna aż pobladła z gniewu. Nie rozumiała, jak matka dowiedziała się o Rorym, lecz tylko on mógł wywołać ton tak przepełniony nienawiścią. Z trudem zachowała spokój.

- Jakiego człowieka, mamó?

- Doskonale wiesz jakiego - padła niecierpliwie i pogardliwie rzucona odpowiedź. - Ten skończył się dzisiaj wcześniej, a ledwo wróciłam do domu, zadzwoniła Poppy Dalton, chcąc się dowiedzieć, czy spędzicie wieczór razem. Potem zobaczyłam numer telefonu Rory'ego Graysona zaznaczony w książce telefonicznej.

Joanna nie mogła sobie darować takiej bezmyślności. Matka zapewne rzuciła się na ten numer jak sęp, zapomniała o dyskrecji i teraz zieje nienawiścią.

- Co cię napadło, żeby do niego iść? Czy nie masz za grosz wstydu? Co Brad sobie pomyśli? Sama się wpakowałaś w tę sytuację, ale żeby dać się uprowadzić...

- Jak się dowiedziałaś, mamó? - ostro przerwała Joanna.

- Zadzwoniłam do biura i osoba, z którą rozmawiałam, opowiedziała mi o tym z wielką satysfakcją.

Nie wątpię, że była zachwycona jego skandalicznym zachowaniem. Pewnie cały jego personel jest równie odrażający, jak on sam.

Fakt, że matka śledzi jej kroki wywołał niepomowaną wściekłość córki.

- Jakim prawem wtrącasz się w moje osobiste sprawy?

- Tylko dla twojego dobra. Ten człowiek zawrócił ci w głowie i trzeba cię przed nim bronić.

- Sama będę decydować o tym, co jest mi potrzebne. A tobie, mamó, będę wdzięczna, jeśli przestaniesz się do mnie wtrącać.

Powiedziała to tonem tak zimnym, że matka zamilkła, co najmniej na kilka sekund.

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że dzwonię...

- Jesteś wciąż z nim, tak? - wybuchnęła matka, gorzko rozczarowana.

- Owszem - przyznała Joanna otwarcie. - I zostanę tak długo, jak mi się spodoba. Nie czekaj na mnie.

- A co z Bradem?

- To też moja sprawa, mamó.

Odłożyła słuchawkę zbuntowana przeciwko matce, lecz pewna, że Rory rzuci jakąś zgryźliwą uwagę. Tymczasem on nie rzekł ani słowa. Na jego twarzy, zamiast wyzywającego uśmiechu, pojawił się wyraz skupienia; widoczne było, że Joanna zaskoczyła go swą reakcją i stara się zrozumieć, co jej zachowanie oznacza.

- Jesteś zadowolony? - rzuciła.

- A ty? - zapytał, świadom kłębiących się w niej emocji.

Nie chciał, by jej wściekłość skrupiła się na/nim, a Joanna zrozumiała, że jej samej pozostawia ocenę postępowania matki w stosunku do niej i do nich obojga. W głowie dźwięczało jej tylko jedno słowo: „Wolność”. I teraz, i kiedyś uosabiał ją Rory. Wyzwolenie z pęt konwenansów. Swoboda decydowa-

nia o tym, aby być sobą i robić to, na co się ma ochotę. Wiedziała, że Rory samą swą obecnością podsyca w niej pragnienie buntu, które jest niebezpieczne i może doprowadzić do wielkich przykrości. Lecz właśnie dlatego miała cudowne uczucie, że naprawdę żyje.

Zaczęła się zastanawiać nad tym, w jakim stopniu, rezygnując z buntu wobec matki, zaparła się samej siebie. Być może Rory miał rację, gdy twierdził, że oboje są dla siebie stworzeni. Szczególnie jako para kochanków. Ogarnął ją żal, że z powodu tamtej zdrady nigdy nie zdoła całym sercem znów się zaangażować. A może jednak byłoby to możliwe, gdyby jako para kochanków... i przyjaciół...

- Wiesz, Rory, zaryzykuję ten weekend z tobą i poniosę wszelkie konsekwencje.

Uśmiechem wyraził uznanie dla tak zuchwałej postawy, a nawet zachęcił, by posunęła się dalej.

- Więc przyjdź do mnie i daj całusa.

Joanna roześmiała się i pomyślała, że matka i Brad w tej chwili dla niej nie istnieją.

- Panie Rory Grayson, ile razy dziennie musi pan się kochać? - spytała, muskając go koniuszkami piersi.

- Muszę nadrobić chyba tysiąc dni i nocy - odparł rozradowany.

Oznaczało to mniej więcej ostatnie trzy lata. Rozbawiona, usiadła mu na kolanach i zapytała:

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że za mną tęskniłeś?

- Tęskniłem za przyjemnie spędzonymi chwilami.

Te słowa, będące niby zimny prysznic, przypomniały jej, że niczego właściwie nie rozwiązali. Ciekawa była, czy jedyne, czego Rory teraz od niej oczekuje, to przyjemnie spędzony czas. Być może ten weekend miał mu pomóc uwolnić się od niej raz na zawsze. Lecz skoro tak, to dziwne, że mieszkał w domu jej marzeń, czyli niejako z nią samą.

Rory pieszczotliwie pogładził jej plecy i Joanna uznała, że myślenie przeszkadza cieszyć się tym, co on robił wprost znakomicie. W tej chwili jedynym jej pragnieniem było jeszcze raz przeżywać i odczuwać chwile rozkoszy.

Burza dawno już ucichła i na niebie świeciło kilka gwiazd, gdy Rory uznał, że muszą coś zjeść, aby nabrać nowych sił.

- Czy masz ochotę na jakąś włoską potrawę?
- zapytał, doskonale wiedząc, że to jej ulubiona kuchnia.

- Oczywiście. *Minestrone. Lasagne. Cassate.*
Mniam, mniam.

Wymieniła potrawy, jakie nieodmiennie zamawiała, gdy dawniej mogli sobie pozwolić na spędzenie wieczoru poza domem.

Rory roześmiał się.

- Teraz nie musisz liczyć się z ceną. Zamawiaj, co chcesz.

- A ty weźmiesz różdżkę i wszystko wyczarujesz, tak?

- Niedaleko stąd jest włoska restauracja. Mam menu i wystarczy, że telefonicznie złożę zamówienie, a zaraz wszystko dostaniemy.

- Czyli nawet nie musimy się ubierać?

- Oczywiście. Lubię zupełną swobodę.

Wziął ją w ramiona i, rozpryskując naokoło wodę, wyniósł z wanny. Oczy lśniły mu szczerym zachwytem i, widząc to, Joanna zdała sobie sprawę, że sercem zawsze do niego należała. I prawdopodobnie nigdy nie będzie inaczej.

Wycierając jej głowę miękkim, puszystym ręcznikiem, zaproponował:

- Jeżeli wolisz porządnie wysuszyć włosy, włącz suszarkę.

- O, bardzo chętnie. - Wzrokiem omiotła luksusową łazienkę wyposażoną we wszystkie najnowsze urządzenia zbytku.

Rory wyjął z szafy dwa białe płaszcze kąpielowe i jeden podał Joannie.

- Przyniosę z kuchni menu. Ty będziesz sobie suszyć włosy, a ja ci poczytam, co oni oferują.

- Świetnie.

Błysnęła zębami w uśmiechu, którym chciała zamaskować nagły ból serca. Płaszcz nie był nowy! Widocznie zawsze czekał w szafie na partnerkę, z którą Rory będzie się kochać i kąpać. Joanna zaczęła bić się z myślami. Zdrowy rozsądek podpowiadał, że nie można oczekiwać, aby były mąż przez trzy lata nie miał kochanki. Poza tym przecież ona sama spała z innym mężczyzną i korzystała z jego mieszkania. Owo logiczne myślenie nie uśmierzyło bólu wywołanego świadomością, że Rory przyjmował u siebie inne kobiety. Przecież ten dom, to mieszkanie, które wspólnie oglądali w marzeniach, było również jej domem. To nie w porządku, że on zapraszał tu kochanki. Podobna niewierność nieomal równała się tej, która zniszczyła ich małżeństwo.

Joanna uświadomiła sobie, że zachowuje się śmiesznie. Przecież to ona doprowadziła do rozwodu i stanowczo zażądała od Rory'ego, żeby usunął się z jej życia, co on skwitował oświadczeniem, że bierze ją za słowo. Zatem wszystko, co zrobił, było w pewnym sensie egzorcyzmem: przyoblekł w kształty to, co, jej zdaniem, było niemożliwe, a zapraszając do domu inne, kobiety, sam sobie dowiódł, że ona przestała dla niego istnieć. Wiedziała, aż nadto dobrze, że nie ma prawa osądzać go za to, jak postępował po rozwodzie.

Niemniej jednak wszystko to rzucało nowe światło na sprawę i skłaniało do powtórnej oceny sytuacji. Jedno popołudnie, wypełnione miłosnymi uniesieniami i radosnym śmiechem, nie powinno stanowić podstawy do podejmowania życiowych decyzji. Była

tylko jedna rzecz, która nie ulegała wątpliwości, a mianowicie fakt, że Rory nadal jej pożądał. Zresztą rozpustny weekend nie niósł z sobą obietnicy czegoś więcej. Postanowiła, że zachowa trzeźwą głowę, a zignoruje głos serca.

Przekonała się jednak, że łatwiej coś radzić, niż przeprowadzić. Rory przyniósł kartę i robiąc żartobliwe uwagi, omawiał plusy i minusy wszystkiego po kolei. Jego błazeński humor był tak zaraźliwy, że mury obronne Joanny znowu zaczęły się kruszyć, ale zdecydowała, że na razie nie będzie ich umacniać.

Upływające godziny były najszcześniejszymi, jakie ostatnio z kimkolwiek spędziła. Czekając na obiad, siedzieli w salonie, jedli orzeszki i oliwki, pili wyborne białe wino i wspominali najlepsze chwile ze wspólnego życia. Rory nastawił płytę i nawet udało mu się namówić Joannę do tańca. Śmiali się przy tym i śpiewali znane piosenki.

Obiad przywieziono, kiedy oboje nieomal umierali z głodu, więc zaczęli pochłaniać jedno danie po drugim. Sprawiali wrażenie, jakby czysta radość z tego, że są razem zaostrzała im apetyt. Przez moment Joanna zastanawiała się, czy mogliby zacząć wszystko jeszcze raz od nowa, jakby nigdy nic się nie stało, i czy warto wracać wspomnieniami do ciężkich czasów. Olśniła ją myśl, że wiele złego w ich małżeństwie spowodował brak pieniędzy, a które obecnie nie stanowiły problemu.

Rory najwidoczniej nie miał zamiaru niczym zakłócać pięknej harmonii. Jego oczy pieściły byłą żonę z wyraźną przyjemnością. Oboje robili wrażenie, jakby uszczęśliwieni na nowo odkrywali w sobie to, co ich niegdyś tak mocno ku sobie pociągało.

Po obiedzie gospodarz zaproponował bardziej romantyczną muzykę i nastawił „Bolero” Ravela. Namówił Joannę, żeby posłuchała tego utworu leżąc na kanapie, sam zaś poszedł przygotować kawę.

Zapewniał, że przez cały wieczór z przyjemnością będzie na usługi.

Leniwym ruchem wyciągnęła się na poduszkach. Poddała się nastrojowi i gotowa była przyznać, że być może zachowała się zbyt pryncypialnie. Wiedziała przecież, że wszyscy popełniają błędy. W czasie, kiedy mąż ją zdradził, oboje, przeżywali rozmaite napięcia i trudno byłoby nazwać ich małżeństwo idealnym. Brak pieniędzy nie pozwalał na taki rozwój przedsięwzięcia, o jakim Rory marzył. Ten sam brak stanowił argument przeciwko powiększeniu rodziny, co z kolei było gorącym pragnieniem Joanny, której sprzykrzyło się odkładanie wszystkiego na później, szczególnie zaś zwlekanie z posiadaniem dziecka. Wielu ludzi, żyjących w znacznie gorszych warunkach, miało przecież dzieci.

Pewnego dnia odezwała się Jessica, akurat w czasie, gdy Joanna i Rory przeżywali jeden z trudniejszych okresów. Zadzwoniła z wiadomością, że matkę czeka poważna operacja i z pytaniem, czy siostra byłaby skłonna się pojednać. Na wypadek, gdyby matka nie przeżyła...

Rory zdawał sobie sprawę z wrogiego stosunku Fay Harding do siebie i ich małżeństwa, a mimo to stwierdził, że powinni iść do szpitala oboje albo żadne z nich nie odwiedzi matki. Projekt Joanny, że pójdzie sama nie spotkał się z jego aprobatą. Tymczasem ona nie chciała wytrącać chorej z równowagi i uparła się, że pojedzie bez męża.

Właśnie wtedy, podczas jej nieobecności...

Rory wrócił, niosąc kawę.

- Rory...

Obrzucił ją ciepłym spojrzeniem.

- Słucham?

- Chcę ci ostatecznie wybaczyć romans z Bernice
- zaczęła mówić szybko, żeby jak najprędzej mieć tę sprawę za sobą. - Między nami nie wszystko

układało się wtedy najlepiej i dużo winy było po mojej stronie.

Natychmiast zauważyła, że jej dobrze pojęta inicjatywa zirytowała Rory'ego, który z trudem zapanaował nad sobą.

-Doceniam twoją... - urwał i pogardliwie wykrzywił usta - ...twoją łaskawość. Na pewno czujesz się z tego powodu wspaniale. - W jego oczach pojawiły się groźne błyski dumy. - Ale ja nie potrzebuję twojego rozgrzeszenia za coś, czego nie zrobiłem.

Joanna nie mogła uwierzyć, że on znowu wszystkiego się wypiera. Nie pojmowała, dlaczego ob staje przy kłamstwie, skoro ona mu powiedziała, że ta sprawa już ich nie dzieli. Patrzyła na niego boleśnie zaskoczona.

W tym momencie rozległ się dźwięk dzwonka, który jeszcze spotęgował panujące między nimi napięcie. Joanna ucieszyła się, że kelner przychodzący po talerze przerwał im w tak niemiłej chwili. Dzięki temu mogła się zastanowić, czy Rory przez cały czas istotnie mówił prawdę i jak wobec tego rozumieć dowody przeciwko niemu.

Rozważania przerwał ^Ngniewny głos dochodzący z przedpokoju. Głos Brada.

- Uprowadził pan moją narzeczoną, więc zawiadomiłem policję. Jeśli nie usunie mi się pan z drogi, zaskarżę pana do sądu.

Rory się odsunął i zaśmiał ironicznie.

-Joanno, jakiś twój przyjaciel przybył ci na ratunek!

Brad wtargnął do pokoju z pochyloną głową, wodząc naokoło groźnym okiem, czym przypominał szarżującego byka. Joanna z trudem zebrała myśli, poprawiła płaszcz kąpielowy i wstała.

- Brad, co ty tutaj robisz? - krzyknęła przerażona.
- Dlaczego nie jesteś w Brisbane? Jak...

- Twoja matka zadzwoniła do mnie, gdy się dowiedziała, że porwał cię twój były mąż.

Urwał, bo zauważył negliż Joanny. Oczy mu się rozszerzyły, a na twarz wystąpiły czerwone plamy. Oddech miał krótki, urywany. Joanna nie mogła wykrztusić ani słowa.

- Jak on z tobą postąpił? - wybełkotał Brad. - Co tu robiliście?

Szalony weekend zaczynał się straszliwie mścić!

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Myśli Joanny bieły jak szalone. Planując spotkanie z Rorym, nie chciała urazić Brada. Pragnęła jedynie rozstrzygnąć dylemat, czy postąpi właściwie, jeżeli za niego wyjdzie. Znając go, wiedziała, że teraz w jego oczach żadne rozsądne argumenty nie będą usprawiedliwieniem dla zaistniałej sytuacji. Patrzyła na niego wytrzeszczając oczy i nie mogąc wykrztusić słowa.

Odezwał się Rory:

- Sądzę, Joanno, że to, co w tej chwili oglądasz, można nazwać zrozumiałą furią.

- Niech się pan nie wtrąca - warknął Brad. — Bo... bo...

Zmierzył Rory'ego wściekłym wzrokiem, ale uznał, że lepiej niczym nie grozić i spojrzał znów na Joannę, która nieprzypadkowo pomyślała, że on chyba chce ją zamordować. Jednocześnie zbudziło się w niej podejrzenie, że być może były mąż wszystko zaaranżował tylko po to, aby nie mogła wyjść za Brada.

- Może usiądziemy i szczerze, poważnie porozmawiamy, jak dobrzy znajomi - zaproponował Rory prowokująco.

Brad rzucił mu piorunujące spojrzenie, jakie każdego ucznia obróciłoby w proch, ale obecny przeciwnik skwitował je szerokim i kpiącym uśmiechem.

- Żądam wyjaśnienia, co się tutaj dzieje - zwrócił się Brad do narzeczonej.

- Przepraszam cię. - Joanna gorączkowo szukała odpowiednich słów, które sprawią jak najmniej bólu.

- Bardzo mi przykro, że zostałeś narażony na tyle kłopotów. Postanowiłam spotkać się z Rorym...

- Pozwolę sobie zwrócić uwagę na fakt, że Joanna nie jest pańską własnością - znowu odezwał się Rory, głosem pełnym rozsądku. -I nigdy nie będzie, nawet jeśli pana poślubi. A poza tym, zanim nie włoży się obrączek... Zna pan chyba powiedzenie, że w miłości i na wojnie wszystko jest przyjęte?

- Nie według moich zasad - odparował Brad, mierząc Rory'ego wzrokiem pełnym pogardy. - Z dobrego źródła wiem, że jest pan po prostu niewiernym łajdakiem.

- Oczywiście powtarza pan słowa nieomyłnej, ferującej wyroki Fay Harding.

Joanna myślała, że spali się ze wstydu. To, że matka aż do tego stopnia wtrącała się w jej sprawy było w najwyższym stopniu upokarzające. Tak daleko posunięta ingerencja oznaczała coś więcej niż troskę o jej małżeństwo z Bradem. Na dobrą sprawę równało się to wypowiedzeniu wojny Rory'emu Graysonowi.

- Przyniosłam szampana - rozległ się kobiecy głos i wszyscy odwrócili się w stronę drzwi.

- O, Monique! - Rory serdecznym tonem powitał przybyłą. - Doskonale wybrałaś porę. Wchodź, moja droga, bardzo proszę.

Przystojna brunetka, ubrana w obcisły fioletowy kostium podkreślający jej wspaniałe kształty, znalazła się w centrum uwagi.

Pałący wstyd Joanny przeszedł w piekące podejrzenie co do roli, jaką piękna Monique odgrywała w życiu Rory'ego. Skoro mogła przyjść z szampanem w środku nocy...

- A to kto? - zażądał wyjaśnienia Brad.

Joanna rzuciła byłemu mężowi miazdzące spojrzenie. Zastanawiała się, co nim powodowało, gdy zapraszał do siebie inną kobietę, mimo że z nią właśnie przeżył tyle miłosnych rozkoszy. Czy skorzystał z okazji, żeby pochwalić się znajomością z Monique? Czy

miała to być zemsta za wtargnięcie Brada, a tym samym wyrównanie rachunków? Nie mogła zrozumieć, dlaczego z taką dumą odrzucił jej przebaczenie za aferę z Bernice. Co to wszystko miało znaczyć?

Twarz Rory'ego rozpogodziła się.

- Sądzę, że można Monique nazwać moją bardzo dobrą przyjaciółką.

- Joanno, ubieraj się! - rzucił Brad rozkazująco.

- To, co mamy sobie do powiedzenia, najlepiej powiedzieć w cztery oczy.

Joanna postanowiła, że najpierw da Monique do zrozumienia, iż pogodziła się z Rorym. Rzuciła jej znaczące, wiele mówiące spojrzenie i powiedziała:

- Zostawiłam rzeczy w sypialni.

Brunetka wcale się tym nie spieszyła, a nawet przyjrzała się jej z rosnącym zainteresowaniem.

- Oczywiście, że są w sypialni. A gdzie miałyby być?

Widocznie uznała to za rzecz najzupełniej naturalną i tym zbiła Joannę z tropu. Natomiast Brad wybuchnął:

- Czy wolno zapytać, co twoje rzeczy robią w jego sypialni?

Reakcja Joanny zdziwiła ją samą, dlatego że poczuła się tak, jakby furia Brada nie jej dotyczyła. Zrozumiała, że on nigdy nie zaspokajał jej najgłębszych potrzeb. Powinna była od dawna o tym wiedzieć. Przekonała się, że pełnię przeżyć mógł jej dać tylko Rory, lecz on tymczasem zachowywał się tak, jakby już jej nie pragnął. Co nim powodowało? Duma czy też chęć ostatecznego odrzucenia?

- Przepraszam państwa - powiedziała, starając się zachować godność. - Pójdę się przebrać i zaraz wychodzimy.

Nie zatrzymywana przez nikogo wychodziła już, gdy dobiegł ją głos Monique.

- Rory, mam dobrą wiadomość. Znaleźliśmy Kawowskiego.

Joanna, słysząc te słowa, niemalże stanęła jak wryta. Poczowała zamęt w głowie. Nie pojmowała, jakim cudem można znaleźć człowieka, który nie istnieje.

- I on wcale nie produkuje zapałek, tak jak przypuszczałeś, ale prowadzi biuro matrymonialne.

Joanna pokręciła głową z niedowierzaniem. Przecież to był oczywisty wymysł z jej strony. Jeżeli jednak ten Kawowski istnieje... Jęknęła, gdy uświadomiła sobie, skąd się wziął jej pomysł. Otóż Poppy Dalton opowiadała jej o swatach, którymi chciała się posłużyć, aby znaleźć męża. Czyli to nie był czysty wymysł, lecz sprawa ukryta w podświadomości.

- Wcale nie chce się przyznać, że do nas dzwonił - w głosie Monique pobrzmiwał sceptycyzm. - Twierdzi, że badania rynku nie są do niczego potrzebne.

- Nareszcie doczekałem się przeciwnika godnego siebie. - Rory był zachwycony. - Nie ujdzie mu ten wybieg. Doprowadzę do podpisania kontraktu, choćby to miało nie wiem ile kosztować. Podoba mi się pomysł, żeby ludzi poznawać ze sobą i swatać.

Joanna czuła, że dostaje zawrotu głowy. Jeden wstrząs następował po drugim: Rory, Brad, Monique, Kawowski... Uznała, że wyjaśnianie, skąd się wziął Kawowski było pozbawione sensu i mogłoby jeszcze bardziej zagmatwać sytuację. Lepiej będzie, jeżeli Rory się tym zajmie, ponieważ on wszystkie sprawy rozwiązuje z niebywałą łatwością.

Weszła do sypialni i zamknęła drzwi. Popatrzyła na zmiętą pościel oraz rzeczy rozrzucone na podłodze i serce jej drgnęło na wspomnienie popołudniowych szaleństw. Być może Rory'emu naprawdę chodziło tylko o to, żeby spędzić z nią rozpustny weekend, gdy tymczasem ona pragnęła czegoś więcej. Jej wysiłki, aby się pojednać i wszystko sobie wybaczyć, niestety spełzły na niczym.

Podniosła ubranie Rory'ego i rzuciła je na łóżko. Z obrzydzeniem zdjęła używany płaszcz kąpielowy,

który zapewne nosiła i Monique. Ubierając się, stwierdziła, że przynajmniej jej stanowisko wobec Brada jest jasne i że ich związek nie miałby sensu. Zrobiło się jej przykro, że przez nią zmarnował dziewięć miesięcy, które mógłby z większym pożytkiem spędzić z inną kobietą. Według niej zasługiwał na lepsze potraktowanie i poczuła wstyd oraz wyrzuty sumienia, że musiał przerwać pobyt na konferencji w Brisbane i wpadł w takie bagno moralne.

Rozległ się łomot do drzwi i głos Brada.

- Jesteś wreszcie gotowa?

- Zaraz przyjdę - odparła, łudząc się, że narzeczonemu nie wejdzie.

Nie miała aż tyle szczęścia. Wpadł do sypialni i jeden rzut oka wystarczył mu, aby ocenić sytuację. Rory i Monique, widocznie chcąc być świadkami ciekawej sceny, weszli tuż za nim.

-W tym łóżku na pewno ktoś spał - stwierdził Brad tonem oskarżyciela.

-Dziwna rzecz - powiedział Rory pogodnie.

-I w dodatku zdarza się co noc.

-A rano łóżko zawsze jest rozgrzebane - odpowiedziała Monique. - Wiem coś o tym.

W Joannie aż się zagotowało, gdy to usłyszała. Brunetka widocznie często tu bywała. Ale w jeszcze większym stopniu ubodło ją to, że Rory z całkowitą obojętnością pozwalał jej się tak afiszować. Z drugiej zaś strony mógł tylko maskować wewnętrzne wzburzenie spowodowane tym, że Brad się tu znalazł i nie robił tajemnicy ze swego związku z Joanną. Jego pojawienie się nie mogło wypaść w gorszym momencie.

Brad zignorował uwagi obojga, na Joannę zaś spojrzął z miażdżącą pogardą.

- To już szczyt wszystkiego i tego nie zdołasz mi wytłumaczyć. Nigdy już nie będę mógł ci zaufać. Jesteś tak samo winna, jak...

- Zaraz, zaraz - wtrącił Rory i zmarszczył brwi z przesadną troską. - Co takiego, pańskim zdaniem, zaszło między Joanną a mną?

- To najzupełniej oczywiste - warknął Brad.

- Dla mnie wcale nie jest takie oczywiste - odparował Rory z najniewinniejszym wyrazem twarzy.

- Kochał się pan ze swoją byłą żoną - wypalił Brad.

Rory zeszywniał, a na jego pełnej ekspresji twarzy odmalował się wyraz najwyższego niesmaku.

- Jak pan śmie w ten sposób podważać moralność narzeczonej? - ryknął. - Czyżby pan nie wiedział, że ona mnie nienawidzi?

Ów nieoczekiwany kontratak nieco zbił Brada z tropu. Joanna oniemiała i nie mogła zrozumieć, do czego Rory zmierza. Tym bardziej że z groźną miną zbliżał się do Brada.

- Czy sądzi pan, że ona idzie do łóżka z każdym mężczyzną, którego nienawidzi? Czy właśnie to chciał pan powiedzieć?

Zdezorientowany Brad pokręcił głową.

- Ja tylko mówiłem...

- Zamknij się pan i posłuchaj! - W każdym słowie Rory'ego wisiała groźba. Jego błękitne oczy ciskały błyskawice. Gwałtownie gestykulował i krzyczał. - Niewdzięczniku! Jeśli Joanna uznała pana za odpowiedniego partnera, to powinien pan na kolanach dziękować łaskawemu losowi. Ona ma swoje wady, ale wiem z własnego wieloletniego doświadczenia, że jest wybredna i wymagająca. Najlepiej będzie, jeśli ją pan natychmiast poprosi, i to pokornie, o przebaczenie.

Fakt, że Rory stanął w obronie jej dobrego imienia, wprowadził Joannę w nieopisane zakłopotanie. Nie mogła pojąć, dlaczego nagle postanowił uchronić ją przed wściekłością Brada. Jeszcze niczym i nigdy w życiu tak jej nie zaskoczył! Tym bardziej że nie mógł odnieść żadnej osobistej korzyści z tego, że ona

pogodzi się z człowiekiem, którego on sam nie-
nawidzi.

Powodem mogło być jedynie to, że już mu na niej
nie zależy. Otrzymał wszystko, czego pragnął i teraz
rzuca ją w ramiona Brada.

Zerknęła na nieszczęsnego narzeczonego i zauwa-
żyła, że znowu występują mu na twarz czerwone
plamy. Wiedziała, że nie jest człowiekiem, który chę-
tnie przyznaje się do pomyłek.

- Jeśli było inaczej, to co się tutaj działo? Dlaczego
Joanna nie była ubrana?

- Przecież to oczywiste - powiedział Rory.

- Nie dla mnie - upierał się Brad.

Joanna popatrzyła na byłego męża, ciekawa, jak
wybrnie z sytuacji i jakie są możliwości jego wyobraźni.

- Ma pan wypaczone i niecne myśli - oświadczył
Rory - a tymczasem sprawa jest zupełnie prosta.
Zadzwońłem i powiedziałem, że chcę się spotkać
w związku...

- Pan do niej zadzwonił! - przerwał Brad, patrząc
podejrzliwie. - Pani Harding powiedziała mi, że to
ona dzwoniła do pana.

Rory westchnął, tracąc cierpliwość.

- Chciałem mówić w skrócie. Ja pierwszy zadzwo-
niłem, ale Joanna nawet nie raczyła mnie wysłuchać.
Potem widocznie ruszyło ją sumienie i przedzwoniła
do mnie.

-A po co chciał się pan z nią spotkać? - nie
ustępował Brad.

- Żeby wreszcie uregulować sprawy finansowe za-
ległe od czasu, gdy żona mnie wspierała. Joanna
zgodziła się na spotkanie tylko pod warunkiem, że
przyjdzie do biura, gdzie, jak sądziła, będzie bezpiec-
niejsza. Nie chciała niczego ode mnie przyjąć, więc
zabrałem ją tutaj, żeby spokojnie przemówić do roz-
sądku. Tak to wyglądało.

- Nie wierzę - mruknął Brad i z powątpiewaniem
popatrzył na narzeczoną.

Rory, nie chcąc dopuścić do jakichkolwiek pytań z jego strony, szybko ciągnął dalej:

- To dlatego, że ma pan do czynienia głównie z krętaczami wśród uczniów. Ludzie interesu wyrażają się bardziej otwarcie. Teraz, kiedy Joanna zgodziła się przyjąć kilka milionów dolarów...

- Nie zgodziłam się na nic podobnego! - krzyknęła Joanna uznając, że Rory posunął się stanowczo za daleko.

- Upowiedziałem cię, że nie dostaniesz nic do jedzenia, zanim się nie zgodzisz, a ty zjadłaś cały obiad. Dlaczego, skoro niby się nie zgadzasz?

Tym pytaniem dawał jej wolną rękę i mogła przyjąć lub odrzucić jego wierutne kłamstwo. Pożałowała, że w ogóle się odezwała. Widząc diabelskie błyski przeplatujące w jego oczach, rzuciła niechętnie:

- Byłam głodna.

- Całkiem rozsądny argument - przyznał Rory i zwrócił się do Brada - Ubrania przemokły nam w czasie ulewy, więc Joanna swoje rzeczy musiała wrzucić do suszarki. Dlatego jesteśmy w płaszczach kąpielowych. Zadowolony pan?

Brad pokręcił głową. -

- To jest jak zły sen.

- Może w Brisbane nie padało, ale tu było oberwanie chmury. Istny potop. Nawet Fay Harding powinna to przyznać. Pod warunkiem, że przestanie latać na miotle.

- Tak - wtrąciła Monique, wierny sprzymierzeniec.

- Sama widziałam, że byli przemoczeni do suchej nitki. Ulewa była straszna,

Joanna miała wielką ochotę wyśmiać taki stek kłamstw, ponieważ jasne było, jakimi motywami Mo

nique się k

o to, żeby Joanna wróciła do Brada, dzięki czemu ona nie będzie musiała dzielić się Rorym z jego byłą żoną.

Jednak zdrowy rozsądek kazał jej się ugryźć w język, bo z nieprawdopodobnym nawet kłamstwem

będzie łatwiej żyć niż z prawdą. Szczególnie Bradowi, którego i tak czekała ciężka przeprawa.

Rozległo się głośne łomotanie do drzwi wejściowych.

- Policja! Otwierać!

Rory odwrócił się i poszedł stanąć w obliczu przedstawicieli prawa. Wszyscy pozostali ruszyli za nim. Dwóch potężnie zbudowanych policjantów stało już przy drzwiach do salonu, z ciekawością zaglądając do środka.

- O jaką sprawę chodzi? - zapytał jeden z nich.

- Panie poruczniku, cieszę się, że panów widzę. - W głosie Rory'ego słychać było ulgę. - Ten człowiek wtargnął do mojego domu i zagroził mi pobiciem. Może zechcecie panowie go stąd zabrać...

- Chwileczkę, o co tu chodzi? - przerwał policjant.

- Otrzymał mi całkiem inne wezwanie.

Brad wysunął się naprzód i pociągnął za sobą Joannę.

- Chodziło o moją narzeczoną, którą ten człowiek uprowadził.

Policjant zwrócił się do Joanny:

- Czy nazywa się pani Joanna Hardińg?

- Tak, ale zaszło tu fatalne nieporozumienie. Pan Grayson chciał mi dać kilka milionów...

Urwała przerażona i przycisnęła dłoń do ust. Dała się wciągnąć w niesłychane kłamstwo, ale przecież nie miała innego wyboru.

Porucznik westchnął żałośnie.

- Proszę pani, ja mam za sobą naprawdę bardzo ciężki dzień. To wezwanie dostaliśmy, gdy kończyliśmy już służbę. Niech mi pani tylko powie, czy jest tu wbrew woli, czy nie.

- Nie jestem wbrew woli. I właśnie wychodzę z tym panem z Brisbane.

Nie wymieniła nazwiska Brada, żeby nie dostało się do protokołu. Uznała, że wystarczająco dużo już dla niej poświęciła.

- Biedaku - wtrąciła Monique, patrząc ze współczuciem na policjanta. - Wygląda pan, jakby był zapracowany na śmierć, a tu taki fałszywy alarm. - Uśmiechnęła się promiennie. - Proszę usiąść na chwilę. Zaraz poczęstuję panów szampanem.

- Ja bym wolał piwo - rzekł starszy policjant.

- Ja też - dorzucił młodszy, patrząc z zachwytem na piękną kobietę.

- Bardzo proszę. Już niosę piwo.

- Idziemy, Joanno - rzekł Brad, zirytowany całą sytuacją.

- Państwo pozwolą, że ich odprowadzę. - Rory nie wychodził z roli doskonałego gospodarza. - Joanno, pamiętaj, że twoje przyszłe szczęście leży mi na sercu. Dzwon do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

Joanna popatrzyła nań żalonym wzrokiem i wyszła bardzo niezadowolona. Nienawistną była jej myśl, że Monique zachowuje się jak pani domu, gdy tymczasem ona musi towarzyszyć Bradowi, mimo że rozpaczliwie pragnie wyjaśnić wszystko Rory'emu.

- Przyślę ci czek na dwa miliony - rzucił Rory.

Przysięgła sobie, że natychmiast czek podrze.

- To był najstraszniejszy dzień w moim życiu - mruknął Brad.

Wsiadając do windy, Joanna zastanawiała się, czy Rory jeszcze kiedyś do niej zadzwoni, czy też ona będzie zmuszona się odezwać, gdy uzna, że jednak widzi ich wspólną przyszłość. On wyraźnie zapowiedział, że nie będzie próbował jej ponownie zdobywać. Lecz, co miał oznaczać pocałunek, jaki jej przesłał na pożegnanie, gdy odwróciła się, zanim weszła do windy? Rory stał w drzwiach i jego usta wykrzywił uśmiech. W ostatniej chwili, nie zważając na Brada, przesłał jej pocałunek. Miało to oznaczać ostateczne pożegnanie czy też obietnicę, że będzie czekał na telefon od niej?

Dręczyło ją jeszcze jedno, znacznie ważniejsze pytanie, a mianowicie to, czy i kiedy Rory pożegna się

z Monique. W biurze rozprawił się z nią krótko, ale to, czy odeśle ją z kwitkiem po raz drugi stało pod znakiem zapytania.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Brad zaprowadził Joannę do samochodu, który wynajął na lotnisku. Nie uchybiając swej drobiazgowej grzeczności, ale milcząc, pomógł narzeczonej wsiąść. Podziękowała mu chłodno. Na pierwsze słowa zdobył się dopiero, gdy usiadł za kierownicą.

- Przepraszam cię za to, że wyciągnąłem zbyt pochopne wnioski. Twoja matka dała mi do zrozumienia, że Rory jest zdolny do wszystkiego.

- Moja matka zawsze była do niego bardzo uprzedzona - powiedziała Joanna bezbarwnym tonem.
- Przykro mi, że cię w to wciągnęła.

- Sam uznałem, że to dla naszego wspólnego dobra. Wiesz, że wolałbym uniknąć skandalu. Teraz, kiedy poznałem twój byłego męża, rozumiem niepokój twojej matki. Rzeczywiście jest to odpychający typek. I nie ma żadnego kośćca moralnego.

Joanna ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć czegoś na obronę Rory'ego, ponieważ Brad mógłby to opacznie zrozumieć. Wyznawał przecież tak samo konwencjonalne poglądy, jak jej matka. Dopiero teraz w pełni sobie uświadomiła, że zrobiła wielkie głupstwo, gdy się tak mocno zaangażowała. Powinna była wcześniej dostrzec, że kopie sobie grób.

- Muszę jednak przyznać, że mnie zadziwił - ciągnął Brad. - Tym, że chce wyasygnować taką sumę jako rekompensatę za wszystko, co zrobiłaś dla niego w okresie małżeństwa. Ale oczywiście jestem zdania, że ci się to należy.

Jego moralizatorski ton tak Joannę zirytował, że zacisnęła zęby i rzuciła ponure spojrzenie w jego

stronę. Niemożliwe, aby sądził, że pieniądze wszystko naprawią.

- Odwieź mnie prosto do domu.

- Dobrze. Trzeba jak najszybciej uspokoić twoją matkę.

Włączył silnik i ruszyli. Joannę czekały dwie sceny, których wolałaby uniknąć. Przede wszystkim należało wytłumaczyć Bradowi, że nie jest jego narzeczoną, chociaż on przyjął to za pewnik, i że nigdy nie będzie jego żoną. Odległość między Dee Why a Burwood oznaczała godzinę jazdy i tyle czasu powinno wystarczyć, aby Brada przekonać, że mówi poważnie.

Tymczasem on odezwał się pierwszy, i to nawiązując do pieniędzy.

- Te dwa miliony bardzo by się nam przydały i moglibyśmy dzięki nim dużo zdziałać.

Jego wyrachowanie rozżłościło Joannę. Z przerażającą jasnością zrozumiała, że dla Brada perspektywa posiadania takiej sumy na wspólnym, jak zapewne sądził, koncie zdecydowanie zmieniała jego postawę moralną. Widocznie zdołał zapomnieć o swych podejrzeniach na temat tego, co zaszło w mieszkaniu. Postanowienie, że dołoży starań, by jak najtaktowniej odrzucić propozycję małżeństwa, wywietrzało Joannie z głowy.

- Nie mam zamiaru przyjąć od niego ani centa
- wycodziła zimno.

Brad zmarszczył brwi.

- Lecz, jeżeli on jest ci winieni.

- Nie jest. Przynajmniej nie według moich zasad.

- Mówił przecież, że go utrzymywałaś.

- Byłam jego żoną. Uważam, że w pewnych okolicznościach utrzymywanie męża należy do obowiązków żony. Obie strony powinny mieć podobny wkład w małżeństwo.

Brad przez chwilę rozważał to wysoce moralne stanowisko, po czym wymyślił dogodne rozwiązanie:

- Sądzę, że wyświadczyłabyś mu przysługę, gdybyś go uwolniła od poczucia winy.

Joanna pomyślała o Bernice i zaczęła zastanawiać się nad tym, przy czym Rory tak się upierał. Jeżeli mówił prawdę, to ona odeszła od niego bez powodu i oboje na próżno tyle wycierpieli.

- Rory chyba nie czuje się winny - rzekła powoli.

- Jest dumny, przyznaję, ale nie ma poczucia winy.

Brad pokręcił głową i powiedział z naganą w głosie:

- Czas, żebyś przestała tak nienawidzić byłego męża. Skoro wychodzisz za mnie...

- Nie ma mowy!

Była tak poirytowana jego kazyńskim tonem, że powiedziała te słowa, nim zdołała się opamiętać i wyrazić odmowę w łagodniejszej formie.

- O czym nie ma mowy? O tym, że przestaniesz go nienawidzić?

- Mowy nie ma o tym, że poślubię ciebie. Odnoszę wrażenie, że w ogóle nie powinnam na razie wychodzić za męża.

- To śmieszne. Rozumiem, że jesteś poirytowana...

Joanna zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech.

- Nie jestem poirytowana. Po prostu podjęłam decyzję. Przykro mi, że przeze mnie zmarnowałeś tyle czasu, ale dzisiejsze spotkanie z Rorem pomogło mi zrozumieć samą siebie. Muszę przemyśleć kilka spraw, zanim ponownie zdecyduję się na małżeństwo. Jeżeli w ogóle kiedykolwiek wyjdę za męża.

Przez resztę drogi Brad wysuwał różne argumenty, lecz żaden do Joanny nie przemówił. W dodatku, im dłużej perorował, tym bardziej była przekonana, że on wcale jej nie kocha. Uznał ją za odpowiednią partnerkę na całe życie, ale nic ponadto. Teraz, z milionami od Rory'ego, stała się jeszcze bardziej atrakcyjna.

Kiedy zajechali na miejsce i stanęli, odwróciła się w jego stronę i odezwała kategorycznym tonem oraz słowami, które przekreślały ich związek na zawsze:

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli rozwiążemy kontrakt o pracę w szkole. Z natychmiastowym wymówieniem. Oboje czulibyśmy się źle, gdybyśmy nadal pracowali razem. Jestem pewna, że docenisz moje postanowienie.

Brad, wciąż próbując wpłynąć na zmianę jej decyzji, ostrzegł:

- Trudno ci będzie tak nagle znaleźć inną posadę.

- To już mój kłopot. Dziękuję, że mnie podzuciłeś.

Zdobyła się na jeszcze jeden, ostatni już wysiłek, aby złagodzić cios i postanowiła wziąć całą winę na siebie. Dorzuciła więc:

-Przepraszam, że sprawiłam ci ból, ale doszłam dziś do wniosku, że nasze małżeństwo nie mogłoby zapewnić mi szczęścia, a więc i ty nie byłbyś ze mną szczęśliwy. Na pewno spotkasz kobietę, która nie ma urazów z poprzedniego małżeństwa.

- Joanno, proszę cię, zastanów się jeszcze nad tym. Jest to nastrój chwili czy przemyślana decyzja?

- To drugie, Brad - powiedziała cicho.

Brad miał ściągniętą twarz. Świadomość porażki była bardzo przykra.

-Wracasz do Rory'ego Graysona? Czy to jest główny powód naszego rozstania?

Joanna ze smutkiem pokręciła głową. Jeżeli skrzywdziła byłego męża tym, że nie wierzyła w jego wierność, to na pewno on nie zechce, by do niego wróciła.

- Nie wiem. Jeszcze nigdy w życiu nie czułam się tak opuszczona, jak w tej chwili.

- Nie musisz być sama.

- Przepraszam, Brad. Zapewniam cię, że jest mi bardzo przykro, ale ze względu na ciebie lepiej, żebyśmy zerwali teraz, od razu.

- Jak sobie życzysz - zgodził się zrezygnowany.

Wyciągnęła rękę.

- Dziękuję ci, Brad, i żegnam.

Patrzył ponuro przed siebie, nie chcąc przyjąć do wiadomości tego ostatecznego pożegnania i najprawdopodobniej oczyma duszy widział, że wszystkie wspaniałe plany na przyszłość legły w gruzach. Wyśiadając, Joanna pomyślała, że oboje pomylili się co do siebie. Bez słowa zamknęła drzwi, odwróciła się i odeszła.

W chwili gdy samochód ruszał, otworzyły się drzwi domu, co dowodziło, że Fay Harding przez cały czas za nimi stała. Idąc powoli ścieżką, Joanna zdała sobie sprawę, że nadszedł kres trzyletniego rozejmu między nią a matką. Ten wieczór przyniósł decydujący punkt zwrotny w jej życiu: zerwanie z Bradem, koniec pracy w szkole i wreszcie początek najzupełniej niezależnego życia.

- Joanno, kto cię przywiózł do domu? - spytała matka ostrym tonem.

- Księżę w lśniącej zbroi, którego wezwałam na ratunek aż z Brisbane - odparła córka z przekąsem.

- Ojej! Właśnie tego się bałam - głos matki pełen był niepokoju. - Pewnie przyłapał cię z Graysonem.

Joanna, wchodząc do mieszkania, spojrzała na matkę zimnym wzrokiem.

- Wcale mnie nie przyłapał. Ale wparował do Rory'ego gnany wszystkimi podejrzeniami, które mu wbiłaś do głowy. Mam nadzieję, mamó, że jesteś bardzo zadowolona ze swojego wtrącania się w moje sprawy.

Minęła matkę i podeszła prosto do telefonu.

Fay Harding zatrzasnęła drzwi.

- Skontaktowałam się z Bradem, zanim do mnie zadzwoniłaś - powiedziała na swoje usprawiedliwienie. - Co innego mogłam zrobić? Może miałam zostawić cię w szponach byłego męża?

- Nie jestem już dzieckiem, mamó. I pewnie się zdziwisz, gdy ci powiem, że w szponach Rory'ego jestem dużo bezpieczniejsza niż w twoich.

Matka poczuła się śmiertelnie obrażona.

- Jak możesz mówić coś podobnego? On jest...

- Okazało się, że moje dobre imię dla niego znaczy więcej niż dla ciebie - przerwała Joanna z gorzkim wyrzutem. - Żadna matka nie mogłaby postawić córki w bardziej upokarzającej sytuacji. I właśnie Rory mnie z niej wybawił, bo rozwiązał wszystkie podejrzenia Brada. A wiesz, mamó, dlaczego to zrobił?

Pytanie było retoryczne, więc nie czekała na odpowiedź.

- Postąpił tak tylko po to, żebym miała wolną rękę i mogła tak pokierować swoim życiem, jak naprawdę chcę. On rozwiązał węzeł, który ty zaplątałaś i właśnie dzięki niemu mogłabym dalej żyć z Bradem, jakby nic się nie stało. Oczyszczył mnie z błota, w które ty mnie wepchnęłaś. Zrobił dla mnie aż tyle. Więc przestań już wreszcie kręcić nosem na Rory'ego Graysona. I to raz na zawsze!

Nie czekając, aż matka ochłonie, odwróciła się i zadzwoniła po taksówkę.

Fay Harding wpadła w wojowniczy nastrój.

- Chyba nie wracasz do niego! - rzuciła zjadliwie.

- W tej chwili nie, ale może zrobię to w przyszłości. Na dziś wystarczy, że definitywnie zerwałam z Bradem. - Rzuciła matce twarde, nieprzyjazne spojrzenie. - Ale nie chcę zostać u ciebie, bo mogłabym zacząć robić ci wyrzuty słowami, których później będę żałować.

Wykręciła numer Poppy Dalton. Przyjaciółka zgłosiła się prawie natychmiast.

- Cześć, tu Joanna. Przepraszam, że dzwonię tak późno, ale chciałabym zapytać, czy możesz mnie przemocować.

-Zrobię to z wielką przyjemnością, bo akurat czuję się opuszczona i nieszczęśliwa. Przyjeżdżaj.

- No to obie czujemy się podobnie. Będę u ciebie za jakieś pół godziny.

Pakowanie zajęło zaledwie dziesięć minut. Pani Harding poszła za córką do sypialni i obserwowała ją z rosnącym niepokojem.

- Bierzesz stanowczo za dużo jak na jedną noc
- ośmieliła się zauważyć.

- Nie mam pojęcia, jak długo potrwa szukanie jakiegoś pokoju. Wrócę po resztę rzeczy, kiedy znajdę coś odpowiedniego.

-Joanno, proszę cię... Musimy porozmawiać.

- Nie, mam. Posunęłaś się za daleko.

- Nie chciałam zaszkodzić ani tobie, ani Bradowi
-zawołał matka z prawdziwym niepokojem w głosie.

- Zadzwoiłam do niego jeszcze raz po twoim telefonie, ale już go nie zastałam w hotelu. Czy nie możesz się z nim pogodzić?

- Nie mam ochoty. - Oczy córki wyrażały gorzką pretensję. - A ty, mam, nigdy nie raczyłaś brać pod uwagę moich pragnień i zawsze liczyło się tylko twoje zdanie.

- Zapewniam cię, że zawsze chciałam dla ciebie jak najlepiej.

- Czyli chciałaś tego, co sama uznawałaś za najlepsze. Mam, proszę cię, nie mów już ani słowa. Nie chcę żywić do ciebie większej nienawiści, niż czuję w tej chwili.

Fay Harding śmiertelnie pobladła i osunęła się na brzeg łóżka. Joanna na ułamek sekundy zaniepokoiła się o jej zdrowie, ale przypomniała sobie zapewnienia lekarzy, że nowa zastawka funkcjonuje doskonale i że nie ma powodu do obaw. Poza tym taki wstrząs niewątpliwie przyda się do tego, żeby matka mogła właściwie ocenić ich wzajemne stosunki. Uspokojona tą myślą, wyszła do łazienki po przybory toaletowe, a kiedy wróciła, matka wprawdzie nadal siedziała na łóżku, lecz jej twarz przybrała już normalny kolor. Na szczęście cios nie okazał się zbyt silny.

- Przykro mi, Joanno - odezwała się, ze zbolałym wyrazem w oczach.

- Naprawdę, mam? - rzuciła wyzywająco Joanna i serce się jej ścisnęło na wspomnienie wszystkich przykrości, jakie matka spowodowała. - Czy było ci

choć raz przykro, że nie wyprawiłaś mi ślubu tak wspaniałego, jak wesele Jessiki? Czy było ci przykro, że odwróciłaś się ode mnie tylko dlatego, że posłubiłam człowieka, którego kochałam? Że stale przysparzałaś mi cierpienie, a nigdy nie pomagałaś? Czy było ci naprawdę żal, gdy wróciłam do domu z rozdartym sercem?

Fay Harding wysunęła swój stały argument:

- Rory Grayson nie był odpowiednim mężem dla ciebie.

- Ale ja go kochałam i nigdy tak mocno nie pokocham żadnego innego mężczyzny. Prawdopodobnie nigdy i z nikim nie będę tak szczęśliwa jak z nim. Szkoda, mamo, że tego nie rozumiesz. Przykro mi, że nigdy nie troszczyłaś się o moje uczucia na tyle, żeby postarać się mnie zrozumieć.

- To nieprawda! - gwałtownie zaprzeczyła matka.

- Rozdźwięk między nami powstał dlatego, że Rory miał zbyt duży wpływ na ciebie.

Joanna potrząsnęła głową.

- A ty chciałaś, żebym ułożyła sobie życie po twojej myśli albo nie robiła nic w tym kierunku. Teraz wreszcie pójde swoją drogą. I to na zawsze. I jeśli chcesz, mamo, mieć choć trochę miejsca w moim życiu, naucz się wreszcie jakoś z tym godzić.

- Ja mogę twoje postępowanie przypłacić życiem!

- Matce trząś się głos. - Jak możesz mnie tak zostawiać?

- Zadzwoń do Jessiki.

Joanna wzięła walizkę, wyszła z sypialni i, nie zatrzymując się, opuściła dom. Prawie nic nie widziała, ponieważ oczy miała zalane łzami, lecz postanowiła, że się nie podda rozpacz. Wiedziała, że nie jest słaba, ale czuła się straszliwie osamotniona i pozbawiona wszystkiego, co utrzymywało ją przy życiu w ciągu ostatnich lat bez Rory'ego. Teraz wcale nie była pewna, czy on pragnie jej powrotu i czy można będzie naprawić to wszystko, co się stało.

Usłyszała nadjeżdżający samochód, okazało się, że to zamówiona taksówka. Kierowca włożył walizkę do bagażnika, a Joanna opadła na tylne siedzenie i pograżyła się w smutnych rozmyślaniach. Pocieszała się tylko tym, że spędzi wieczór z pełną współczucia przyjaciółką, która wysłucha jej zwierzeń.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Poppy Dalton mieszkała w sąsiedniej dzielnicy Croydon, w niewielkim szeregowym domu na szczycie wzgórza. Przed ośmiu laty zainwestowała w dom wszystkie oszczędności, ponieważ uznała, że bezpowrotnie straciła szansę na to, aby spotkać mężczyznę swego życia.

Pierwotnie w domu były dwie sypialnie, bawialnia, mała kuchnia, łazienka i pralnia. Później Poppy przekształciła jedną sypialnię w gabinet i pokój do muzyki, ale wstawiła tam tapczan dla gości. Joanna od czasu do czasu nocowała u przyjaciółki i zawsze mogła liczyć na serdeczne przyjęcie. Tak było i tego wieczoru.

Pani domu miała na sobie długą, granatową, wełnianą podomkę, która, uszyta wprawdzie z bardzo dobrego materiału, nie była ani trochę twarzowa. Poppy już dawno przestała dbać o swój wygląd i wszystkie jej rzeczy były w podobnym stylu. W dodatku twierdziła, że ma okropne, rude włosy i piegowatą skórę, a nie posiada owego nieuchwytnego czaru, który mężczyźni tak bardzo pociągają.

Na widok walizki Joanny w jej żywych, piwnych oczach pojawiło się zdziwienie.

- Jutro poszukam sobie jakiegoś mieszkania - wyjaśniła przyjaciółka. - Obie z matką znalazłyśmy się na rozdrożu.

- Aha, rozumiem! Mam na taką rodzinną chandrę doskonałe lekarstwo - szybko pocieszyła ją Poppy. - Opowiesz mi o wszystkich smutkach przy kolacji. Kupiłam dziś nieprzyzwoicie dużą porcję francuskich pasztecików.

- Dziękuję ci, ale nic nie będę jadła, bo wszystko się we mnie gotuje. Za to z przyjemnością napiłabym się kawy.

- A może dać ci trochę whisky? Wyglądasz, jakby właśnie tego ci było potrzeba.

- Chyba masz rację - zgodziła się Joanna ponuro.

- Zostaw walizkę tutaj i chodź do pokoju. Zaraz przyniosę ci coś, co złagodzi cierpienia.

Jej pogodny nastrój zniknął bez śladu, gdy usłyszała zdumiewającą wiadomość, że Joanna zerwała z Bradem. Zdaniem Poppy, Brad Latham był niemal idealnym mężczyzną dla każdej kobiety.

Przyjaciółka nie wspomniała ani słowa o Rorym, gdyż ta sprawa leżała jej zbyt głęboko na sercu i nie mogła o niej mówić. Mimo to Poppy intuicyjnie doszła do wniosku, że małżeństwo i rozwód pozostawiły w jej psychice coś, co uniemożliwiało poświęcenie Brada. Czytywała o takich przypadkach i zdawało się jej, że rozumie przyczyny, dla których rozwodnicy nie mogą się potem związać z nikim innym.

Joanna powstrzymała smętny uśmiech cisnący się jej na usta. Czytanie o doświadczeniach innych było namiastką dla przyjaciółki, która sama niewiele przeżyła. Poppy była nieśmiała i pełna zahamowań. Wierzyła w siebie jedynie, gdy uczyła muzyki. Była utalentowaną nauczycielką i swym entuzjazmem oraz umiłowaniem przedmiotu potrafiła trzymać w napięciu całą klasę. Natomiast w kontaktach towarzyskich starała się, żeby jej nie widziano i nie słyszano.

Pierwsze spotkania przyjaciółek poza szkołą były wyłącznie zasługą Joanny. Tym, co ją zachęciło do nawiązania bliższej znajomości z Poppy były intrygujące przebliski specyficznego poczucia humoru, nieśmiałego, a mimo to nieco ironicznego. Dzieliły je wprawdzie odmienne zapatrywania na wiele spraw, ale owo poczucie humoru ułatwiło zawarcie przyjaźni.

- Będzie mi brakować naszych rozmów w szkole
- oświadczyła Poppy z żalem - ale przyznaję, że
gdybyś została, sytuacja byłaby bardzo krępująca.
Tylko pytanie, czy znajdziesz pracę.

W jej głosie słysząc było niepokój.

Joanna wzruszyła ramionami.

- Wpiszę się na listę w kuratorium i będę prze-
glądać ogłoszenia szkół prywatnych. Tymczasem mo-
że mi się uda znaleźć jakieś prywatne lekcje.

Poppy zmarszczyła brwi.

- Jest recesja, więc nie będzie to łatwe. Każdy
trzyma się kurczowo swojej posady.

- Chyba coś się znajdzie.

Joanna pomyślała, że nigdzie nie jest powiedziane,
iż musi być związana ze szkołą przez całe życie. Może
poszukać teraz jakiejś innej pracy. Czuła się wolna,
bez zobowiązań i odpowiedzialności wobec kogokol-
wiek. Postanowiła, że zaraz następnego dnia zacznie
uważnie przeglądać rubryki z ogłoszeniami o pracy.

- Może pomieszkaż ze mną tak długo, aż znaj-
dziesz jakąś pracę? - zaproponowała Poppy z pro-
miennym uśmiechem. - Jeśli nie chcesz mieszkać
z matką, to lepiej, żebyś nie wiązała sobie rąk umową
o wynajem mieszkania, które może okazać się niewy-
godne. Przecież może się zdarzyć, że znajdziesz pracę
na drugim końcu miasta. I co wtedy?

Joanna uznała, że to rozsądny argument, ale nie
chciała narzucać się przyjaciółce. Bała się, że będzie
przeszkadzać i nie zdoła dostosować się do ustalonego
trybu życia drobiazgowej i pedantycznej gospodyni.
Poza tym ten niewielki dom pełen był pamiątek, które
Poppy latami przywoziła z zagranicznych podróży po
świecie. Joanna niekiedy miała wrażenie, że się dusi.
W związku z tym dłuższy pobyt mógłby okazać się
uciaźliwy dla obu stron. Wiedziała, że przez jeden
dzień lub dwa obie będą zadowolone, ale lepiej było
nie nadużywać gościnności. Poza tym pragnęła jak
najszybciej poczuć się panią siebie.

Popołudnie spędzone z byłym mężem uświadomiło jej pewną prawdę, a mianowicie to, że odrzucając łącznie ich kiedyś więzy, zaparła się siebie i prawdy o sobie. Uznała więc, że musi opuścić ochronny kokon, który mimo woli stworzyła wokół siebie i postanowiła podjąć walkę ze światem na warunkach, jakie sama podyktuje. Wiedziała, że po to, aby wznówić dyskusję z Rorym, musi być wolna i niezależna. Dopiero wtedy będzie mogła skontaktować się z nim, jeżeli on nie odezwie się pierwszy.

- Bardzo to ładny gest z twojej strony, Poppy, ale...

- Proszę cię, zostań - z naciskiem powtórzyła przyjaciółka i mocno się zaczerwieniła. - Twoja pomoc bardzo by mi się teraz przydała.

Była tak zmieszana, że aż budziła litość.

- Oczywiście, że ci pomogę. Wiesz, że możesz na mnie liczyć. Ale o co chodzi?

- Mówiłam ci już, że o tym myślę, i dziś rano wreszcie się zdecydowałam.

- Na co?

Poppy miała oczy pełne wątpliwości, gdy wyznała:

- Poszłam do Biura Pośredników Matrymonialnych. Do tych swatów, o których wspominałam.

Joanna jęknęła na myśl, że to zapewne ta firma, którą, jak sądziła, ona sama wymyśliła. Wystraszyła się, że ta przekłeta spółka będzie ją przez całe życie prześladować.

- Musiałam wypełnić cały stos formularzy i kwestionariuszy, a oni jeszcze chcieli zrobić ze mną krótki film. Na to się nie chciałam zgodzić. Ze wstydu.

- Poppy mówiła coraz szybciej. - Już i tak przy pisaniu tych wszystkich szczegółów o sobie czułam - tu aż się wzdrygnęła - czułam się tak, jakbym była prawie naga.

Joanna zrozumiała teraz, skąd się wzięły francuskie paszteciki. Znając przyjaciółkę, powinna była od razu zauważyć nastrój Poppy, która zawsze rozładowywała

swe emocjonalne stresy zjadając nadmierne ilości smakołyków. To oczywiście pogarszało jej kłopoty z nadwagą, co z kolei potęgowało jej przygnębienie. Kończyło się zawsze tym, że jeszcze bardziej zamykała się w sobie. Joanna bezskutecznie starała się wytłumaczyć przyjaciółce, że takie postępowanie jest błędnym kołem.

Poppy zaczęła biadać:

- Wydaje mi się, że ja przez to wcale nie przebrnę.
- Przecież, jeśli nie chcesz nic robić, nie musisz
- pocieszała Joanna.

- Ale wpłaciłam już pieniądze i... - Poppy skrzywiła się. - Zresztą, czy jest jakieś inne wyjście? Mam już trzydzieści cztery lata i zwiedziłam cały świat. Myślałam, że, pogodziłam się ze staropanieńskim żywotem, ale patrząc w przyszłość, widzę, jak się starzeję i jak coraz bardziej osacza mnie samotność. Może im się uda znaleźć kogoś odpowiedniego dla mnie. Jakiegoś miłego mężczyznę, który nie oczekuje zbyt wiele...

- Możliwe - powiedziała Joanna, chociaż obawiała się, że taki miły człowiek może po prostu wykorzystać Poppy i wyłudzić od niej wszystko. Nie wiadomo, na ile solidny był ten Kawowski i jego firma.

- Zresztą pan Kawowski zaczął już przygotowania do spotkania zapoznawczego dla trzech par, czyli sześciu rzekomo odpowiednich osób. Mamy spotkać się w przyszłym tygodniu, w sobotę wieczorem.

- Gdzie to ma się odbyć? - spytała Joanna podejrzliwie.

- W środku miasta, w hotelu Park Lane, naprzeciw Hyde Parku. Hotel ma dobrą renomę. A jeżeli towarzystwo mi się nie spodoba, mogę wyjść i taksówką spod hotelu wrócić prosto do domu.

- Wygląda to przyzwoicie - przyznała Joanna.,
- Oczywiście! - W głosie Poppy słychać było ogromną ulgę. - Na spotkanie we dwoje nigdy bym się nie zdobyła. A już na pewno nie na pierwsze spotkanie.

- No więc w czym problem?

- Ja sama jestem problemem! - wyznała przyjaciółka z niepokojem. - Tak jest zawsze. Wiem, że zapomnę języka w gębie. Będziesz musiała podszkolić mnie w prowadzeniu konwersacji. I pomożesz mi wybrać jakiś ładny strój, dobrze? Ty zawsze jesteś taka modna i elegancka. Pomyślałam sobie... no wiesz, widziałam w tych czasopismach dla kobiet, że czasami tak człowieka zmieniają... Nowa fryzura, sukienka, makijaż. Gdybyś tak zechciała zrobić coś podobnego dla mnie...

- Poppy, czy traktujesz tę sprawę naprawdę poważnie?

Przyjaciółka skinęła głową i oczyma błagała o wsparcie.

- Chciałabym wyglądać tak atrakcyjnie, jak to możliwe z moją urodą. Przynajmniej raz w życiu. Wiem, że proszę cię o bardzo dużo...

- Zrobię to z przyjemnością - przerwała Joanna. - Pomieszkać z tobą przez tydzień i nie będę szczeniła się, żeby ci pomóc. Ale od razu uprzedzam cię o jednym: musisz pójść na całego. Najpierw musi zniknąć ten zacny koczek, w jaki upinasz włosy. Kto to widział, żeby tak bujne włosy upinać w staropanieński kok? Musisz zmienić fryzurę.

- Jeśli tak uważasz - potulnie zgodziła się Poppy.

-I koniec z objadaniem się! - oświadczyła Joanna bez litości. - Jutro kupimy coś dla odchudzających się, a ja opracuję odpowiednią dietę i ćwiczenia gimnastyczne. Schudniesz tak, że kupimy suknię o numer mniejszą, niż wszystkie, jakie teraz nosisz. Zgoda?

Poppy aż jęknęła.

- Czy taki rygor jest konieczny?

- Potraktuj to jako moment przełomowy w życiu - doradziła Joanna z niewinną miną.

Pomyślała przy tym, że obie znajdują się w bardzo podobnej sytuacji. Może, dokładając wszelkich starań, aby pomóc przyjaciółce, znajdzie jakieś rozwiązanie, żeby i w swoim życiu wprowadzić zmiany na lepsze.

Poppy wstała, wyprostowała się i zabrała talerze. W kuchni wyrzuciła wszystkie paszteciki do śmieci. Wróciła uśmiechnięta.

- Obiecuję ci, Joanno, że nie wstanę w nocy i nie będę myszkować., żeby znaleźć coś do zjedzenia.

Przygotowania do przełomowego dnia w pewien sposób zacieśniły ich przyjaźń, pogłębiły wzajemne zaufanie i dały konkretny cel w życiu. Z każdym dniem Joanna była coraz bardziej zadowolona, że uległa prośbie Poppy, która okazała się doskonałą towarzyszką. Zajmowanie się jej sprawami odsunęło inne problemy na dalszy plan, lecz i tak miała dosyć czasu, aby zająć się również sobą. Podejmowanie decyzji to dopiero pierwszy krok, najłatwiejszy. Wprowadzanie zmian w życie zawsze wymaga dużo wysiłku i poważnych rozmyślań.

W poniedziałek zjawił się posłaniec, odesłany przez panią Harding pod adres Poppy. Przyniósł oficjalne pismo od Brada potwierdzające rozwiązanie umowy ze szkołą. Joanna pomyślała, że Brad nie tracił czasu, lecz była mu wdzięczna za to, że dołączył list polecający z wyszczególnieniem jej kwalifikacji, co mogło okazać się przydatne w trakcie szukania pracy. Pod warunkiem, że nadal interesowałaby ją szkoła, ale tymczasem chwilowo straciła ochotę na uczenie dzieci. Podpisała kwit i posłaniec odszedł.

Zaczęła rozmyślać nad swoją sytuacją i z przykrością stwierdziła, że nie ma kwalifikacji do wykonywania innego zawodu. Pilnie przejrzała ogłoszenia we wszystkich gazetach, żeby znaleźć coś interesującego. Zorientowała się, że pracodawcy oczekują od kandydatów doświadczenia zawodowego, którego ona nie posiada, a poza tym niechętnie inwestują w szkolenie osób w jej wieku. Okazało się, że dwadzieścia dziewięć lat to dużo. Wszystko zaczęło wskazywać na to, że będzie skazana na uczenie angielskiego i historii już do końca życia.

Siedziała pogrążona w smutnych rozmyślaniach nad

tą małą pociągającą perspektywą, gdy do drzwi zadzwonił drugi posłaniec. Również i on przyniósł przesyłkę poleconą dla niej. Joanna nigdy w życiu nie miała do czynienia z żadnym posłańcem, więc przybycie dwóch w ciągu jednego dnia było dużym wydarzeniem.

To, co zawierała druga przesyłka było tak poważnej natury, że zupełnie straciła równowagę ducha. Otworzywszy kopertę, przez kilka sekund z niedowierzaniem wpatrywała się w czek opiewający na dwa miliony dolarów. Widniejący na nim podpis Rory'ego Graysona świadczył o tym, że czek jest prawdziwy, a mimo to trudno jej było uwierzyć, że były mąż dotrzymał żartem rzuconego słowa.

Do czeku dołączony był krótki list, z którego nie mogła wyczytać niczego, co by świadczyło o uczuciach Rory'ego w stosunku do niej. Kilkakrotnie przebiegła oczyma następujące słowa:

Czy nadal masz zamiar poślubić Brada? Jeśli tak, to uważam, że należy mi się zaproszenie na ślub. Co ty na to?

Rory

Chyba rzeczywiście pragnął zabezpieczyć jej przyszłe szczęście i czek miał służyć jako dowód wobec Brada, na wypadek, gdyby małżeństwo miało dojść do skutku. Joanna pomyślała z goryczą, że Rory chyba wcale nie uświadamia sobie, iż ona, po piątkowych rozkoszach w jego ramionach, po prostu nie może poślubić innego mężczyzny. Widocznie w jego pojęciu niewierność była bez znaczenia, a romans z kimś trzecim nie przynosił nikomu szkody, pod warunkiem, że zachowywano go w tajemnicy. Najbardziej dręczące było pytanie, czy, według niego, romans z Bernice nie powinien rzutować na ich małżeństwo.

Pokręciła głową. Dla niej takie podejście było nie do przyjęcia. Co wobec tego o tym wszystkim sądzić, skoro Rory przez cały czas utrzymywał, że nie miał żadnej przygody z inną kobietą i jest niewinny?

Doceniała wszystko, co zrobił i do czego się posuwał, aby pomóc jej ocalić związek z Bradem, mimo że na pewno nie pragnął tego małżeństwa. I niewątpliwie należało mu się zaproszenie na ewentualny ślub. Ciekawe, czy wysyłając czek, liczył na to, że się dowie, co zaszło między narzeczonymi.

Być może Rory chciał sprawdzić stan jej uczuć, lecz na wszelki wypadek skrył się za parawanem żartobliwego stylu. Jedno nie ulegało wątpliwości, a mianowicie fakt, że przysyłając czek, sprowokował ją, żeby dała taką czy inną odpowiedź. Wiedział przecież, że ona nie chce tych pieniędzy. Czy aby na pewno?

Pamiętała, że bardzo często kłócili się z powodu pieniędzy i o to, na co je wydawać w pierwszym rzędzie. Sprawy, które na początku małżeństwa uznawali za najważniejsze i których pierwszeństwo nie ulegało wtedy wątpliwości, po latach zatarty się w pamięci. Rory wychował się w domu dziecka i nie znał prawdziwego życia rodzinnego, więc zrozumiałe, że miał inny system wartości i nie tęsknił za tym, czego nigdy nie zaznał. Natomiast Joanna, po zerwaniu z matką, która po ślubie nie chciała jej znać, wprost rozpaczliwie odczuwała potrzebę posiadania dzieci i nie chciała z niej zrezygnować na rzecz obsesyjnych teorii męża, wymagających tyle poświęcenia.

Pomyślała, że przynajmniej teraz będzie mogła udowodnić Rory'emu, jaki ma stosunek do pieniędzy. Ponadto, jeżeli on koniecznie musi wiedzieć, jak zakończyła się cała afera z Bradem, gotowa jest niczego nie ukrywać. Może go powiadomić, że obecnie nie ma żadnych zobowiązań wobec kogokolwiek.

Wzięła czek i czując ogromną satysfakcję, podarła go na drobne kawałki, dzięki czemu Rory doskonale zrozumie, co chciała przez to powiedzieć. Po długim namyśle napisała krótki, zwięzły list, stanowiący odpowiedź na przesyłkę.

Zamiast zaproszenia na mój ślub przesyłam Ci confetti, które zrobiłam z niepotrzebnego czeku. Za

Twoją sprawą rozumiałam, że nie mogę poślubić Brada i jestem Ci za to wdzięczna. Szansa, jaką mi dałeś, pozwoliła mi rozstać się z nim z odrobiną godności. Dziękuję Ci.

Joanna

Zaklejając kopertę, zaczęła zastanawiać się, czy Rory zerwał swą zażyłą znajomość z Monique.

Początkowo chciała wysłać list pocztą ekspresową, lecz po namyśle zdecydowała się na przesyłkę zwykłą. Uznała bowiem, że jeden dzień nie zaważy na biegu spraw. Poza tym otrzymany list wcale nie napawał zbytnią nadzieją, że jakieś istotniejsze porozumienie będzie możliwe. Nie była pewna, czy czek oznaczał wyciągnięcie ręki na zgodę.

Po wysłaniu listu mogła cały czas i uwagę poświęcić przyjaciółce. Najpierw zabrała ją do fryzjera, ponieważ nowe uczesanie miało stanowić pierwszy etap przeobrażania się Poppy w inną istotę. W zakładzie dotrzymywała jej towarzystwa przez długie godziny i podtrzymywała na duchu w czasie obcinania długich, grubych warkoczy oraz podczas robienia trwałej, co dla Poppy było bardzo ciężkim przeżyciem.

Istotnie miała ona przepyszne włosy. Po przycięciu i starannym ułożeniu spływały falami aż do ramion, a wokół twarzy utworzyły się drobne loki. Znienawidzony rudy kolor mienił się szczerym złotem. Efekt tego zabiegu przeszedł najśmielsze oczekiwania. Poppy ubyło co najmniej pięć lat, a wyglądała tak młodo i ładnie, że, zachwycona sobą, przez cały dzień co chwila zaglądała do lustra.

- Sama nigdy nie zdołam utrzymać włosów w takim stanie - biadała.

- Bzdury wygadujesz! Ja cię nauczę, jak korzystać ze specjalnej suszarki. I najpierw będziesz co tydzień chodzić do fryzjera, a potem sama się nauczysz, jak to robić. Podstawowym warunkiem jest tylko to, żebyś co półtora miesiąca podcinała włosy.

Następny dzień minął w salonie piękności, w którym zatrudniano nawet specjalistę w dziedzinie dobierania kolorów. On to poinstruował Poppy, jakie kolory są dla niej najkorzystniejsze oraz jakie odcienie powinna stosować, gdy dobiera strój i makijaż. Następnie kosmetyczka poradziła jej, jak podkreślać walory urody, a jak tuszować wady. Poppy dała sobie wyskubać brwi, ale stanowczo sprzeciwiła się przekłuwaniu uszu twierdząc, że zamiast kolczyków kupi sobie klipsy. Manikiur był uwieńczeniem dzieła.

W środę przed południem przyjaciółki były zajęte gimnastyką, gdy rozległ się dzwonek przy drzwiach; Joanna poszła otworzyć i ujrzała kolejnego gościa z przesyłką dla niej. Odebrała ją, spodziewając się, że to będzie nowa epistoła od Rory'ego. Ogarnęło ją więc zdumienie, gdy się okazało, że jest to różowa, pachnąca koperta, zaadresowana niewątpliwie kobiecym piśmem.

Zaciekawiona, natychmiast otworzyła kopertę i wyjęła złożony arkusik różowego, pachnącego papieru. Pod wpływem treści listu na jej ustach pojawił się uśmiech radosnej ulgi.

Droga Joanno!

Jestem przekonany, że, widząc list ode mnie, znowu byś go podarła. Dlatego postanowiłem wystąpić w przebraniu, żeby powstrzymać Twoje niecierpliwe palce. Wszystkie współpracownicy pomogły mi liczyć confetti. Na pewno ucieszysz Cię wiadomością, że po półgodzinie doliczyliśmy się stu trzydziestu siedmiu kawałków. Trzeba niezłej determinacji, żeby podrzeć czek w drobny mak. Należy Ci się pochwała za dobrą robotę.

Pierwotne rozbawienie przeszło w poważny nastrój, gdy przeczytała, co następuje:

Jeżeli nie zaplanowałaś sobie nic lepszego na najbliższą niedzielę, może zjesz ze mną lunch w lokalu Pavilion w parku? Zamówiłem stolik na 12.00 i zapraszam Cię na dobry posiłek z kieliszkiem wina oraz na spacer po

parku. Nie musisz odpisywać. Przyjdź, jeśli będziesz miała ochotę.

Rory

Zauważyła, że Rory się jej nie narzuca, lecz proponuje miejsce spotkania i daje jej wystarczająco dużo czasu, aby zastanowiła się poważnie, czy nadal pragnie bliższych kontaktów.

List upewnił ją, że spędzenie szalonego weekendu nie było wyłącznym celem byłego męża. Nie wiedziała, czy zerwał z Monique, ale powzięła mocne postanowienie, że wspianała brunetka nie będzie stanowić przeszkody w pogodzeniu się z Rorem. Pamiętała przecież doskonale, że on twierdził, iż oni oboje są dla siebie stworzeni i że było to jasne nawet wtedy, gdy popełniali błędy. Poza tym twierdził, że nigdy żadna kobieta nie była mu tak bliska jak żona.

-Joanno? - zawołała Poppy. - Czy stało się coś złego?

-Wręcz przeciwnie. Coś dobrego. - Joanna wróciła do pokoju uśmiechnięta. - Dostałam propozycję pracy, więc moja przyszłość wygląda jaśniej.

- To świetnie!

- Tak, ale wracajmy do ćwiczeń.

Poppy czuła się tak podniesiona na duchu nieoczekiwanie korzystnymi zmianami w swoim wyglądzie, że ochoczo poddała się reżimowi Joanny. Uczyła się wszystkiego pilnie i wykonywała wszystkie zalecane ćwiczenia. Codziennie rano stawiała na wadze i z satysfakcją odczytywała spadek kilogramów. W piątek okazało się, że jest znacznie smuklejsza w talii. Miary jej szczęścia dopełniły udane zakupy.

- Nigdy w życiu nie spotkało mnie tyle przyjemności naraz - oświadczyła w drodze do domu. - Do śmierci nie odwdzięczę ci się za wszystko, co dla mnie zrobiłaś.

- Dla mnie to też była przyjemność - zapewniła Joanna.

Zajmowanie się cudzymi sprawami było miłą przeciwwagą dla niemiłych wędrówek w poszukiwaniu pracy. W kuratorium nie robiono jej nadziei w na szybkie znalezienie zajęcia. Posiadano bowiem wykaz nauczycieli, którzy już od trzech lat czekali na posadę. W związku z tym i lista chętnych zapisanych na zastępstwa też była zastraszająco długa. Poradzono, że najlepiej jest szukać jakiegokolwiek pracy tymczasowej.

W sobotę przyjaciółki poświęciły dużo czasu rozmówkom towarzyskim, które miały przełamać lody między nieznanymi. Pan Kawowski przesłał nazwiska i krótką charakterystykę pozostałych pięciu osób mających uczestniczyć w wieczorze zapoznawczym. Dzięki temu przygotowanie rozmów stało się łatwiejsze. Zainteresowanie budzili wyłącznie panowie.

Robert Carr był wdowcem i prowadził księgarnię, a interesował się muzyką. Jack Beaumont był kawalerem, chemikiem z zawodu. Dużo podróżował, więc najprawdopodobniej on i Poppy bardzo chętnie podziela się wrażeniami i będą mieli o czym rozmawiać.

- Ale ja na twoim miejscu nie zawracałabym sobie głowy tym Isaakiem Stone'em - doradziła Joanna, po przejrzeniu notatki o nim. - Jest rozwiedziony, a wierzę mi, że tacy ludzie na ogół mają jakiś uraz.

- Jak ty dużo wiesz - szepnęła Poppy z podziwem.

- A ty już zdecydowałaś, o czym będziesz rozmawiać?

Powtórzyły jeszcze raz wszystko, co Poppy miała powiedzieć o sobie, jak miała zadawać pytania, świadczące o zainteresowaniu rozmówcami, co mogłaby powiedzieć na temat bieżących spraw, często poruszanych w dyskusji, oraz tego, co mogłoby zainteresować wszystkich obecnych.

Przed nadejściem wieczoru zdała wszystkie egzaminy, o jakich jej przyjaciółka pomyślała. Wyglądała bardzo elegancko i atrakcyjnie w czarnej sukni z zie-

lonym paskiem i w zielonym żakiecie. Miała czarną torebkę i lakierki na wysokich obcasach, w uszach złote klipsy, a na szyi złote łańcuszki.

- Wyglądasz ślicznie. Czy wreszcie jesteś z siebie zadowolona? - spytała Joanna z uśmiechem pełnym uznania.

- Wyobraź sobie, że tak - odparła przyjaciółka.

Sama się sobie dziwiła. Jej uśmiech po raz pierwszy w życiu wyrażał pewność siebie.

Joanna odprowadziła ją do drzwi i obiecała, że zaczeka na jej powrót, aby posłuchać wrażeń. Czas wypełniła sobie najpierw pisaniem trzech kolejnych podań o pracę odpowiadającą jej kwalifikacjom. Poszukiwano asystentki dla profesora historii wykładającego na uniwersytecie. Druga praca polegałaby na sprzedawaniu encyklopedii, trzecia zaś, na przeprowadzaniu wywiadów dla firmy zajmującej się badaniami rynku. Uznała tę ofertę za odpowiednią dla siebie, gdyż kiedyś dorywczo zajmowała się podobnymi sprawami dla Rory'ego.

Skończywszy pisanie, oddała się rozmyślaniom na temat czekającego ją spotkania. Dręczyło ją pytanie, czy wyrządziła straszliwą krzywdę mężowi, dając wiarę Bernice, która utrzymywała, że on jest ojcem jej dziecka. Rory przysięgał, że jedyne, co ich łączyło, to stosunki służbowe i nic więcej. Wspólna praca stwarzała jednak okazje i łatwo było ulec pokusie, szczególnie że w tamtym okresie ich małżeństwo było dalekie od ideału.

Joanna nie potrafiła wymazać z pamięci obrazu Bernice i gorzkiego rozczarowania, malującego się w jej pustym spojrzeniu, gdy słuchała zapewnień Rory'ego, że nigdy jej nawet nie dotknął. Jej twarz, dziwnie zastygła i bez wyrazu, mówiła, że ta kobieta była przygotowana na to, iż mężczyzna się wszystkiego wyprze i wiedziała, że dla niej nie ma żadnej nadziei. Właśnie ów wyraz twarzy, a nie jakiegokolwiek słowa, przekonał Joannę, że tamta kobieta mówi prawdę.

A jeśli to było kłamstwo? Co mogłoby sprawić, że Bernice obstawała przy swojej wersji, mimo że Rory uparcie się wszystkiego wypierał? Joanna wtedy nie mogła tego pojąć, teraz zaś pragnęła wierzyć byłemu mężowi i zaufać jego miłości. Wahała się, czy warto poruszyć ów bolesny temat jeszcze raz i liczyć na to, że otrzyma jakieś sensowne wyjaśnienie. Postanowiła, że da Rory'emu szansę i bez uprzedzeń wysłucha tego, co będzie miał do powiedzenia.

Usłyszała szcęk klucza w zamku drzwi wejściowych. Jej uwagę przykuło radosne ożywienie w głosie Poppy, która kogoś o coś pytała. Odpowiedział jej dźwięczny, męski głos.

Poppy wróciła z jakimś mężczyzną!

Joanna zerwała się z fotela i uciekła do kuchni, nie bardzo wiedząc, gdzie będzie najmniej przeszkadzać. Miała nadzieję, że przyszedł któryś z dwóch sympatycznych panów. Robert Carr lub Jack Beaumont. Życzyła przyjaciółce szczęścia.

- Proszę! Na tym fotelu będzie panu wygodnie - mówiła przejęta Poppy. - Zaraz przygotuję kawę.

Wpadła do kuchni z rozpromienioną twarzą, zadowolona i podniecona.

- Och, Joanno! Spotkałam zupełnie wyjątkowego mężczyznę - szepnęła.

- Który to? - spytała Joanna, również szeptem.
- Jack czy Robert?

- Ani jeden, ani drugi. To Isaac Stone. W porównaniu z nim tamci dwaj byli nudni jak flaki z olejem. Nie szkodzi, że jest rozwiedziony. Nie ma żadnych urazów. Tylko kłopot z okiem.

- A co mu się stało?

- Zdaje się, że żona tak go uderzyła, że stracił oko. Ale tylko jedno. Nosi na nim czarną opaskę i to nawet dodaje mu uroku. Poza tym chodzi z laską, bo nie zawsze dobrze ocenia odległości.

- Ta jego żona musiała być niezłą herod-babą.

- Podobno to choleryczka, ale on wolał o niej nie mówić. Wiesz, tak go zainteresowałam, że w połowie obiadu usiadł koło mnie, żebyśmy mogli swobodniej porozmawiać. Cudownie spędziłam czas.

- To wspaniale, Poppy. Naprawdę ogromnie się cieszę. Zaraz się kładę i zostawię cię z nim sam na sam.

- Ale najpierw cię przedstawię. Chodź.

Poppy z dumą weszła do pokoju.

- Panie Isaac, to ta przyjaciółka, o której panu opowiadałam. Joanna Harding.

Joanna nieufnie przyglądała się mężczyźnie, który wstając dziarsko, wsparł się na lasce. Był wysoki, atletycznie zbudowany, ale ubrany dość przeciętnie. Czerń przesłaniająca jedno oko podkreślała intensywny błękit drugiego.

- Witam cię, Joanno - rzekł nieznamy przeciągle.

Szok, jakiego doznała, natychmiast zamienił się w straszliwy ból przeszywający serce, ból tym intensywniejszy, że właśnie tego wieczoru postanowiła rozgrzeszyć Rory'ego za całą jego przewrotność. Ogarnęła ją wściekłość, ponieważ chciała mu zaufać, a tymczasem znowu dała się oszukać.

Przez głowę przemknęła jej okropna myśl, że gdyby nie jej obecność, Poppy mogłaby stać się kolejną ofiarą, tak jak Sernice, zwiedziona jego wyglądem i urokiem. Rory skłamał, podając fałszywe nazwisko i opowiadając historię o oku. Nie wiadomo, jak wiele innych kłamstw miał na sumieniu.

- Rory Graysonie - Joanna zaczęła cedzić słowa z niesłychaną pogardą. - Za taki postępek należałoby cię ukamienować. Jesteś podłym oszustem, pożeraczem serc, i niczym więcej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Poppy, zdezorientowana i zupełnie oszołomiona, przenosiła wzrok z Joanny na Rory'ego i z powrotem.

- To państwo się znacie?

Joanna patrzyła na byłego męża z jawnym szyderstwem w oczach. Czekwała na to, że się przyzna i wyjaśni, dlaczego tak niemiłosiernie oszukał kobietę, która bez zastrzeżeń uwierzyła w fałsz, jaki podawał za prawdę o sobie.

Rory spojrział na nią drwiąco i podszedł do Poppy. Serdecznym gestem ujął jej dłoń i ściskając odezwał się ze wzruszającą szczerością:

- Niezależnie od tego, co się teraz tutaj wydarzy, chcę zapewnić, że w pani towarzystwie bardzo miło upłynął mi czas. I pani chyba też się dobrze bawiła, prawda?

- Tak. Naprawdę.

Pomimo zakłopotania Poppy mówiła z pełnym przekonaniem.

Rory delikatnie ucałował obie jej dłonie.

- Dziękuję za pani uroczę towarzystwo.

Tak szarmanckie zachowanie sprawiło, że Poppy wpadła w zachwyty, ale po chwili jej zdrowy rozsądek doszedł do głosu i zmusił do zadania pytania:

- Ale kim pan jest naprawdę? - Uważnie wpatrzyła się w twarz gościa. - Jakimś zbrodniarzem czy oszustem?

Joannie spodobało się takie postawienie kwestii. Ciekawa była, jak Rory będzie się tłumaczył, żeby nie stracić zaufania i podziwu Poppy.

- Kiedy poznała pani Joannę?

Poppy zmarszczyła brwi. Uchylenie się od odpowiedzi na pytanie nie przypadło jej do gustu.

- Jakieś półtora roku temu, kiedy zaczęłam uczyć w tej samej szkole.

- Czyli już po rozwodzie Joanny?

- Tak. Rozeszła się z jakimś skończonym łajdakiem i nawet wróciła do panieńskiego nazwiska...

- Urwała i przerażona zaniemówiła na kilka sekund.

- Grayson! To pan! - Odsunęła się od niego przestraszona. - Czyli, że to pan wyrządził jej tę straszną krzywdę!

- Tak. Ja byłem tym człowiekiem - przyznał Rory i uśmiechnął się ze smutkiem. Zdjął czarną opaskę i spojrzał na Joannę oczyma bez wyrazu, zimnymi niby stal. - Mało już teraz ważne, co sama o mnie myślisz, ale chciałbym wiedzieć, czy oczernianie mnie w oczach innych sprawia ci dużą przyjemność?

Słyszając tę niesprawiedliwą naganę, Joanna dumnie uniosła głowę.

- Sam to na siebie ściągnąłeś. I nie zasługujesz nawet na pogardę za to, że igrałeś z uczuciami mojej przyjaciółki, gdy jednocześnie...

-Wiem, że mi nie uwierzysz - przerwał Rory oschle - ale ja wcale nie udawałem, że doskonale się czuję w towarzystwie pani Poppy. Było mi naprawdę przyjemnie. A powód, dla którego wybrałem się na to spotkanie, nie miał nic wspólnego z rozglądaniem się za następną kobietą. Wciąż usiłuję doprowadzić tego Kawowskiego do podpisania kontraktu. Dotychczas jeszcze nie spotkałem się z takim uporem ewentualnego kontrahenta. Facet kategorycznie zaprzecza temu, że wyciągał macki, aby wydębić od nas informacje.

Joanna z trudem opanowała narastające zniecierpliwienie. Wprawdzie ona sama głównie zawiniła w tej sprawie, lecz Rory posunął się stanowczo za daleko.

- Chciałem przekonać się, na jakich zasadach on działa - ciągnął Rory. - Ale przecież nie mogłem

wystąpić pod własnym nazwiskiem, no i uznałem, że muszę trochę zmienić wygląd. W przeciwnym razie byłoby to działanie na jego korzyść. - Usta wykrzywił mu ironiczny uśmiech. - Wiem, że nie chcesz zaakceptować niczego, co mówię, więc wątpię, czy przyjmiesz takie wyjaśnienie.

Wzruszył ramionami, jakby uznał się za pokonanego i odwrócił się do Poppy z prośbą w oczach, żeby przynajmniej ona zdobyła się na bezstronność. Joanna się uparła, że nie puści mu płazem tak rażącej obłudy.

- Możliwe, że tym się kierowałeś, idąc na spotkanie - przyznała. - Ale to jeszcze nie powód, żeby zgrywać się przed Poppy i przychodzić z nią do domu.

- Chwileczkę, . Joanno! Bądźmy sprawiedliwe - wtrąciła przyjaciółka krytycznym tonem. - Jestem pewna, że pan Stone polubił mnie dla mnie samej. Ja coś takiego zawsze doskonale wyczuwam. I tak się nam ciekawie rozmawiało...

- On się nazywa Rory Grayson - oschle ucięła Joanna. - Isaac Stone nie istnieje! I powinnaś wiedzieć, że Rory, pod pseudonimem, z tobą flirtował przez cały wieczór, a ze mną umówił się na spotkanie jutro. Teraz widzisz chyba wyraźnie, jak on dąży do urozmaicenia sobie życia.

Rory stracił panowanie nad sobą.

- To już chyba paranoja. Niby dlaczego nie mógłbym zawrzeć bliższej znajomości z twoją przyjaciółką? Sama najwidoczniej mocno się zaprzyjaźniłaś, bo w przeciwnym wypadku nie byłabyś tutaj.

- Weszłam ci w paradę, gdy natknąłeś się na mnie w domu swojej nowej przyjaciółki, prawda? - zgryźliwie rzuciła Joanna.

- W żadną paradę mi nie weszłaś. Chociaż muszę przyznać, że twoja obecność tutaj trochę mnie dziwi. Myślałem, że mieszkasz z matką i dlatego tam wysyłałem posłańców.

- Pani Harding kierowała ich tutaj - wtrąciła Poppy, chcąc pomóc wyjaśnić nieporozumienie. - Joanna już nie mieszka z matką.

Rory uśmiechnął się do Poppy zachęcająco i jego twarz ożywiło zainteresowanie.

- Czyżby? Od kiedy to?

- Wyprowadziła się w piątek wieczorem, czyli tydzień temu, a ja namówiłam ją, żeby pomieszkała ze mną, aż znajdzie jakieś mieszkanie.

Łatwowierność przyjaciółki wywołała wściekłość Joanny. Jeden uśmiech Rory'ego wystarczył, aby przeszła na jego stronę!

- Ciesz się, że się wreszcie wyzwoliła spod wpływu matki - rzekł Rory świętoszkowato. - Wyznam pani, że Fay Harding nie ma przyjaznych uczuć ani wobec Joanny, ani wobec mnie. Gdyby dać jej wolną rękę, zatrułaby wszystko, co było między nami.

Słyszając taką opinię o matce Joanny, Poppy poczuła się mocno zażenowana, lecz mimo to dodała:

- Tak czy inaczej Joanna ostatecznie zerwała z Bradem. Może to pana też zainteresuje.

- Poppy! - krzyknęła Joanna. - Zapewniam cię, że potrafię sama mówić za siebie i nie życzę sobie, żebyś ty wyjawiała mojemu byłemu mężowi szczegóły z mojego życia.

Poppy skuliła się i oblała rumieńcem. Zdała sobie sprawę z tego, jakiej niedyskrecji się dopuściła.

Rory, nie czując najłżejszego zawstydzenia, uniośł brwi i spojrzał na Joannę z ciekawością.

- Martwi cię, że przyjaciółka powiedziała mi prawdę, tak? Ale, żeby już raz z tym skończyć, powiedz mi tylko, czyje serce się odmieniło: twoje czy Brada? Mam ci współczuć czy pogratulować?

Joanna patrzyła na niego z miażdżącą pogardą.

- Zamiast popisywać się przed Poppy swoim nieszczerym urokiem, powiedz jej lepiej, kim dla ciebie jest Monique. Niech wreszcie zobaczy w odpowiedniej perspektywie ten cudowny wieczór spędzony z tobą.

- Bardzo proszę - zgodził się Rory. - Joanna pewnie mówiła pani, że prowadzi własną, bardzo specjalistyczną firmę zajmującą się badaniami rynku. Monique jest jedną z moich najlepszych współpracownic i bardzo dobrą znajomą.

- A on z nią sypia - dorzuciła Joanna głosem pełnym jadu.

- Jak możesz! - Rory, ostatecznie rozgoryczony, pokiwał głową z odrazą, po czym spojrział na Poppy.

- Podobne oskarżenie doprowadziło do zniszczenia naszego małżeństwa. Joanna nie raczy dowiadywać się prawdy ode mnie. Woli myśleć o mnie wszystko, co najgorsze.

- To wcale nie jest prawda! - krzyknęła Joanna.

Nie miała najmniejszej ochoty, żeby Rory wywiódł ją w pole, tak jak Brada. Jej zdaniem Moni-

que zbyt dobrze

być jedynie platoniczną przyjaciółką i partnerką w pracy.

- Więc dlaczego rzucasz oszczerstwa na Monique i na mnie, mimo że oboje tak bardzo chcieliśmy ci pomóc? - spytał Rory kategorycznym tonem świadczącym o tym, że czuje się czysty jak łąza. - Tylko dlatego, że nagle postanowiłaś, iż nie chcesz Brada...

- Znowu prowokująco uniósł brew. - A może było na odwrót? I jesteś wzgardzoną kobietą, tak? Może pomimo wysiłków czynionych przez Monique i przeze mnie, żebyś w jego oczach mogła zachować swoją nieskalanie czystą opinię, Brad obstawał przy jak najgorszym zdaniu o tobie? Czy tak było?

- Wcale nie. To ja z nim zerwałam, jeśli już koniecznie musisz wszystko wiedzieć.

- O, a to dlaczego? - W jego oczach błysnęła satysfakcja. - Czyżbyś się przekonała, że nie jest w stanie dać ci tak wiele intensywnych wrażeń, jakie przeżyłaś ze mną?

Joanna pomyślała, że on ją po prostu uwiódł, a ona uwierzyła, że to, co niemożliwe, może się urzeczywis-

tnić. Na wspomnienie popołudnia wypełnionego miłosnym szałem zalała ją fala piekącego wstydu.

- Gzy dla ciebie wszystko sprowadza się do seksu? - Rozdrażniona, zwróciła się teraz do Poppy: - Czy mówiłam ci, że ta kobieta, która zaszła z nim w ciążę, też była jego współpracownicą? Również i ona pomagała mu w badaniach rynku. Na pewno myślała, że ma do czynienia z człowiekiem sympatycznym i koleżeńskim. A on owinął ją sobie wokół palca i wykorzystał, gdy ja byłam u matki. Gdzie zresztą, według niego, miałam być i dzisiaj.

Zerknęła na byłego męża, którego ściągnięta twarz wyglądała jak ponura maska. Nie potraktowała tego jak ostrzeżenia. Zbrukane marzenia powodowały, że jej myśli były przepełnione gorzką nieufnością.

- Ile było innych kobiet, Rory? Tych, które nie zaszły w ciążę? Czy postanowiłeś sobie, że cały personel przejdzie przez twoje ręce? Bernice. Monique. Kiedy się to wreszcie skończy?

- Kończy się właśnie tu i teraz - powiedział Rory cicho.

- Świetnie! - wycedziła Joanna. - Więc odprowadzę cię do drzwi, żeby Poppy zaoszczędzić fatygi.

- Nie, dziękuję. Mam już to doświadczenie za sobą. Przeszedłem tu z twoją przyjaciółką i ona ma prawo pokazać mi drzwi. Ale może ona nie ma takiej obsesji na punkcie zamykania ludziom drzwi przed nosem... jak ty.

- Rób więc, co chcesz i z kim tylko chcesz. - Wszystko się w niej gotowało. Dziko płonącymi oczyma dała ostrzeżenie przyjaciółce. - Nie miej do mnie pretensji, jeśli Rory Grayson sprowadzi cię na manowce. Daję głowę, że jemu tylko o to chodzi.

Wyszła z pokoju, wściekła niby lwica.

- Cóż to za czarująca kobieta! - rzekł Rory z ironicznym podziwem. Po czym dorzucił z większym przekąsem: - Wdała się w matkę, która też jest czarownicą.

Joanna pomaszerowała do sypialni i głośno zamknęła drzwi na znak, że odcina się od wszystkiego, co się dalej będzie działo. I od wszelkich konsekwencji. Zrobiła wszystko, co mogła, żeby zdjąć bielmo z oczu przyjaciółki, ale skoro Poppy najwidoczniej pragnie być ofiarą Rory'ego Graysona, niech ma, co chce!

Rozebrała się, włożyła pidżamę i weszła do łóżka. Przykryła głowę poduszką, żeby nie słyszeć cichych szeptów dobiegających z sąsiedniego pokoju. Nie mogła sobie darować, że postanowienie, by spotkać się z Rorym okazało się tak beznadziejnym błędem. Później zaś sytuacja jeszcze się pogorszyła, gdy wyszło na jaw, że wciąż jest pod urokiem wzajemnego przyciągania. A tymczasem znowu przekonała się naocznie, że byłemu mężowi wcale nie można ufać.

Uznała, że aferę z Bernice można mu ostatecznie wybaczyć. Związek z Monique też był zrozumiały. Natomiast fakt, że Rory przyszedł do "Poppy świadczył o tym, że decyzja w sprawie rozwodu była słuszna. Tym razem Joanna postanowiła nie rozpaczać, lecz znaleźć jakieś rozwiązanie, aby ułożyć sobie życie od nowa, choćby miała zapłacić za to najwyższą cenę.

Podjęła decyzję, że zaraz następnego dnia się wyprowadzi wynajmie jakiś pokój, ale nikomu nie poda adresu. Dla Poppy nie mogła zrobić już nic więcej, toteż najwyższy czas, żeby się pożegnać. I pójść własną drogą, niezależnie od tego, dokąd ona wiedzie.

Szepty zza ściany dobiegały jeszcze bardzo długo i Joanna zastanawiała się, o czym tych dwoje może rozmawiać. Poduszka leżąca na głowie nieco przytłumiła szmery, ale nie uciszyła gonitwy myśli. Najbardziej dręczące było pytanie, czy Rory posunie się aż do tego, by całować Poppy lub iść z nią do łóżka. Na samą myśl o tym Joannę ogarnęło obrzydzenie.

Odetchnęła z ulgą, gdy wreszcie usłyszała kroki w przedpokoju i odgłosy pożegnania. Po pewnym

czasie zrobiło się zupełnie cicho. Na koniec błogosławiony sen uciszył wzburzenie wywołane przez byłego męża.

Rano, zaraz po przebudzeniu, Joanna obiecała sobie solennie, że nowy dzień będzie dniem działania. W kuchni zastała przyjaciółkę, która już siedziała przy śniadaniu i przeglądała niedzielą gazetę.

- Dzień dobry - odezwała się Poppy i spojrzała badawczym wzrokiem.

- Czy na pewno jest dobry?

Joanna chciała być dowcipna, mimo że nie mogła opanować nieprzyjemnego ucisku w żołądku. Gdyby uległa uczuciu zazdrości o Poppy, popełniłaby kolejne wielkie głupstwo, lecz wcale nie była zachwycona tym, że poprzedniego wieczoru Rory tak długo z nią rozmawiał. Nie czekając na odpowiedź, zaczęła przygotowywać sobie kawę i rzuciła bez ogródek:

- Wiesz, wyprowadzam się dzisiaj.

- Czy z powodu tego, co się stało wczoraj? - spokojnie zapytała Poppy.

- Nie chcę cię krępować. Jeśli masz zamiar spotykać się z Rorym...

- Nie mam takiego zamiaru.

- Ale przecież mówiłaś, że cudownie spędziłaś z nim czas - przewrotnie argumentowała Joanna.

- Bo to prawda. Spędziłam wczoraj najbardziej udany wieczór w życiu.

- No więc ja nie będę stać na drodze i psuć przyjemności, jaką ci daje jego towarzystwo. Zresztą on jest przecież wolny jak ptak.

- Nie sądzę.

- Chcesz powiedzieć, że... - Joanna zacisnęła zęby, po czym wykrztusiła - ...że z powodu Monique?

- Nie, Joanno. Sama mi wczoraj mówiłaś, że ludzie rozwiedzeni często cierpią z powodu jakichś urazów. Pomyśl o tym. Rory Grayson nie uwolnił się od ciebie. Mnie nawet polubił, ale wciąż pragnie tylko ciebie.

Joanna zastygła w bezruchu i tylko jej serce, z niewiadomego powodu, szalało w piersi aż do bólu.

- Pożądanie jeszcze nie jest miłością - rzekła bezbarwnym głosem.

- Jemu bardzo na tobie zależy - cicho powiedziała Poppy. - Gdybyś mu była obojętna," nigdy by tak nie postąpił jak wtedy.

- O czym ty mówisz?

Joanna spojrzała Poppy prosto w oczy, ale ona spokojnie wytrzymała to spojrzenie.

- Przecież wiesz. Tak bardzo mu zależało na tobie, że kiedy go odwiedziłaś, starał się odzyskać twoje łaski.

- Sam ci to powiedział?

- Niezupełnie. Poprosiłam go tylko, żeby mi wyjaśnił, do czego ty wczoraj nawiązywałaś.

- Nie wątpię, że uraczył, cię jakąś przestodzoną wersją.

- Opowiedział tylko w krótkim zarysie. Ale i z tego zrozumiałam, że leżało mu na sercu twoje szczęśliwe małżeństwo z Bradem. A poza tym, zastanów się, czy człowiek zupełnie obojętny najpierw by przysłał pieniądze, a potem zaprosił cię na lunch?

- Nic nie rozumiesz, Poppy. Dla niego to tylko gra. I egoizm - cynicznie zauważyła Joanna.

Poppy pokręciła głową.

- Myślę, że boli go serce i dlatego reaguje podobnie jak ty.

- Sam ci to powiedział?

- Nie musiał.

- Czy po moim odejściu otworzył przed tobą to zranione serce? - spytała Joanna ironicznym tonem.

- Nie musiał.

Poppy wpatrywała się w przyjaciółkę tak badawczo, że Joannę ogarnął wstyd, lecz już nie mogła cofnąć sarkastycznych słów. Wobec tego, że ona uparcie milczała, Poppy zaczęła dalej dzielić się spostrzeżeniami, jak gdyby chciała dać materiał do przemyślenia.

- Twój były mąż nie zrobił na mnie wrażenia mężczyzny, który wyplakuje się na ramieniu kobiety. Raczej jest człowiekiem, który kobiecie pozwoli wypłakać się na swoim ramieniu, i jeszcze wyciągnie pomocną dłoń. - Uśmiechnęła się nieco żałośnie i dodała: — Przynajmniej tak postąpił wobec mnie.

Joanna zmarszczyła brwi.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie chciał rozmawiać o tobie, ale też nie miał ochoty tak natychmiast wyjść. Nie wiem, czy to kwestia dumy, ale może chciał ci dać szansę, żebyś się zastanowiła. A mnie zachęcał, żebym mu opowiadała o swoich marzeniach. Odniosłam wrażenie, że potrafi współczuć i pomóc.

- Rory zawsze umiał wysłuchiwać innych - niechętnie przyznała Joanna.

- Myślę, że on jest z gruntu bardzo serdecznym i troskliwym człowiekiem. Nie jest to płytkie ani konwencjonalne. Po prostu on umie dotrzeć od razu do głębi tego, co się naprawdę liczy. Poza tym wzbudza ufność. I widać, że ma świadomość swojej uczciwości.

- Poppy, on tylko wyciągał z ciebie informacje, które będzie mógł wykorzystać w sprawie z Kawowskim. Ty nie rozumiesz machinacji jego mózgu.

Poppy wyrwało się westchnienie pełne rezygnacji.

- No, skoro ty jesteś o tym przekonana. Tak czy owak zapewniam cię, że on tutaj nie przyjdzie, więc nie ma powodu do pośpiechu.

Joanna potrząsnęła głową. Ogarnął ją niepokój, że być może przyjaciółka ma rację, a co za tym idzie, ona sama popełniła straszne błędy, i to zupełnie inne niż te, o których rozmyślała poprzedniego dnia. Błędy mogące ją kosztować tyle, że sama myśl o tym była przerażająca.

Zresztą to nie wszystko. Znajomość Poppy z Rorem trwała jeden wieczór, więc jak można pierwsze wrażenia przeciwstawiać ciężko okupionemu doświadczeniu? Brała przecież pod uwagę możliwość, że

Rory jest uczciwy, nawet bezwzględnie uczciwy w niektórych sprawach, lecz mimo to wobec niej dopuścił się oszustwa.

Chcąc być całkowicie sprawiedliwą, zaczęła zastanawiać się, czy emocjonalny uraz, który położył kres ich małżeństwu, był tak silny, że teraz, oceniając innych] popada w skrajności. Być może powinna zrewidować swą opinię o byłym mężu, ale uznała, że to nie ma sensu, a najprawdopodobniej jest już i tak za późno na pojednanie.

Zwróciła na przyjaciółkę oczy, w których malowała się rozpacz i bezradność.

- Muszę się od ciebie wyprowadzić. Przykro mi, Poppy, ale nie mogę dłużej zostać, bo teraz wiesz za dużo. Podobnie było z mamą. Ten temat zawsze będzie nas dzielił, nawet jeżeli nie będziemy go poruszać. A ja muszę oderwać się od Rory'ego.

- Czy rzeczywiście? - łagodnie- spytała Poppy.
- A może powinnaś się z nim połączyć?

Joanna bała się nawet przed samą sobą przyznać do pożądanego, jakie Rory na nowo w niej rozbudził.

- Jak można ufać komuś, kto pokazał, że na zaufanie nie zasługuje?! - krzyknęła zrozpaczona.

Smutek przygasił nadzieję malującą się w oczach przyjaciółki.

- Przykro mi. Żałuję, że nie potrafię ci pomóc. A ty byłaś dla mnie taka dobra.

Joanna zdobyła się na niezdecydowany uśmiech.

- Trzymaj się. I nie zacznij się znowu objadać.

Poppy uśmiechnęła się z przymusem i powiedziała:

- Nie martw się. Postanowiłam na dobre zająć się tym, czego naprawdę pragnę.

Nie padło już ani jedno słowo o Rorym.

Godzinę później Joanna zabrała walizkę i pojechała taksówką do hotelu, który był stosunkowo niedrogi i znajdował się w pobliżu dworca North Sydney, a więc niedaleko trzech miejsc pracy, w których postanowiła złożyć podania.

Stanawszy w nieprzytulnie choć funkcjonalnie umeblowanym pokoju, pomyślała, że nareszcie zrywa z przeszłością. Myśl była pozytywna, lecz nie mogła złagodzić przygnębiającego poczucia osaczającej samotności.

Otoczona pustymi ścianami, nie mogła uwolnić się od coraz wyraźniejszych obrazów wewnątrz wymarzonego domu, wyśnionego domu ich obojga. Obrazy napływały nieproszone i uparcie pozostawały. Każdy rozpamiętywany szczegół sprawiał ból.

Skoro Rory zrobił wszystko ze względu na nią.a
Jeśli nadal mu na niej zależy...

Nie wiedziała, co sądzić o wnioskach Poppy. Być może przyjaciółka miała rację mówiąc, że oni oboje cierpią tak samo. Zastanawiała się, czy można przetrzymać pomost nad tą otchłanią cierpienia i jeszcze raz się do siebie zbliżyć.

Uznała, że na razie jest na to za wcześnie. Możliwe, że wszystko przyjęłoby inny obrót, gdyby w ubiegły piątek nie odeszła z Bradem, lecz została z Rorem... albo poprzedniego wieczoru wysłuchała tego, co on miał do powiedzenia... Teraz była niestety przekonana, że nigdy już się nie uda wymazać z pamięci ogromu przeżytego cierpienia, które zawsze będzie się kładło ponurym cieniem na ich ewentualnym szczęściu.

Wpadając w coraz większą rozpacz, zaczęła sobie powtarzać:

Przestań o tym myśleć!
Przestań!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pierwszą rzeczą, jaką Joanna zrobiła w poniedziałek rano było wysłanie podań o pracę. Odetchnęła z ulgą w dniu, w którym dostała trzy odpowiedzi z podaną datą orientacyjnego spotkania w najbliższym tygodniu. Wiedziała wprawdzie, że wstępna rozmowa nie jest gwarancją otrzymania pracy, ale dawała nadzieję na szybkie znalezienie jakiegoś zajęcia.

W sobotę kupiła kilka gazet, uważnie przestudiowała ogłoszenia w rubryce „Praca” i zaznaczyła wszystkie posady, które byłyby dla niej odpowiednie. Wołała nie cieszyć się zbyt z otrzymanych odpowiedzi. Nie chciała wyzywać losu, ponieważ wiedziała, że na wyznaczone spotkania mogą stawić się także inni kandydaci. I dlatego przeczytała również ogłoszenia o kursach dla dorosłych, łudząc się, że wieczorne zajęcia wśród ludzi wypełnią jej pustkę, którą odczuwała. Odkryła bowiem z przykrością, że samotnie spędzane wieczory są trudne do zniesienia. Starając się zabezpieczyć sobie przyszłość, napisała nawet podanie o pracę w biurze podróży oraz list do towarzystwa poszukującego nauczycieli dla studentów mających trudności z nauką.

Kursy jednak nie były wcale najważniejsze. Podstawową sprawą było znalezienie jakiejś stałej posady, a dopiero później należało się zorientować, co będzie najbliżej i pracy, i mieszkania. Pokój w hotelu wcale nie odpowiadał jej na dłuższą metę.

Pod koniec trzeciego tygodnia niezależności Joanna coraz bardziej zaczęła tracić pewność, że uda się

jej osiągnąć to, co zamierzyła. Wszędzie na zakończenie wstępnej rozmowy słyszała: „Zawiadomimy panią”, lecz nikt się nigdy z nią nie skontaktował. Nikt nie zdobył się nawet na tyle grzeczności, żeby ją zawiadomić, że została odrzucona. Po prostu kazano jej czekać i łudzić się, aż zupełnie zblednie ostatni okruczeństwo nadziei.

Kłopoty ze znalezieniem pracy były bardzo przykre, ale ogarniał ją też niepokój innego rodzaju. Joanna pocieszała się myślą, że raczej nieprawdopodobieństwem byłoby, żeby poczęła dziecko podczas jednego popołudnia spędzonego z Rorym. Przecież dobrze pamiętała, że przez ostatnie pół roku małżeństwa bezskutecznie starała się zająć w ciążę. Ciąża właśnie teraz byłaby niesamowitą ironią losu. Życie nie powinno być aż tak niesprawiedliwe!

Należało pamiętać o ryzyku! A teraz nie można było usprawiedliwiać się twierdzeniem, że przyzwyczaiła się do tego, iż Brad zawsze dbał o środki ostrożności. Rory zaś na pewno był przekonany, że ona, wobec zbliżającego się ślubu, stale stosuje pigułki. Bezwzględna uczciwość kazała jej się przyznać do nagiej prawdy: po prostu nie chciała wtedy myśleć o tym, co robi. Pragnęła tylko dać się porwać fali rozbudzonej namiętności.

Czekanie i niepewność stawały się nie do zniesienia, więc Joanna podjęła mężną decyzję i postanowiła niezwłocznie rozwiązać wszystkie wątpliwości. Wynik testu sprawdzającego okazał się pozytywny. Była w ciąży.

W dawnych czasach przeżywała już chwile, gdy czuła się bardzo osamotniona, lecz nigdy nie było to aż tak dotkliwie. Dziecko nie mogło przyjść w gorszym momencie. Była bez pracy i partnera, który by ją wspierał, znikąd nie mogła spodziewać się pomocy czy jakiegось zabezpieczenia. Nie mogła i nie chciała wracać do matki, zresztą z dzieckiem Rory'ego było to wykluczone. Siostrze też nie wypadało się narzucać,

a poza tym takie rozwiązanie wywołałoby nieubłaganą dezaprobatę matki.

Była zdana wyłącznie na własne siły.

Chyba że Rory... Zaczęła się zastanawiać, czy mogłaby zwrócić się do niego, czy jeszcze coś dla niego znaczy i czy on nadal jej pragnie. Najważniejsza była kwestia, czy pokocha dziecko i czy ono stanowi szansę dla nich, żeby podjęli próbę urzędzenia wspólnego życia dla jego dobra. Miała wrażenie, że jest teraz jak tonący, który chwyta się brzytwy.

Przez całą dobę biła się z myślami i rozpaczliwie szukała rozwiązania, aż wreszcie powzięła decyzję. Uznała, że Rory ma prawo dowiedzieć się o swoim dziecku. Ona ma obowiązek go zawiadomić, on zaś postąpi według własnego uznania.

Poczuła wstręt do siebie, gdy sobie przypomniała drwiące słowa, które rzuciła mu w twarz. O dzieciach spółdzonych bez jej wiedzy i z przypadkowymi kochankami. Rory mógłby teraz roześmiać się jej prosto w nos i doradzić, żeby się postarała o dogodne poronienie. Nie wyobrażała sobie, by mogła zrobić coś gorszego.

Widziała również inne możliwości reakcji Rory'ego i łudziła się, że wybierze którąś z nich. Jedynym sposobem, aby przekonać się, jak on przyjmie wiadomość o dziecku, było pójść do niego i stawić czoło konsekwencjom. Zakładając, że o dziewiątej rano Rory będzie jeszcze w domu, Joanna zmobilizowała całą odwagę, poszła do automatu telefonicznego i wykręciła numer.

Jeden sygnał... dwa, trzy, cztery.

Serce w niej zamierało na myśl, że Rory i Monique są jeszcze w łóżku. Postanowiła, że jeżeli usłyszy kobiecy głos, po prostu odłoży słuchawkę.

- Słucham?

Usłyszawszy głos Rory'ego, Joanna nie mogła przez chwilę wykrztusić ani słowa.

- Halo?

- Mówi Joanna.

Nie wiedziała, co ma powiedzieć. Zapadło krótkie, szarpiące nerwy milczenie. Po chwili Rory rzeczowo zapytała

- Czym mogę ci służyć?

- Czy dzwonię w nieodpowiedniej chwili?

Kilka sekund ciszy.

- Niezupełnie.- rzekł Rory powoli.

Zmusiła się, by wykrztusić prośbę:

- Czy mogę przyjechać do ciebie dziś przed południem?

Znowu cisza.

- To bardzo ważne - dodała.

- Oczywiście. Wcale w to nie wątpię. - Lodowaty ton jego głosu mógłby zamrozić wodę. - Możesz przyjechać, kiedy ci wygodnie.

W sercu Joanny słowa te zabrzmiały jak dzwon pogrzebowy. Na wszystko już za późno... Dopiero teraz w pełni zdała sobie sprawę, że owego wieczoru u Poppy posunęła się stanowczo za daleko i że Rory nie chce jej wcale widzieć, bo zabiła w nim wszystkie uczucia.

Pozostało jeszcze tylko dobro dziecka.

- Wobec tego przyjadę zaraz - rzekła zdesperowana, chcąc jak najszybciej mieć wszystko za sobą.

Odłożyła słuchawkę, nie czekając na to, czy Rory chce jeszcze coś powiedzieć. Dzwoniła z automatu przed dworcem. Nie opodal był postój taksówek i na szczęście stało tam kilka samochodów. Szybko podeszła, wsiadła do pierwszego i podała adres w Dee Why. Przez całą drogę była na pół-przytomna.

Rory nie kazał jej długo czekać, lecz ona miała wrażenie, że całe wieki upłynęły, zanim otworzył drzwi. Wcześniej kilkakrotnie powtórzyła sobie to, co ma powiedzieć, ale kiedy stanęła z nim twarzą w twarz, żadne słowa nie były odpowiednie.

Stała bez słowa powitania.

Z oczyma pozbawionymi najmniejszej iskierki ciepła i z cynicznym grymasem na ustach, obrzucił spojrzaniem zielonkawy dres, który włożyła dla wygody, nie dbając o elegancję, ponieważ czuła się zziębnięta.

- Wejdiesz czy nie?

- Wejdę, jeśli można - powiedziała przez ściśnięte gardło.

Rory odsunął się i gestem zaprosił ją do środka. Bojąc się stać zbyt blisko niego, Joanna szybko weszła i od razu skierowała się do salonu. Chciała zachować chociaż minimalny dystans. Zdawała sobie sprawę z tego, że przychodzi z nowiną, której on na pewno nie pragnie usłyszeć. W drzwiach do pokoju nagle stanęła jak wryta, ponieważ na tarasie pojawiła się Monique ubrana w czarną, jedwabną pidżamę.

Za nią ukazał się dobrodusznie wyglądający olbrzym, który jedną ręką objął Monique, drugą zaś uniósł w powitalnym geście.

- Witam - rzekł, uśmiechnięty od ucha do ucha.

- Jestem Isaac Stone, ukochany mąż Monique. Właśnie wychodzimy.

Joanna poczuła w głowie zamęt i zupełnie nie mogła zrozumieć, co się dzieje. Wiedziała przecież, że na całym świecie nie ma człowieka nazwiskiem Isaac Stone! Zrodziła się w niej obawa, że to jakaś straszna mistyfikacja albo jakiś podstęp. Uczepiła się jedyne konkretnego faktu.

- Pan jest mężem pani Monique? - spytała.

- Możemy przedstawić setki świadków z naszego ślubu - zapewnił Isaac pogodnym tonem. - Ona mnie do tego zmusiła. Przed pięciu laty, a zdaje mi się, że to było zaledwie pięć minut temu.

- Ale to nie jest jedyna dobra wiadomość - wtrącił Rory.

- Rzeczywiście! - Isaac wprost tryskał doskonałym humorem. Objął Monique jeszcze mocniej, przygarnął do siebie i ustami musnął jej niesforne loki. - Moja ukochana żona niedługo urodzi mi dziecko. Och,

dzisiejszy dzień jest jednym wielkim, wspaniałym i oszałamiającym cudem!

Joanna poczuła bolesny skurcz serca, gdy pomyślała, że właśnie taka powinna być reakcja na wiadomość o mającym się narodzić dziecku. Niestety, jej to nie będzie dane. Doznała uczucia, że los znowu ją oszukał, ponieważ nie jest tak, jak być powinno. Skonstatowała z żalem, że żadne jej marzenie nie spełniło się.

Twarz Monique, wpatrzonej w męża, opromieniało piękno wewnętrznego szczęścia.

- To jeszcze nie wszystko, Isaac. Pomiąłeś coś bardzo ważnego. Powiedz, czego ty dokonałeś.

Jej mąż pokręcił głową.

- Przecież to drobiazg, kochanie.

- Jesteś zbyt skromny. Ale skoro nie chcesz nic mówić, ja powiem. - Popatrzyła na Joannę roziskrzonym wzrokiem. - Jestem bardzo dumna z męża. Za namalowany przez niego obraz przyznano mu jedną z najbardziej prestiżowych nagród w Australii. Między innymi oznacza to wyjazd do Paryża dla dwóch osób. Tam, przebywając w największych muzeach, Isaac będzie mógł pogłębiać studia.

To na pewno nie było udawanie. Tych dwoje ludzi łączyła miłość tak szczerą, że nawet ślepy by to dostrzegł.

- To wspaniale! - powiedziała Joanna, mając upokarzającą świadomość, że tak niesłusznie oceniła Monique. A przede wszystkim Rory'ego.

- Bardzo to miłe, że moje prace wreszcie zostały docenione oficjalnie - rzekł Isaac oschłym tonem - ale tylko Rory długo i uparcie wierzył w mój talent, kiedy nikt inny się na mnie nie poznał. Mogłem pracować jedynie-dzięki temu, że on kupował moje obrazy. - Na jego wielkiej twarzy odmalowała się serdeczna wdzięczność. - Nigdy nie zdołam odwdziżyć ci się za to, że uwierzyłeś we mnie. To podbudowywało moją wiarę w samego siebie.

Rory pokręcił głową.

- Ten obraz z liliami wodnymi jest arcydziełem, które kupiłem od ciebie za bezcen.

Joanna przypomniała sobie malowidło wiszące nad łóżkiem i zrozumiała, dlaczego Monique tak dobrze znała sypialnię. I całe mieszkanie. Było to tym bardziej naturalne, że oboje z mężem byli bliskimi przyjaciółmi Rory'ego.

Dopiero teraz zauważyła, że Monique ma pierścionek i obrączkę. Szkoda, że nie dostrzegła ich wcześniej... Sama przed sobą musiała jednak przyznać, że nawet gdyby je już dawniej widziała, stanowiłyby tylko dowód na to, że dla Rory'ego cudzołóstwo nic nie znaczy. Okazało się, że on jednak miał rację. Joanna nie pamiętała, kiedy ów proces się zaczął, lecz rzeczywiście od dłuższego czasu myślała o byłym mężu tylko to, co najgorsze.

- Musimy już iść - oświadczyła Monique. - Dziękujemy ci, Rory, za śniadanie z szampanem. Dziękujemy ci za tę uroczystość.

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedział Rory serdecznie.

Przechodząc Monique oderwała się od męża i wycisnęła na policzku Joanny spontaniczny pocałunek.

- Mam nadzieję, że pozna pani szczęście, jakie dzisiaj jest moim udziałem - szepnęła, zaglądając Joannie w oczy, jak gdyby chciała bez słów powiedzieć coś więcej.

Joannę wprawiło to w przykre zakłopotanie, lecz zdobyła się na jedno słowo:

- Dziękuję.

Isaac obdarzył ją życzliwym uśmiechem, a żonę przyciągnął do siebie.

- Jesteśmy nie tylko przyjaciółmi Rory'ego, ale i sąsiadami. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy.

- Ja też - szepnęła Joanna.

Goście wyszli.

Zostawszy sam na sam z byłym mężem, Joanna bała się, że nie wykrztusi ani słowa. Ugiwała się pod

ciężarem ogarniającej ją rozpacz i przytłaczającego poczucia winy, co wręcz uniemożliwiało wystąpienie z prośbą o jeszcze jedną szansę.

- Monique i Isaac to niepoprawni romantycy, więc musisz im wybaczyć - Rory powiedział oschłym tonem i gorzko się roześmiał. - Monique umarłaby ze wstydu, gdyby wiedziała, jak zinterpretowałaś jej nie zapowiedzianą wizytę z szampanem w ubiegłym tygodniu. Możesz wierzyć lub nie, ale tę butelkę przyniosła dla nas. Żeby uczcić to, że się pogodziliśmy.

-Przepraszam - szepnęła Joanna. W jej oczach było błaganie, żeby uwierzył w szczerość jej prośbin. - Przepraszam za wszystko, co myślałam i mówiłam.

Nie podobał się jej cyniczny wyraz jego twarzy, lecz nie mogła go za to winić. Rory Wzruszył ramionami.

-I według ciebie to wyrównuje rachunki, prawda? - Kiwnął ręką w stronę kanapy. - Usiądziesz, czy przyszałaś na tak krótko, że nie warto?

Jego odpychający ton podkreślił brak zainteresowania przebijający w słowach. Propozycja została wyrażona tak niedbale, że Joanna nie mogła z niej skorzystać, mimo że czuła się osłabiona i ugięła się pod nią nogi.

- Przypuszczam - odezwała się zrezygnowana - że teraz nie ma już najmniejszego znaczenia to, jak bardzo żałuję swojego zachowania w stosunku do ciebie, od czasu gdy wyszłam stąd tydzień temu.

Rory skrzywił się.

- Wyrzuty sumienia, co? Jaka szkoda, że natknęłaś się na Monique i Isaaca! Gdyby nie oni, mogłabyś mnie nienawidzić, zachowując swoje sądy o mnie.

- Rory, ja wcale ciebie nie nienawidzę.

Widziała w jego oczach szydercze błyski, lecz nie znalazła słów, które mogłyby go przekonać, że mówi prawdę. Odwrócił się i powoli ruszył w stronę drzwi wiodących na taras. Stał na progu i zapatrzył się w dal, w morskie fale. Jego profil wyraźnie odcinał się na tle nieba rozświetlonego słonecznym blaskiem.

Odetchnął głęboko, wciągając w płuca świeże, słone powietrze. Joanna odniosła wrażenie, że dla niego jest to powietrze oczyszczające. Po chwili odezwał się bezbarwnym, jednostajnym głosem i mówił jakby tylko do morza i piasku.

- W życiu każdego człowieka nadchodzi kiedyś moment, gdy trzeba stanąć w obliczu tego, co nieuniknione. Można kochać kogoś najdrobniejszą nawet cząstką ciała, a obcowanie z tą osobą, życie z nią jest po prostu niemożliwe. Miłość zmienia się w nienawiść, złość i rozpacz.

Joanna miała uczucie zupełnej pustki, lecz wiedziała, że on mówi o sobie, nie o niej.

- Nadchodzi moment, kiedy zawodzi ostatnia deska ratunku - ciągnął Rory. - Gdy nie można dać z siebie nie więcej i gdy dążenie do tego, co niemożliwe, staje się bezcelowe. Być może już dawno doszliśmy do tego punktu. Możliwe, że na długo przed rozwodem. Ale o tym nie wiedzieliśmy. Prawdopodobnie to, co się stało, wydarzyło się na wcześniej przygotowanym gruncie.

Odwrocił głowę w stronę Joanny powoli, jak gdyby z trudem akceptował jej obecność w swoim domu. Zrozumiała, dlaczego stał tyłem, gdy zobaczyła ból wyryty na jego twarzy i cierpienie w oczach. Wiedziała, że nikt inny nie jest temu winien, tylko ona sama.

- Ale miałem marzenia, z których nie chciałem zrezygnować - mówił dalej. - Dopiero teraz uświadomiłem sobie, że one nigdy się nie spełnią. Takie czepianie się nadziei jest jak walenie głową o mur. Czuję się pusty, wypompowany, wyczerpany i do niczego... - Usta wykrzywił mu grymas pełen ironii. - A na dodatek głupi, dlatego że w ogóle próbowałem.

Joanna wiedziała, że zapewnianie, iż jest jej przykro nie miałyby najmniejszego sensu. Nie mogła dać żadnej odpowiedzi, ponieważ nie znajdowała słów, które mogłyby utworzyć pomost nad taką przepaścią. Gdyby zaś rzuciła mu się w ramiona, zapewniając

o swej miłości i starając się złagodzić jego ból, Rory by jej nie uwierzył.

Teraz wykonał nieznaczny gest dłonią.

- Możesz mnie prosić, o co tylko chcesz i wszystko dostaniesz, ale nie chcę cię już więcej widzieć. Pragnę mieć spokój i być... sam.

Rozumiała go doskonale i żałowała, że musi powiedzieć to, z czym przyszła, lecz nie narodzone dziecko miało prawa, których nie mogła lekceważyć. Odrzuciła myśl, żeby odejść, nie mówiąc, co ją sprowadziło. Uznała, że nie ma wyboru i musi od razu przejść do sedna sprawy. Gzynyła wysiłki, aby pozbierać skołatane myśli i znaleźć odpowiednie słowa.

- To, co mam ci do powiedzenia, nie zajmie dużo czasu - rzekła przez ściśnięte gardło. - Myślę, że masz prawo wiedzieć, że spodziewam się twojego dziecka.

Szok i niedowierzanie Rory'ego przeszły w gniew. Spojrzenie jego oczu zraniło ją bezmierną pogardą.

- Po co ta małostkowa zemsta? Prymitywny rewanż za przeszłość? Wymyśliłeś takie samo oskarżenie, jak ta kobieta, która zniszczyła nasze małżeństwo!

Joannę ogarnęła nieopisana rozpacz, gdy uświadomiła sobie, że Rory postępuje wobec niej tak, jak ona kiedyś wobec niego. Nie udzieli jej wsparcia teraz, kiedy go najbardziej potrzebuje.

- Tylko tyle chciałam ci powiedzieć - rzekła bezbarwnym tonem. - To prawda. Możesz wierzyć lub nie.

- Boże, zmiłuj się nade mną! - wybuchnął. - W co mam teraz uwierzyć? Że byłaś ostrożna, gdy chciałaś iść do łóżka z Bradem, a zapomniałaś się przy mnie? A może kilka dni przed naszym spotkaniem celowo zrezygnowałaś z pigułki?

Słyszac bezlitosne szyderstwo w jego głosie, Joanna zachnęła się. Duma popychała ją ku wyjściu, natomiast wrodzone poczucie przyzwoitości kazało jej odpowiedzieć na zarzut.

- Żyjąc z Bradem, nigdy niczego nie stosowałam. Ustaliliśmy, że to on się będzie zabezpieczał.

- Więc dlaczego mnie o tym nie przypomniałaś?

- Nie przyszło mi do głowy.

- Nie przyszło ci do głowy!

Powtórzył te słowa z taką goryczą, że aż ją to zabolalo. Oblała się gorącym rumieńcem, ale uznała, że powinna powiedzieć prawdę do końca.

- Nigdy ci o tym nie mówiłam, ale przez ostatnie pół roku przed rozwodem starałam się zajść w ciążę. Bezskutecznie. Wobec tego wcale nie byłam pewna, czy my możemy mieć dzieci.

- Więc pewnie nie możemy - podchwycił Rory.

- To może być dziecko Brada, bo żadna metoda nie jest bezpieczna. Kiedy się ostatnio kochaliście?

Nie przewidziała, że były mąż może posunąć się tak daleko. Szok był tak wielki, że wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczyma. Ze zgorzenia nie mogła wykrztusić ani słowa.

Tymczasem on wybuchnął nieprzyjemnym, szyderczym śmiechem.

- Nie zapominaj, że ja już raz przez coś podobnego przechodziłem. Możliwe, że jestem skazany na spotkanie kobiet, które wmawiają mi dzieci innych mężczyzn. Ale ty oczywiście wtedy nie wierzylaś, że jestem niewinnie oskarżony, prawda? Joanna Harding nie będzie stawać po stronie własnego męża. Choćby nawet bardzo potrzebował wsparcia. Lepiej było potępić go od razu i odciąć się od niego.

Wśród kłębiących się myśli jedna, trudna do przyjęcia, wybijała się na plan pierwszy. Jeżeli oskarżenie było bezpodstawne, to popełniony błąd zaczynał wyglądać wprost tragicznie.

Rory odezwał się z patosem:

- Może to, że wmawiasz mi dziecko Brada jakoś zgadza się z twoim wypaczonym poczuciem sprawiedliwości. Tym bardziej że, jak podejrzewam, wściekła

jesteś, że poszłaś ze mną do łóżka. Czy o to ci chodzi? Żeby mi wbić nóż prosto w serce?

Nie mogła już tego słuchać. Taki obrót sprawy oznaczał definitywne zerwanie. Wyprostowała się z godnością i wygłosiła ostateczny sąd p Rorym Graysonie.

- Gdybyś tylko chciał, mógłbyś ustalić swoje ojcostwo na podstawie testu DNA. Ale wszystko to jest tak plugawe, obrzydliwe i nikczemne... Lepiej, żebyś wierzył, że to jest dziecko Brada, bo dzięki temu nigdy nie będziesz musiał się z nami spotykać i spełni się twoje życzenie. Będziesz sam!

Odwróciła się - skierowała ku drzwiom. Wychodząc wiedziała, że na zawsze opuszcza byłego męża, który nie zatrzymał jej ani jednym słowem czy gestem. Winda stała akurat na piętrze, więc Joanna od razu wsiadła i zjechała na dół. Sprawiała wrażenie lunatyczki, która nie ma poczucia otaczającej ją rzeczywistości. Była tak zdruzgotana i wyczerpana, że nic nie czuła i na nic nie uważała.

Przed domem rozejrzała się i zauważyła przystanek autobusowy po przeciwnej stronie ulicy. Niewiele myśląc, weszła na jezdnię. Była w takim stanie ducha, że nie widziała nadjeżdżającego pojazdu. Dopiero słysząc pisk hamulców, uświadomiła sobie niebezpieczeństwo.

Nogi same poniosły ją na środek jezdni i dzięki temu nie spowodowała wypadku. Samochód skręcił i wpadł na chodnik, a ona poczuła tylko silny podmuch powietrza, gdy auto przemknęło tuż obok niej.

- Ślepa jesteś, czy co? - wrzasnął kierowca i dorzucił wiązaną soczystych przekleństw.

Co ja takiego zrobiłam? Zastanawiała się nad tym z rozpaczą i zastygła przerażona. Bezradnie patrzyła na pędzące samochody, które wściekle trąbiły i gwałtownie skręcały na wszystkie strony. Czekała na jakies zderzenie i szczęk metalu.

Nikt nikogo nie uderzył, chociaż cała jezdnia była zatarasowana samochodami, stojącymi w poprzek

pasów, ponieważ, tylko gwałtownie skręcając, kierowcy mogli uniknąć zderzenia. Rozwścieczeni natychmiast wyskakiwali i zaczęli wygrażać pięściami. Rozległy się przekleństwa i oskarżenia pod adresem sprawcy zamieszania. Joannie kręciło się w głowie i robiło słabo. Uginały się pod nią kolana. Pragnęła zapaść się pod ziemię.

Nagle dostrzegła Rory'ego, który, przeskoczywszy nad maską tarasującego mu drogę samochodu, pędem biegł na pomoc. Joannie głos uwiązł w gardle, więc nie mogła wyjaśnić, że postąpiła nieumyślnie. Była tak osłabiona, że zaczęła osuwać się na ziemię. Na szczęście poczuła, że czyjeś silne ramiona ją chwytają i podtrzymują.

Jak przez mgłę widziała, że Rory podniósł ją i otoczył ramionami, przyciskając mocno do piersi. Natychmiast uznała, że jest już bezpieczna, więc zamknęła oczy i ufnie złożyła głowę na jego ramieniu.

Wokół nich zebrał się tłum dyszący wściekłością i miotający przekleństwa. Rory uciał wszystko donośnym głosem nie znoszącym sprzeciwu:

- Zachowujcie się jak ludzie, nie jak hieny! Nie widzicie, że ta kobieta źle się czuje? Jest w ciąży i potrzebuje pomocy lekarskiej.

Wygrażania ucichły.

- Proszę się odsunąć! - rzucił Rory rozkazująco.

Ludzie rozstąpili się i mógł swobodnie przejść między nimi, z Joanną na rękach. Jego kroki głośno chrzęściły i coraz wyraźniej wybijał się sygnał wozu policyjnego.

Nie otwierała oczu, ponieważ nie chciała wiedzieć, co się dzieje. Była rada, że Rory trzyma ją w ramionach i pragnęła, żeby to trwało wiecznie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Syrena wyła coraz bliżej i głośniejsze, aż wreszcie zamilkła. Trzasnęły drzwi samochodu i znowu zrobiło się zamieszanie. Joanna przytuliła się jeszcze mocniej do swego wybawiciela i marzyła jedynie o tym, żeby cały świat poza nimi przestał istnieć. Nie miała siły, aby się z nim zmierzyć. Dla niej liczył się w tej chwili jedynie fakt, że Rory przybiegł jej na ratunek. Wspierał ją i chronił, więc dawał to, czego najbardziej potrzebowała.

- Proszę się zatrzymać! - zagrzemiał męski głos.
- Nie odchodzić z miejsca wypadku!

- Panie poruczniku, jeśli będę panu potrzebny, to pan wie, gdzie mnie szukać - oświadczył Rory. - Ta pani też tam będzie. Ale już teraz mogę coś powiedzieć. Panu pierwszemu się pochwalę, że będę ojcem.

- Co pan mówi? No to niech mnie diabli! A ja myślałem, że ona odeszła z tamtym facetem. Przecież mówił pan, że ma za niego wyjść.

- Wszystko się zmieniło, poruczniku. Chciałbym panu podziękować za pomoc i zrozumienie w tej sprawie.

Joanna ostrożnie uniosła jedną powiekę. Ci sami policjanci, którzy przyjechali do domu Rory'ego wezwani przez Brada, teraz z zainteresowaniem obserwowali całą scenę.

- Ta kobieta jest w ciąży. To wszystko wyjaśnia - rzucił ktoś z tłumu.

- Więc musi się położyć i odpocząć - stanowczo oświadczył Rory. I podniósł głos, wołając: - Niosę bardzo cenny skarb. Czy państwo pozwolą mi przejść?!

Joannę zaintrygowało, co jest owym cennym skarbem: ona czy dziecko, lecz wiedziała, że pora nie jest odpowiednia i z podobnymi pytaniami lepiej poczekać.

Rory szedł już bez przeszkód. Dzięki temu, że nikomu nic się nie stało, złość i gniew szybko minęły i ludzie się uspokoili. Kilka osób poklepało przyszęłego ojca po plecach, życząc wszystkiego najlepszego i składając gratulacje. On i tym razem doskonale wybrnął z sytuacji. Jak zawsze.

Joanna miała nadzieję, że gdy zostaną sami, Rory zapyta o jej samopoczucie, a tymczasem on niósł ją w zupełnym milczeniu przez całą drogę do mieszkania. Wobec tego i ona nie odezwała się ani słowem, bo wiedziała, jak kruchy jest panujący między nimi pokój. Doszła do wniosku, że widocznie zatroszczył się o nią tylko ze względu na dziecko, które uznał za swoje, więc najrozsądniejszą taktyką było cierpliwe czekanie na rozwój wypadków.

Zaniósł ją prosto do sypialni i ostrożnie położył na łóżku. Nie czując jego opiekuńczych ramion, Joanna doznała wrażenia takiego opuszczenia, że musiała zacisnąć zęby, aby nie zdradzić się ani jednym słowem skargi. Otworzyła oczy. Chciała przekonać się, czy z wyrazu jego twarzy zdoła wyczytać coś, co by świadczyło o jego uczuciach.

Rory rozprostowywał ramiona i ciężko dyszał, więc na pewno czuł się bardzo zmęczony. Na ulicy robił dobrą minę do złej gry i nawet udawał, że jest w świetnym humorze, ale to wszystko było jedynie na pokaz. Nic poza tym. Teraz ponuro zaciśnięte usta i psychiczne znużenie przyćmiewające błękit oczu nie świadczyły o tym, że cieszy go perspektywa posiadania dziecka. Nadzieja kiełkująca w sercu Joanny zaczęła słabnąć.

- Leż spokojnie - polecił. - Zaraz ci przyniosę herbatę.

Joanna i tak czuła się zbyt osłabiona, żeby wstać. Dzień, od samego rana, był straszny i nic nie wskazywało na to, że będzie lepiej, mimo że Rory przybiegł jej na ratunek. Zastanawiała się niespokojnie, czy będzie można ocalić cokolwiek z ruin ich wzajemnej miłości.

Rory przyniósł herbatę i postawił na stoliku obok łóżka. Przyniósł fotel trochę bliżej i usiadł, nie mówiąc ani słowa. Na jego twarzy malowała się wymuszona cierpliwość, w oczach zaś ostrożna czujność. Nic nie można było z nich wyczytać.

Joanna usiadła i podparła się poduszkami. Wypiła łyk herbaty, mającej dodać jej sił przed konieczną rozmową.

- Rory, dlaczego zmieniłeś zdanie? - spytała, gdy milczenie stało się nie do zniesienia.

- Zdaje mi się, że pod paroma względami jesteś nieco ograniczona, ale u podłoża wszystkich twoich błędnych pojęć i uprzedzeń leży mocny rdzeń prawego charakteru. - Jego niewesoły uśmiech pełen był ironii.

- Chyba głównie dlatego mnie rzuciłaś, bo dla ciebie wewnętrzna uczciwość jest bardzo ważna. Nie od razu mi się to przypomniało. Potem zdałem sobie sprawę, że, niezależnie od twoich uczuć w stosunku do mnie, dziecko na pewno jest moje.

- I zależy ci na nim?

- Jestem tylko człowiekiem - odpowiedział z ironicznym akcentem w głosie. - Przyznam ci się, Joanno, że zawsze pragnąłem mieć z tobą dzieci. Szkoda, że... - Wzruszył ramionami i pochylił się. Oparł łokcie na kolanach, a głowę na dłoniach. - Nie ma sensu wracać do tego, co się nie zdarzyło kiedyś. Stało się teraz. Czy przemyślałaś już całą sprawę i wiesz, co chcesz zrobić?

Popatrzył na nią spod opuszczonych powiek.

- Dopiero od wczoraj jestem pewna - dała wymijającą odpowiedź, chcąc zyskać na czasie, gdyż bała się, że Rory znów ją odepchnie.

Tymczasem on rzekł łagodnie:

- Podejrzewam, że to był szok.

Zaskoczona jego nieoczekiwaną łagodnością, nie mogła powstrzymać łez.

- Tak - przyznała i szybko odwróciła głowę, aby napić się herbaty. - Dziękuję, że mnie wybawiłeś z tej kłopotliwej sytuacji na ulicy.

Powinna była podziękować dużo wcześniej!

- Przynajmniej tyle mogłem dla ciebie zrobić - mruknął. - Przepraszam za wszystko, co wcześniej powiedziałem. Nie mogło to wypaść w gorszej dla ciebie chwili.

Słyszac głęboką nutę żalu dźwięczącą w jego głosie, Joanna nabrała odwagi i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie mogę powiedzieć, żebym ja ciebie dobrze traktowała - szepnęła. I dorzuciła ze smętnym uśmiechem: - Zagmatwałam wszystko tak strasznie, że bardziej chyba już nie można.

- Trudno raptem zmienić coś, co jest jak skała - stwierdził Rory nie bez zrozumienia. - Wszystko jest dość jasne, jeśli założyć, że byłaś święcie przekonana o tym, że cię zawiodłem.

Joannie ścisnęło się serce.

- A nie oszukałeś mnie? - spytała cichym głosem.

- Wiem, że cierpiałas z powodu braku wielu rzeczy - odparł - ale ja nigdy cię nie zdradziłem. Ani z Bernice, ani z nikim innym. Nie pragnąłem żadnej innej kobiety.

Joannę zabolalo serce na wspomnienie tamtych cierpień. Nawet teraz nie mogła powstrzymać cisnącego się na usta pytania.

- Więc dlaczego Bernice uparcie twierdziła, że to z tobą zaszła w ciążę?

Rory pokręcił głową.

- Tylko ona sama mogłaby ci to wytłumaczyć. Niezależnie od powodów, jakie nią kierowały, wybrała mnie i trzymała się swojej wersji, jakby przyjęcie innej było ponad jej siły.

- To bez sensu.

Westchnął, po czym spojrział wzrokiem tak pustym, że serce w niej zamarło.

- Co nam przyjdzie z tego, że znowu zaczniemy rozdrapywać rany?

Joanna odwróciła wzrok. Wiedziała, że rozmawiając w tym duchu, ryzykuje utratę wszystkiego, co zyskała. Niezależnie od tego, jaka była prawda o przeszłości, teraz powinna się zająć wyłącznie przyszłością, i to nie, tylko ze względu na siebie. Poza tym musiała przyznać, że Poppy miała rację mówiąc, że jej szczęście nierozzerwalnie wiąże się z Rorym.

- A ty, wiedząc już teraz o dziecku, czego pragniesz?

Mimo że samo pytanie było bardzo ważne i odpowiedź też, nie zdobyła się na to, żeby spojrzeć mu w oczy.

Cisza. Długa, napięta cisza, w której ważyły się losy ich obojga i przyszłość ich dziecka. Czekwała, panicznie bojąc się odpowiedzi, a jednocześnie przeżywając męczarnie w związku ze swą niepewną pozycją.

- Zastanawiam się, czy wysłabyś za mnie jeszcze raz.

Rzuciła mu spojrzenie pełne bolesnego niedowierzania. Niemożliwe, aby mówił poważnie. Zdawało się to zupełnie nieprawdopodobne po tym wszystkim, co powiedział wcześniej. Rory nie odwrócił wzroku. Patrzył jej prosto w oczy z głęboką powagą, która przekonała ją, że propozycja jest przemyślana.

- Wyjdę.

Szepnęła to słowo prawie niedosłyszalnie. Ta krótka odpowiedź nie była świadomą decyzją z udziałem rozumu, lecz wyrażała głębokie pragnienie wypływające prosto z serca.

- Czy zrobisz wszystko, żeby nasze małżeństwo tym razem się udało? - cicho zapytał Rory. - A może przemawia przez ciebie strach? Jeśli to tylko dla dobra dziecka...

- Nie. - Oczyma błagała, aby uwierzył jej słowom.
- Dla dobra nas trojga.

W oczach Rory'ego pojawił się błysk zrozumienia.

- Wiem, że jeśli już raz postanowiłaś coś zrobić, to wkładasz w to całe serce.

Wzięła głęboki oddech i zapytała:

- A twoje serce, Rory?

Ujrzała grymas na jego twarzy.

- Jeśli mamy się pobrać, to wolałbym, żebyś przestała uczyć w szkole Brada. Może jestem mało postępowy, ale to byłoby mi nie w smak. Nie chciałbym żyć ze świadomością, że być może robisz niekorzystne dla mnie porównania.

- Już tam nie pracuję. Zrezygnowałam ze szkoły tego samego dnia, gdy zerwałam z Bradem.

Rory uniósł brwi.

- Bardzo radykalne posunięcie. Jednego dnia rzucałaś Brada, matkę i pracę.

- Możesz sobie przypisać zasługę za ten lawinowy tok wydarzeń.

- Ale przecież do mnie nie chciałaś wrócić.

Grymas, jaki wykrzywił twarz Joanny, wyrażał jednocześnie i skrucę, i błaganie.

- Chciałam. Ale przeszkadzała mi Monique.

Rory pobladł i odwrócił głowę. Zapatrzył się w horyzont, w niebo i morze lśniące w oddali, doskonale widoczne za ścianą ze szkła.

- Jak się przedstawia twoja obecna sytuacja? Pracujesz w innej szkole? Nadal mieszkasz u Poppy Dalton?

- Nie. Zaraz następnego dnia po twojej wizycie u niej wynajęłam pokój w hotelu. Pracy jeszcze nie udało mi się znaleźć. Żadnej.

Jej wrodzona uczciwość podyktowała tak szczere wyznanie, chociaż Joanna wiedziała, że Rory może pomyśleć, iż przygnała ją do niego czysta rozpacz.

Spostrzegła, że twarz mu drgnęła. Powoli odwrócił głowę w jej stronę. W oczach miał iskierki drwiny.

- No, dobre i to, że przyszłaś do mnie, a nie poszłaś z powrotem do matki.

Oblała się rumieńcem.

- Nie chciałam narzucać ci się z prośbą o pomoc. Jakoś bym sobie poradziła, gdybym...

- Dobrze, dobrze - przerwał zdecydowanym tonem. - Co będzie to będzie, ale postaramy się razem coś z tym fantem zrobić.

Decyzja, że się pobiorą niestety nie przepełniła ich radością. Rory zachowywał chłodny dystans i omawiał zaistniałą sytuację tylko od strony praktycznej. Za każdym razem, gdy niebacznie poruszyli jakiś bolesny temat, oboje szybko się wycofywali, nie chcąc dotykać ran, które się tak zaogniły kilka godzin wcześniej. Milcząco zgodzili się, że jeżeli chodzi o przeszłość, kurtyna już zapadła i teraz należy skupić się wyłącznie na planach dotyczących przyszłości.

Na lunch były tylko świeże bułki i sałatka. Oboje nie mieli apetytu, lecz postanowili udawać, że wspólny posiłek to coś normalnego i że dzień jest całkiem zwykły, nie zaś najważniejszy w ich życiu.

Joanna z ulgą powitała projekt Rory'ego, że ona spędzi popołudnie odpoczywając w domu, on zaś ureguluje rachunek w hotelu i przywiezie jej rzeczy. Oboje przez cały czas pilnowali się, by nie zadrażnić uczuć, więc spowodowane tym napięcie zaczęło dawać się we znaki, o czym najwyraźniej świadczyły chwile przykrego milczenia. A przecież jedynie omawiali rozsądne i praktyczne rozwiązania spraw życia codziennego. Joanna pocieszała się myślą, że na pewno będzie lepiej, gdy znów się do siebie przystosują, lecz na to potrzeba było czasu. Na szczęście Rory udowodnił, że łączący ich kiedyś magiczny czar jest wciąż żywy.

Nie zginął.

Nie mógł zginąć.

Postanowiła, że nie dopuści, aby kiedykolwiek zginął.

Łudziła się, że wystarczy, jeżeli ona zrobi pierwszy krok i wtedy miłość znowu odżyje. Niestety, okazało się to trudniejsze, niż sobie wyobrażała.

Wyczerpana po bezsennej nocy i bolesnych wydarzeniach przed południem, przespała niemal całe popołudnie. Po przebudzeniu stwierdziła, że i teraz nie jest w stanie przebić muru, jaki Rory stworzył między nimi. On zdążył już przywieźć wszystkie rzeczy z hotelu i nawet poukładał je w szafie, ale oprócz uprzejmej troski, jaką okazywał, w jego zachowaniu wyczuwało się niepewność, która nie sprzyjała serdeczniejszym kontaktom. Pod wpływem strachu, że zostanie odepchnięta, Joanna czuła narastające opory. Tym większe, że Rory nie wykazywał najmniejszej chęci do zbliżeń.

Przez cały wieczór miała wrażenie, że stąpa po kruchym lodzie i że każdy krok grozi katastrofą, zniszczeniem pojednania. Rory zaprosił ją do restauracji w podmiejskiej dzielnicy Manly. Gdyby ich wzajemne stosunki były inne, kolacja przy świetle świec byłaby bardzo romantyczna. Niestety, rozmowa, pomimo czynionych przez Joannę wysiłków, ograniczała się do powierzchownej, uprzejmej konwersacji.

Sądząc, że sprawy biurowe to bezpieczny temat, zagadnęła o interesy firmy. Rory sucho oznajmił, że przynajmniej tym razem pieniądze nie będą powodem rozdzwęków między nimi. Dodał, że zaraz następnego dnia otworzy dla niej konto bankowe, ponieważ chce jej zapewnić niezależność finansową. Odtąd przed nikim nie będzie się musiała rozliczać z wydatków.

Joannie, która pragnęła usunąć wszelkie wątpliwości w tym względzie, wyrwało się:

- Przecież nie wychodzę za ciebie dla pieniędzy!
- Spojrzał zaskoczony.
- Wiem o tym.
- Więc dlaczego...

Nie znalazła słów na to, by opisać ową nieokreśloną barierę, jaką Rory postawił wokół siebie. Bezradnie rozłożyła ręce.

- Małżeństwo polega, między innymi, na dzieleniu się dobrami materialnymi, prawda? - spytał i oczyma rzucił beznamiętne wyzwanie. - Czy masz jakieś powody, żeby nie przyjmować ode mnie tego, co sama mi kiedyś dawałaś?

- Nie - odparła pokornym głosem.

Z rozpaczą uświadomiła sobie, że on po prostu spłaca dług z pierwszego małżeństwa. Ów dług, który dwukrotnie usiłował oddać.

Możliwe, że miał w głowie zapisany jakiś bilans, który należy wyrównać. Dopiero wtedy będzie mógł przyjąć ją na powrót do swego życia. Joannę ogarnęło obezwładniające uczucie, że nigdy nie zdoła odpokutować za to, że tyle razy odpychała męża od siebie. Ferując dawniej wyroki, czuła, że ma absolutną rację, lecz obecnie wiedziała, że wspomnienie dawnych argumentów jeszcze długo będzie ją dręczyć.

W¹ nocy, leżąc bezsennie obok Rory'ego, miała dużo czasu, aby przemyśleć swą spontaniczną decyzję, że z nim zostanie. On ani nie pocałował jej na dobranoc, ani nie zrobił nic, co by wskazywało, że może zapragnąć czegoś więcej. Położyli się wprawdzie¹ do jednego łóżka, ale równie dobrze mogliby leżeć na dwóch krańcach świata.

Zastanawiała się, czy jego myśli krążą teraz wokół jej stosunków z Bradem. Natychmiast pocieszyła się świadomością, że przed tygodniem nic nie zdawało się ograniczać jego wielkiego pożądanego. Być może rozpamiętywał oskarżenia pod adresem Monique albo też, jak to określił rano, czuł się wyzuty ze wszystkich uczuć. Jeżeli tak się sprawa miała, czy można było jeszcze coś zrobić? Możliwe, że było już za późno na jakiegokolwiek działanie.

Poczuła udrękę ciała i ogarnęła ją przemożna chęć, aby się przysunąć i mocno przytulić do Rory'ego. Tak

bardzo go pożądała i pragnęła jego miłości, ale nie mogła się zdobyć na najmniejszy serdeczny gest. Czekała na jakąś zachętę z jego strony. Na próżno.

Olbrzymie, idealnie wygodne łożę zaczęło wzbudzać w niej nienawistne myśli. Gorąco marzyła teraz o tym, żeby oboje znaleźli się znów w starym łożku, stanowiącym dawniej zmore ich życia, ponieważ było tak wgniecione na środku, że nie można było spać osobno. Nie udawało im się to nawet podczas najbardziej upalnych nocy.

Z goryczą przyznała słuszność twierdzeniu Rory'ego, że pieniądze zapewniają przyjemność, jaką dają rzeczy materialne, lecz nie rekompensują tego, czego brak emocjonalnie. Nie wiedziała, jak długo miała trwać ta straszna oziębłość i zaczęła podejrzewać, że to ma być kara za wszystkie najgorsze myśli, jakie miała o mężu.

Nadszedł wreszcie sen, który, niestety, w najmniejszym nawet stopniu nie przyczynił się do rozwiązania dręczących kwestii. Rano Joanna wcale nie czuła się mądrzejsza. Kiedy obudziła się, Rory'ego nie było już w łożku.

Umyła się, ubrała i wyszła na taras przed sypialnią. Na stoliku nakrytym już do śniadania stał dzbanek z zaparzoną kawą. Rory był na tarasie. Pozdrowili się uprzejmie i natychmiast umknęli od siebie wzrokiem.

Uparł się, że on należy kawy, więc Joanna podeszła do balustrady, ponieważ czuła się zbyt niespokojna, by siedzieć beczynn timer i czekać. Ranek był śliczny, więc chciała cieszyć się słońcem i podziwiać widok na morze. W innych okolicznościach uznałaby, że dzień jest przepiękny, lecz teraz, nie mogąc podzielić się swymi wrażeniami z kochanym mężczyzną, nie czuła tego piękna.

Podając kawę, Rory zapytał, co Joanna życzy sobie na śniadanie, a ona pomyślała, że chyba zacznie krzyczeć z rozpaczy, jeżeli on jeszcze raz odezwie się owym uprzejmym, bezosobowym tonem. Ulegając

pragnieniu obalenia przynajmniej jednej bariery, schwyciła go za rękę i spojrzała z nie ukrywanym błaganiem w oczach.

- Rory, chciałabym, żebyś wiedział, jak rzadko porównywałam ciebie i Brada. Miałam ku temu bardzo poważne powody, bo za każdym razem, gdy pomyślałam o tobie w obecności Brada, on przedstawiał się dość nieciekawie.

Oczywiście wyraźnie szydził z jej wysiłków, aby cokolwiek między nimi zmienić na lepsze.

- To ci dopiero dylemat - rzucił oschle.

- Dlatego musiałam się z tobą zobaczyć. No bo, gdybym miała poślubić Brada...

- Czy wciąż jeszcze lubisz sadzone jajka?

- Do cholery! Nie zbywaj mnie w taki sposób!
- krzyknęła.

Natychmiast, choć z trudem, opanowała narastającą wściekłość. Odsunęła się od Rory'ego i trzęsącą ręką odstawiła filiżankę na stół. Głęboko zaczerpnęła powietrza. Zdała sobie sprawę, że wybuchem gniewu najprawdopodobniej wszystko zaprzęści. Gdy ponownie podniosła oczy, była już tylko pokorną petentką, która błaga o zrozumienie.

- Rory, próbuję jakoś ci wytłumaczyć moje uczucia. Jedno popołudnie z tobą wystarczyło, żebym zerwała z Bradem. A te straszne rzeczy, jakie później wygadywałam, te okropne zjadliwe słowa podpoważdała mi zraniona duma, bo nadal cię pożądałam. I właśnie za to mściłam się na tobie-

- Wiem - padła beznamiętna odpowiedź.

Widziała wyraźnie, że nic do niego nie przemawia. Zamknął się w szczelnej zbroi, więc jej słowa nie wywierały najmniejszego wrażenia i spływały jak woda po kaczce. Czyniąc ostatni, rozpaczliwy wysiłek* by jakoś do niego dotrzeć, zawołała:

- Otwierając przed tobą serce, zdaję się na twoją łaskę i niełaskę. Czy nie możesz wyjść mi choć trochę naprzeciw?

Owa próba widocznie uderzyła w odpowiednią strunę. Na twarzy Rory'ego, w miejsce beznamiętnej obojętności, pojawił się wyraz niemego sztycherstwa.

- Ciekawe, dlaczego tylko sytuacje kryzysowe skłaniają nas do tego, żeby nasz system wartości poddać świeżej ocenie.

Było to bardziej myślenie na głos niż pytanie.

Joanna oblała się rumieńcem wstydu. Pomyślała, że gdyby nie zaszła w ciążę, najprawdopodobniej nigdy by do Rory'ego nie wróciła, więc nigdy by nie wyznała swych uczuć. I on o tym wiedział.

- Prosisz, żebym ci wyszedł naprzeciw — mówię dalej i oczyma drażył w głąb jej duszy. - Powiedz mi, moja droga, ile razy przez te ostatnie trzy lata prze-myślałaś swój system wartości? Czy chociaż raz, od czasu gdy mnie odepchnęłaś i zniszczyłaś nasze małżeństwo, czy choć raz ty próbowałaś wyciągnąć do mnie rękę?

Nie mogła wytrzymać jego wzroku. Czując swą całkowitą porażkę, odwróciła głowę i zapatrzyła się w nieubłagany bieg morskich fal.

- Nie. Ani razu - wykrztusiła z trudem.

- Otóż to. A co się stanie, gdy minie obecny kryzys? Czy będziesz pamiętać, dlaczego do mnie wróciłaś? Może dawny sposób myślenia znowu zmieni twoje uczucia?

Chcąc go uspokoić za wszelką cenę, spojrzała mu prosto w twarz i powiedziała:

- Rory, przysięgam, że...

- Złamałaś już jedną daną mi przysięgę.

- Ty złamałaś ją pierwszy - broniła się.

- Nieprawda. Nigdy! - oznajmił ostrym tonem.

- Postanowiłaś sobie, że nie będziesz słuchać moich argumentów. I nadal się przy tym upierasz.

Przypomniała sobie, że nie dalej jak wczoraj Rory zapewniał ją, iż jej nigdy nie zdradził. Poczowała krew odpływającą z twarzy. Nie miała już nic na swą obronę. Absolutnie nic.

- No więc, jak mam przygotować jajka? - zapytał.

- Zrób sadzone - szepnęła.

Śniadanie zjedli bez słowa. Po długim, napiętym milczeniu, Rory wreszcie odezwał się cichym głosem:

- Joanno, tak dalej być nie może.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

W jej głosie drgała rozpacz. Bała się, że straciła ostatnią szansę, lecz wołałaby, żeby on nie zmienił zdania tak szybko. Nie chciała w to uwierzyć. Czując przerażającą niepewność, uważnie spojrzała mu w oczy i wyczytała w nich nieodwołalne postanowienie. Trwożnie zatrzepotało jej serce.

- Chodzi mi o to, że nie czujemy się swobodni. Jest nam źle z sobą - stwierdził oschłym tonem.

- I co chcesz z tym fantem zrobić?

Wiedziała, że nie może niczym przeciwstawić się temu, co postanowił. A nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że powziął jakiś zamiar.

- Jak się dzisiaj czujesz? - spytał, uchylając się od odpowiedzi.

- Doskonale.

- Czy masz siły, żeby złożyć wizytę, która prawdopodobnie potrwa dość długo?

- Tak.

Poczuła zaciskającą się na szyi pętlę, ale, niezależnie od tego, co Rory postanowił, wołała stoczyć pojedynek z podniesioną przyłbicą i mieć tę sprawę za sobą.

- Chciałbym, żebyś spotkała się z pewną kobietą. Serce Joanny zamarło. Jeszcze jedna kobieta!

Gorzkie poczucie sprawiedliwości uzmysłowiło jej, że ona miała przecież Brada. Na szczęście nie z nim zaszła w ciążę. Kimkolwiek zaś tamta kobieta była w życiu Rory'ego, nie spodziewała się chyba jego dziecka.

Poczuła rodzącą się głęboką i pierwotną determinację. Nie odda go żadnej kochance ani jakiegokolwiek innej kobiecie, ponieważ on należy do niej i ich

dziecka. Wiedziała, że tak ma być, choćby miała o to walczyć do końca życia.

Mając serce przepełnione nieokiełznanym instynktem posiadania, spojrzała Rory'emu prosto w oczy i powiedziała:

- Spotkam się z tą twoją kobietą, kiedy tylko zechcesz.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Joanna ubrała się, jak gdyby wyruszała na śmierć telne zapasy. Postanowiła zrobić wszystko żeby przeciwniczka nie miała przewagi pod żadnym względem. Włożyła czarny kostium z żółtymi lamówkami i guzikami, elegancki i najdroższy strój, jaki miała. Zrobiła starannie obmyślony, lecz nie wyzywający makijaż, a włosy tak zaczesła, że podwijały się na ramionach.

Straciła trochę pewności siebie i nawet poczuła ból brzucha, gdy zobaczyła Rory'ego. Ubrany w czarny, elegancki garnitur wyglądał jak model prosto z żurnala. Pomyślała rozżalona, że dawniej nigdy nie zadał sobie tyle trudu, aby dla niej tak się wystroić. Wytłumaczyła sobie jednak, że po prostu nie miał wtedy pieniędzy, żeby się tak wytwornie ubierać.

Miała świadomość, że u podłoża jej reakcji leży coś zupełnie innego. Rory wyglądał tak szalenie przystojnie, że ogarnęło ją pożądanie. Tak wielkie, że zrobiło się jej słabo. W tej samej chwili spostrzegła, że on też nie pozostał obojętny. Objął ją całą spojrzeniem i w jego oczach pojawiły się nieomylnie ognie.

- Jesteś gotowa? - spytał.

- W każdej chwili - odparła dzielnie.

Szybko opuścił powieki i gorący blask oczu zniknął, ale Joanna zdobyła pewność, że on nadal jej pożąda, niezależnie od tego, jakie żywi wobec niej uczucia. Poczwała się radosna i szczęśliwa. Aż do momentu, gdy samochód ruszył, a ona zapytała:

- Czy jedziemy daleko?

- Do Parramatty.

Zmarszczyła brwi. Parramatta była centrum handlowym przedmieść w zachodniej części Sydney, czyli leżała po przeciwległej stronie miasta. Joanna zaczęła się zastanawiać, jak często Rory może się spotykać z kochanką mieszkającą tak daleko. Ciekawa była, czy razem pracują. To byłoby niepożądane. Skoro jednak nie chciał- żeby ona nadal pracowała w szkole Brada, nie oczekuje chyba zgody na to, że będzie mógł pracować z byłą kochanką.

Samochód zatrzymał się w spokojnej, bocznej uliczce. Wzdłuż niej stały skromne domy, które w widoczny sposób mieściły się w ramach możliwości młodych małżeństw. Joanna nadrabiała miną, lecz wewnątrz była jednym kłębkim nerwów. Nie wiedziała dokładnie, czego się spodziewała, ale na pewno nie takiego otoczenia. Zaczęła zastanawiać się, kim ta kobieta może być: wdową albo może rozwódką, podobnie jak Rory? Ciekawa była, czy ma dzieci i czy one lubią przyjaciela matki.

Zachnęła się na tę ostatnią myśl. Obserwowała teraz bacznie Rory'ego, który szedł otworzyć jej drzwi samochodu. Miał skupiony wyraz twarzy, lecz nie był ani spięty, ani zdenerwowany. Ona zaś musiała przywołać całą siłę woli, żeby wysiąść, zachowując przy najmniej pozory opanowania.

- Co teraz nastąpi? - spytała, łudząc się, że odpowiedź będzie wskazówką co do intencji Rory'ego.

- Nie mam pojęcia - odparł i wzruszył ramionami.

Nieprzystępny wyraz jego twarzy nie zachęcał do dalszych pytań. Odniosła wrażenie, że zostawia jej wolną rękę i bieg wypadków zależeć będzie od jej zachowania. Przysięgła sobie, że jeżeli to ma być sprawdzian, na ile można na nią liczyć, zda go celująco.

Podeszli do niewielkiego domu z licówką z cegły. Rory zadzwonił i odsunawszy się, stanął za Joanną, jak gdyby chciał uniemożliwić jej ucieczkę w ostatniej chwili.

Poczucie dumy umocniło ją w powziętej decyzji. Rory musi przekonać się, jak bardzo jej zależy na tym, żeby ich małżeństwo tym razem było udane. Przed końcem dnia muszą zniknąć wszelkie dzielące ich bariery.

Drzwi stanęły otworem.

Joanna poczuła się, jakby dostała obuchem w głowę. Przerazona wpatrywała się w stojącą przed nią kobietę, w tę, która spowodowała tyle cierpień, twierdząc, że Rory jest ojcem jej dziecka i zniszczyła ich małżeństwo.

Na ładnej twarzy Bernice Lawler, malowało się równie silne wzburzenie.

- O, mój Boże - szepnęła i natychmiast położyła dłoń na ustach, jak gdyby chciała zdławić wszystkie trwożliwe słowa.

- Dzień dobry - odezwał się Rory ze spokojną uprzejmością, która spotęgowała przerażenie Bernice.

- Co państwo tu robicie? - krzyknęła. - Jak znaleźliście...

- Adres? - dopowiedział Rory. - Cały czas śledziłem pani kroki, bo nigdy nie miałem zamiaru stracić z-oczu jedynej osoby, która mogła naprawić zło, jakie wyrządziła.

- Ale ja teraz jestem mężatką. - Jej niespokojne oczy przebiegały od Rory'ego do Joanny i z powrotem. - Nie możecie państwo...

- Zrobić takiego koszmaru z pani życia, jak pani z naszego? - wypalił Rory. - Proszę mi wierzyć, że zrobię absolutnie wszystko, żeby tego dopiąć, jeśli dziś nie otrzymam wyjaśnienia, po które przyjechałem.

Wisząca nad nią groźba wpędziła Bernice w półoch.

- Jakiego wyjaśnienia? - zapytała cicho.

- Proszę mojej żonie powiedzieć prawdę - zażądał Rory.

- Mój mąż niedługo wróci do domu - powiedziała Bernice błagalnym tonem. - Wyszedł na krótko.

-Wobec tego nie mamy ani chwili do stracenia. Jeśli on nie ma się dowiedzieć, co pani zrobiła - nie ustępował Rory.

Bernice szybko się zdecydowała i odsunęła, żeby ich przepuścić.

- Proszę wejść.

Joanna, wciąż pod wpływem doznanego szoku, ruszyła z miejsca dopiero wtedy, gdy poczuła, że Rory ją lekko popchnął. Szttywnym krokiem przeszła obok ponętnej i zgrabnej Bernice Lawler. Z niedowierzaniem powtarzała sobie, że mąż nigdy nie był jej kochankiem. Była o tym fakcie tak długo i tak święcie przekonana, że teraz nie mogła pozbyć się uczucia, iż w powietrzu wisi coś groźnego.

Weszła do niewielkiego i bardzo skromnie umeblowanego pokoju. Nieoczekiwanie znalazła się w obliczu najstraszniejszej zmory z przeszłości i w związku z tym czuła się tak roztrzęsiona, że opadła na kanapę, nie czekając na zaproszenie, aby usiadła. Rory najwidoczniej postanowił, że będzie niekwestionowanym panem sytuacji i dlatego został przy drzwiach.

Bernice zamknęła drzwi, ominęła niepożądanych gości i podeszła do fotela, ale ogarnęło ją takie zdenerwowanie, że wolała nie siadać. Odgarnęła ciemne loki opadające na ramiona, poprawiła grzywkę i obronnym gestem przycisnęła ręce do obfitych piersi, które mocno falowały. Jej złocistobrazowe, ocienione pięknymi rzęsami oczy niespokojnie spoglądały na gości. Miała im za złe, że wtargnęli do jej domu i w jej życie; lecz była zmuszona z tym się pogodzić.

-Proszę mnie zrozumieć. To był fatalny okres w moim życiu - odezwała się z pretensją w głosie.

- Ten okres w naszym życiu też był straszny - wtrąciła Joanna, gotując się z gniewu, nad którym z trudem panowała.

-Tak pani sądzi? - drwiąco ucięła Bernice. -Ale pani przeżywała go z człowiekiem, który nikogo poza panią nie widział. Pani mąż nigdy nie zwracał na mnie

najmniejszej uwagi, niezależnie od tego, jak bardzo się starałam być dla niego atrakcyjna. Widział we mnie jedynie jedną ze swoich współpracownic.

- I dlatego skłamała pani o ciąży? - wypaliła Joanna, wciąż nie wierząc, aby ślepa miłość bez wzajemności mogła sprawić, że jakakolwiek kobieta posunie się aż tak daleko.

- Nie. - Bernice uniosła głowę buntowniczo. - Ja naprawdę spodziewałam się dziecka.

- Czy mój mąż był jego ojcem?

Bernice długo nie odpowiadała i niewidzącym wzrokiem spoglądała gdzieś w dal.

- Nie - rzekła w końcu, z widocznym wysiłkiem.

- Pan Grayson nie był ojcem tego dziecka. On mnie nigdy nawet nie dotknął.

Było w tym coś mocno niejasnego i Joanna zaczęła się zastanawiać, czy ta kobieta kłamie, Rzuciła okiem na Rory'ego, który patrzył na Bernice spod zmarszczonych brwi. Jasne było, że nie miał zamiaru zadowolić się tak krótkim wyjaśnieniem, które zbyt wiele pozostawiało bez odpowiedzi.

Nie mogąc usiedzieć, Joanna wstała i dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest spięta.

- No to dlaczego? - spytała szorstko. - Dlaczego zgotowała nam pani takie piekło?

- Właściwie pani sama jest temu winna - rzuciła Bernice z nieprzejednanym błyskiem w oczach. - Należało wierzyć mężowi. - Znowu buńczucznie uniosła głowę. - Gdybym miała jeszcze raz przejść przez życie, prawdopodobnie postąpiłabym tak samo.

Joanna walczyła z sobą, żeby się opanować w obliczu tak niezrównoważonego rozumowania. Zmusiła się, by mówić spokojnym tonem.

-Przyznaję, że powinnam była wierzyć mężowi, ale wtedy uwierzyłam w pani wersję. Nie przyszło mi do głowy, że można wysunąć tak poważne a nieprawdziwe oskarżenie.

- Z tego wnioskuję, że żyła pani pod kloszem, pani Grayson - szyderczo powiedziała Bernice. - Miała pani bardzo szczęśliwe życie.

- Czy zrobiłam coś, co pani przysporzyło cierpień?

- spytała Joanna, czyniąc nadludzkie wysiłki, by zrozumieć tę zawikłaną sytuację.

W odpowiedzi usłyszała nieopanowany, szyderczy śmiech.

- Dlaczego chciała pani nas tak strasznie ze sobą skłócić? - nalegała Joanna. - Czy łudziła się pani, że mój mąż zwróci na panią uwagę, gdy ja się usunę?

Gorzki śmiech zamarł, a na twarzy Bernice pojawił się wyraz posępnej, tłumionej nienawiści.

- Czy panią kiedyś zgwałcono?

- Nie - odparła Joanna, zaskoczona gwałtownością emocji miotających Bernice.

- A mnie zgwałcono. Wybrałam się raz na przyjęcie i tam poznałam mężczyznę tak czarującego, jak pani mąż. Był wysokim i bardzo przystojnym brunetem. Pomyślałam sobie, że choć raz los się do mnie uśmiechnął. Że naprawdę mam szczęście. Tak jak pani, pani Grayson. Ale ja dla tego człowieka byłam tylko przedmiotem. Rzeczą, którą mógł po zwierzęcemu wykorzystać. Płakałam, prosiłam, błagałam o litość, ale ja przecież dla niego nic nie znaczyłam. Ważne było tylko to, czego on chce. Czy wie pani, jak się kobieta wtedy czuje?

- Nie - szepnęła Joanna.

- A ja wiem. Czuje się zbrukana. Poniżona. Sprowadzona do roli przedmiotu. Mężczyźni byli zwierzętami, a ja ich ofiarą. Więc, kiedy się zorientowałam, że na domiar wszystkiego zaszłam w ciążę, ja też wybrałam sobie ofiarę.

Zwróciła na Rory'ego bezlitosne spojrzenie.

- Tamten był do pana podobny. Przystojny i pozornie czarujący. Ale moja osoba guzik go obchodziła. Nienawidziłam pana za to, że nie widział pan we mnie kobiety. Byłam tylko rzeczą, która dla pana

pracuje. Nie widziałam powodu, dla którego pan nie miałby zapłacić mi za dziecko, które poczęłam ulegając przemocy typka, takiego samego jak pan.

Rory pokręcił głową.

- Jeśli takie naprawdę były pani uczucia wobec mnie, to i panią zawiodłem.

- Nie o mnie panu chodzi. Nic pana nie obchodziłam, ani wtedy, ani teraz. Zależy panu tylko na niej.

- Rzuciła Joannie wyzywające spojrzenie. - A pani mnie uwierzyła! Uwierzyła pani, że mąż byłby zdolny zrobić to, o co go oskarżałam. Czyli, wybierając go, postąpiłam słusznie.

- Nie - powiedziała Joanna cicho. - Ale teraz rozumiem, dlaczego nie liczyła się pani z tym, jaką tragedię spowoduje. I przykro mi, że pani tyle wycierpiała.

Zawziętość Bernice stopniała i nagle z jej oczu popłynęły łzy.

- Bardzo państwa proszę, nie mścijcie się teraz na mnie. Mój mąż jest dobrym człowiekiem i kocham go. A państwo znów jesteście razem.

- Tak, jesteśmy - przyznała Joanna, przepełniona ogromną wdzięcznością dla Rory'ego za to, że dał jej jeszcze jedną szansę, aby wszystko naprawić.

Czuła, że wyzbyła się całej zaprawionej goryczą wrogości w stosunku do Bernice Lawler. Z bólem uświadomiła sobie, że sama w dużym stopniu też ponosi winę za to, co się stało. Gdyby stanęła po stronie Rory'ego i niezachwianie wierzyła w jego miłość, tej kobiecie nigdy by się nie udało zniszczyć ich małżeństwa. Podeszła do Bernice i położyła jej dłoń na ramieniu.

- Odchodzimy i nigdy już nie wrócimy. Mam nadzieję, że będzie pani szczęśliwa.

Bernice, z wciąż malującym się na twarzy przerażeniem, zwróciła się do Rory'ego:

- Mój mąż o niczym nie wie. Spodziewamy się dziecka i tym razem będę mogła je kochać. Tacy jesteśmy szczęśliwi.

- Nie mam najmniejszego zamiaru wyrządzać pani żadnej krzywdy - zapewnił Rory poważnie. - Przykro mi, że tak postąpił wobec pani inny mężczyzna.

Bernice, wzruszona nieoczekiwanym współczuciem, znowu wybuchnęła płaczem. Łkając z coraz większą rozpaczą, wyrzucała z siebie słowa pełne wstydu:

- Mnie też jest przykro ze względu na pana i pańską żonę. Cieszę się, że państwo przyszlście, bo ta sprawa tak długo ciążyła mi na sumieniu. Czułam się winna, ale starałam się o tym nie myśleć i próbowałam udawać, że nic się nie stało. Nie mogłam... - Oczyma błagała ich o przebaczenie. - Po prostu nie mogłam się zmusić, żeby się do tego przyznać.

- Teraz wszystko jest definitywnie zakończone - zapewnił Rory.

- Czy moglibyście państwo odejść przed powrotem męża? - poprosiła Bernice.

Wyszli w milczeniu. Odetchnęli z ulgą, że mają już za sobą sprawy, które tak długo skrycie się jątrzyły. Nie mówiąc ani słowa, dojechali do starego parku miejskiego z potężnymi drzewami i rabatami płomien-nych pierwiosnków i popielników.

Rory zatrzymał samochód. Bez słowa wysiadł i pomógł Joannie wysiąść. Ujawszy jej dłoń, poprowadził ją w stronę stojącej nie opodal ławki. Przyroda była tym, czego najbardziej potrzebowali i dawała im poczucie spokojnego piękna. Wszystko w parku bujnie się rozwijało i rozkwitało, gdyż nie docierały tu żadne zanieczyszczenia. Piękno natury stanowiło przeciwwagę dla brzydoty i wynaturzenia zła oraz budziło nadzieję, że wszystko ułoży się tak, jak powinno. Pod kojącym wpływem takiego otoczenia Joanna przypomniała sobie o głębokiej, wewnętrznej wrażliwości Rory'ego, którą tak umiłowała i dopiero teraz poczuła, że ich dusze współgrają jak dawniej.

Nie wiedziała, jak tę jedność utracili, lecz zniknęła na długo przed pojawieniem się Bernice Lawler. Gdy-

by to ich pokrewieństwo dusz pozostało silne, nic nie mogłoby zerwać łączącej ich więzi. Wiedziała już teraz, w jakim stopniu sama ponosi za wszystko winę.

Usiedli na twardych deskach dających miłe poczucie solidnej trwałości. W podobnym otoczeniu plastikowe ławki byłyby nie na miejscu. Joanna podniosła wzrok na splecione gałęzie drzew i zdziwiła się widząc, że gęstwina nie przeszkadza rozkwitowi roślinności.

- Tragicznie się pomyliłam - rzekła ze smutkiem i żalem.

- Wszyscy się mylimy - szepnął Rory. - Tak albo inaczej.

Zerknęła na niego i jednym spojrzeniem ogarnęła wszystko, czym on dla niej był. Zrozumiała, że to człowiek o szczodrym sercu i otwartej głowie, a ponadto najbardziej namiętny mężczyzna, jakiego znała. Przeklinała swe zaślepienie, które wzięło się z braku wiary w jego miłość. Ponosiła winę za to, że w sądzie mąż został przedstawiony w jak najgorszym świetle. Wszystko wynikało stąd, że sama nie mogła się pogodzić z własnymi niedociągnięciami.

- Czy mi przebaczysz? - szepnęła cichutko.

Bolesne zrozumienie, jakie wyczytała w jego oczach sprawiło, że czuła się coraz pokorniejsza.

- Nie ma nic do wybaczenia, moja droga - odparł Rory ze smutnym uśmiechem. - Ja na twoim miejscu prawdopodobnie postąpiłbym tak samo. Jedynym jasnym promykiem, jaki rozświetlał mrok gmatwających się spraw, było moje przekonanie, że pomimo wszystko należysz do mnie. Bez tej świadomości...

Pokiwał głową.

- Przepraszam cię za Brada. On był...

- Ja miałem inne kobiety. Po rozwodzie.

- Wiem.

Na twarzy Rory'ego odmalowało się zdumienie.

- Śledziłaś mnie?

- Nie, ale ten biały płaszcz kąpielowy był już używany.

Rory skrzywił się, bo zrozumiał, że taki szczegół musiał ujemnie wpłynąć na jej rozumowanie.

- Wszyscy popełniamy błędy.

Joanna skinęła głową. Kiedy się pamięta o własnych grzechach, łatwiej wybaczyć cudze. Pozostało tylko jeszcze jedno pytanie dręczące ją od chwili, gdy weszła po raz pierwszy do mieszkania.

- Dlaczego urządziłeś dom, tak jak sobie razem wymarzyliśmy?

Na ustach Rory'ego zaigrał przewrotny uśmiech.

- Chyba nie mogłem wyzbyć się nadziei, że pewnego dnia jednak do mnie wrócisz.

Pomyślała, że na pewno nie sądził, iż wróci do niego z powodu ciąży, dla dobra dziecka, które powołali do życia. Czy uwierzył w zapewnienie, że jej miłość do niego nigdy nie wygaśnie? Ze pragnęła, aby był jej mężem i partnerem w życiu, a to, że miał być ojcem jej dzieci odchodziło na drugi plan?

- Czy w przyszłości zawsze już wszystko będzie dobrze? - spytała. I ostrożnie dodała: - Czy możemy cofnąć zegar do dawnych czasów?

W oczach Rory'ego ukazało się niezłomne postanowienie.

- Nie chcę wracać. Nie chcę tych samych błędów w życiu. Pragnę iść naprzód po pewniejszym gruncie.

- Czy myślisz, że nam się uda? - zapytała z nadzieją przepełniającą serce.

- Tak. Jestem tego pewien.

Poczuła ogromną ulgę. Jej twarz rozromieniła się blaskiem szczęścia.

-Ale jest jeszcze jedna wizyta, którą musimy dzisiaj złożyć - rzekł Rory z ponurą determinacją.

Blask szczęścia opromieniający twarz Joanny natychmiast przygasał.

-Wątpię, czy mam siły, żeby sprostać takim wstrząsom jak ten z Bernice.

- Boję się, że czeka cię jeszcze jeden.
- Kogo mam odwiedzić? - spytała z trwogą.

Rory głęboko zaczerpnął powietrza i znużony oznajmił:

- Swoją matkę.

RS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nie ulegało wątpliwości, że Rory postanowił ostatecznie unicestwić wszystkie zmory z przeszłości. Widocznie nadal uważał, że Fay Harding stanowi zagrożenie dla ich szczęścia. Joanna wprawdzie już zdecydowanie odcięła się od matki, ale jeżeli konieczne było, żeby on się o tym przekonał...

- Czy chcesz pojechać tam zaraz?

- Jeśli jesteś gotowa.

Rory badawczo ją obserwował, jakby szukał najmniejszych oznak niepewności. Joanna wstała, uśmiechnęła się i powiedziała z przekąsem:

- Teraz mama nie będzie mogła patrzeć na ciebie z góry, jak na ladaco bez grosza.

Odpowiedział sardonicznym uśmiechem i poprawił krawat.

- Czy wyglądam tak, że mam szansę zdać egzamin?

Joanna oblała się gorącym rumieńcem, gdy sobie uświadomiła, że to ze względu na matkę Rory tak starannie się ubrał. W czasach narzeczeństwa bezskutecznie błagała go, żeby nie obrażał jej poczucia przyzwoitości. Jego stała odpowiedź, że strój nie czyni człowieka, nie sprzyjała zawarciu pokoju. Ona sama była przekonana o słuszności tego twierdzenia[^] lecz to nic nie pomagało w kontaktach; teraz wiedziała, że wtedy nic by i tak nie pomogło. Matka od początku była nieprzejednana wobec Rory'ego.

W jej oczach był ból, a w jego łagodna kpina.

- Opinia mojej matki o tobie już nie ma dla mnie znaczenia. Urządzimy sobie życie, tak jak sami będziemy chcieli.

Rory delikatnie pogładził jej rozpalony policzek.

- W porządku, Joanno. Jestem teraz starszy i, mam nadzieję, mądrzejszy. Nie muszę nikomu udowodniać, co jestem wart, więc mogę spokojnie ustąpić na rzecz innych. Oczywiście w granicach rozsądku.

- A jeśli matka cię nie zaakceptuje...

Rory położył palec na jej ustach.

- Poczekajmy jeszcze trochę, a zobaczymy.

Pół godziny później stanęli przed domem Jessiki w Burwood. Pani Harding zawsze w niedzielę jeździła do córki na lunch. Dawnymi czasy Jessica kilkakrotnie zaprosiła również Joannę i Rory'ego, lecz atmosfera tych spotkań była nieprzyjemnie napięta. Joanna uprosiła siostrę, żeby zaniechała wysiłków zmierzających do pogodzenia rodziny i żeby nie narażała się matce.

Teraz ogarnęło ją uczucie obezwładniającej bezradności, gdy pomyślała, że może matka zechce zmusić ją do dokonania wyboru. Nie miała najmniejszej wątpliwości, jaką decyzję podejmie, ponieważ jej przyszłość nierozzerwalnie łączyła się z Rorym i przede wszystkim wobec niego powinna być lojalna. A przecież matka to matka i uczucie odrzucenia jest bardzo przykre; Zaczęła modlić się, żeby matka chciała zrozumieć i zaakceptować fakt, że Rory jest odpowiednim dla niej mężem. Bała się jednak, że to trochę tak, jakby chciała gwiazdki z nieba.

Drzwi otworzył Philip, mąż Jessiki.

- Joanna! Rory! - powitał ich, zaskoczony.

- Czy możemy wejść?

Porządny, konwencjonalny Philip Denning stracił głowę. Oto przyjechali nieoczekiwani goście, którzy na pewno zakłócają jego spokojną, konwencjonalną niedzielę. Rory wyciągnął dłoń, więc doskonale wychowany Philip automatycznie ją ucisnął.

- Miło mi, że cię znowu widzę - powiedział Rory z naciskiem.

To przeważało szalę. Philip znalazł się w sytuacji, w której nie można było nie poprosić gości do środka. Zamknął więc za nimi drzwi i poprowadził ich do jadalni. Stół był nakryty do posiłku, który zawsze podawano punktualnie o wpół do pierwszej. Zbliżała się już ta godzina i z kuchni dobiegały głosy Jessiki, matki oraz dziewczynek.

- Kto przyszedł?-zawołała Jessica.

-Joanna.

Szczebiot dzieci nie umilkł, ale kobiety przestały rozmawiać. Philip był tak speszony, że zapomniał poprosić gości, by usiedli, więc wszyscy troje stali, gdy weszła reszta rodziny. Jessica, ujrawszy Rory'ego, stanęła jak wryta. Dziewczynki rzuciły mu zaciekawione spojrzenie i podbiegły do Joanny, żeby się przywitać. Weszła Fay Harding.

- Dzień dobry, Jessico. Dzień dobry, pani Harding
- odezwał się Rory.

- Jak miło... cieszę się, że cię widzę, Rory. Joanno?
- Jessica mówiła niepewnie, nie wiedząc, co ta wizyta oznacza.

Fay Harding nie odezwała się ani słowem i, z twarzą pozbawioną wyrazu, wpatrywała się w Rory'ego. Po chwili przeniosła wzrok na Joannę i oczyma błagała o odwrócenie biegu wydarzeń. Joanna podeszła jeszcze bliżej do Rory'ego, który objął ją wpół, więc fakt, że znów są razem, stał się dla wszystkich jasny.

Philip przypomniał sobie o obowiązkach pana domu.

- Może napijemy się czegoś z tej okazji?

- Nie, dziękuję ci, Philipie. Nie będziemy nadużywać twojej gościnności. Chcielibyśmy tylko oznajmić coś bardzo ważnego. - Rory zwrócił się teraz bezpośrednio do byłej teściowej. - Jak pani wiadomo, Joanna przyszła do mnie kuka tygodni temu i pytała, czy moglibyśmy zapomnieć o nieporozumieniach z przeszłości. Dziś, pani Harding, ja chciałbym podo-

bne pytanie zadać pani. I zapytać o to wszystkich tu obecnych, jako że państwo jesteście rodziną Joanny. Chciałbyś zawiadomić, że postanowiliśmy się pobrać.

Nikt się nie odezwał i nie padło ani jedno słowo gratulacji. Widać było wyraźnie, że Philip czuje się w najwyższym stopniu skrępowany. Jessica patrzyła na siostrę z niedowierzaniem. Matka, wciąż z kamienną twarzą, wpatrywała się w Rory'ego.

- To nie wszystko - ciągnął Rory. - Mam inną dobrą wiadomość. Otóż Joanna spodziewa się dziecka. Naszego dziecka.

Tę wiadomość również przyjęto w grobowym milczeniu, które pogrzebało resztki nadziei, że coś się zmieni i Joanna oraz Rory zostaną przyjęci do rodzinnego grona. Widocznie nawet ich nie narodzone dziecko nie zasługiwało na symboliczne powitanie.

- Hm, tego... - Philip chrząknął i umilkł, zażenowany.

- Bardzo się cieszę! - Jessica jakby nagle ożyła. - Jeśli to jest naprawdę to, czego pragniesz, Joanno.

- Pragnę, i to bardzo - odparła siostra, wdzięczna za te słowa.

- Mamo, proszę cię... - Jessica, zwróciła się do matki. - Joanna była taka dobra dla ciebie. Bądź sprawiedliwa dla niej.

Fay Harding, jakby zamieniła się w kamień.

Goście stanęli przed Philipem.

- Przepraszam cię, Philipie - odezwał się Rory - że postawiliśmy cię w niezręcznej sytuacji. Podobnie jak ja stanowisz tylko dodatek do rodziny i nie jesteś winien temu, co się stało. - Mrugnął porozumiewawczo i wskazał palcem ohydny wazon stojący na gzymsie kominka. - Nigdy nie cierpiałem tego brzydactwa. Założę się, że ty też, bo taka ozdoba jest ujmą dla twojego dobrego smaku.

Teraz oboje podeszli do Jessiki.

- Jessico, dziękuję ci za twoją dobroć i za to, że nas zaakceptowałaś - powiedział Rory serdecznie, - Nie chcę, żeby Joanna była odcięta od rodziny, ale też żadne z nas nie chce być przyczyną scysji między matką a tobą. Zrozumiemy cię niezależnie od tego, jak będziesz postępować.

- Mojej siostrze potrzeba trochę prawdziwego szczęścia - rzekła Jessica. - Mam nadzieję, iż jej to zapewnisz.

- Na pewno dołożę wszelkich starań.

Na koniec stanęli twarzą w twarz z matką.

- Pani Harding - zaczął Rory miłym tonem - pamięta pani chyba, że nasz pierwszy ślub był bardzo skromny, prawda? Teraz odbędzie się taki, jaki powinien być spełnieniem wszystkich marzeń Joanny. O szczegółach zadecyduje ona sama, bo takie jest jej prawo, ale ja mogę przedstawić ogólny zarys tego, co nastąpi. Otóż, jeżeli Joanna zdecyduje się na ślub kościelny, pobierzemy się w świątyni, którą ona wybierze. Jeśli będzie wolała ceremonię w ogrodzie, znajdziemy ogród najpiękniejszy w kraju. A jeśli marzy o tym, żeby zostać mężatką na luksusowym statku, popłyniemy w rejs na „Queen Elizabeth II”. Teraz mogę dać narzeczonej wszystko, co zechce. I zapraszam państwa na wesele.

- 'Philip i ja przyjmujemy zaproszenie - powiedziała Jessica impulsywnie. - Wszyscy się wybierzemy, prawda, mamo? Pamiętaj, że Joanna przyszła do ciebie, gdy ty jej potrzebowałaś.

Owa gorąca prośba uderzyła jak groch o ścianę.

- Pani Harding - dorzucił Rory - proszę zrozumieć, że ja szczerze kocham pani córkę. I mogę obiecać jedną rzecz. Nasz ślub będzie niezapomniany, przynajmniej dla mojej żony.

Joanna ujrzała w jego oczach niezłomne postanowienie, aby wymazać złe wspomnienia i zastąpić je dobrymi. Wzruszyło ją głęboko to, że on tak bardzo chce wszystko naprawić.

- Ja też ciebie kocham, Rory - oświadczyła wobec wszystkich.

Twarz Rory'ego rozświetlił piękny, pełen szczęścia uśmiech. Z tym uśmiechem zwrócił się do byłej teściowej.

- To wszystko, co mam do powiedzenia, pani Harding..

Skłonił lekko głowę i miał zamiar odejść.

- Teraz ja chciałabym coś powiedzieć - oświadczyła Joanna.

Popatrzyła na matkę, z którą była tak mocno związana przez całe nieomal życie. Zdobyła się na ostatni, rozpaczliwy wysiłek. Szukała w jej twarzy śladów upragnionej miłości. Znalazła pustkę.

- Żałuję, mamó, że cię zawiodłam - rzekła ze smutkiem. - Przepraszam cię, że nie byłam taką córką, jaką chciałaś mieć. I przykro mi, że wartości, które tak cenisz, nie są moimi wartościami. Ale przecież ja muszę być sobą.

W tym momencie maska obojętności pękła i w oczach matki, na miejscu pustki pojawiło się bolesne zrozumienie ostateczności. Fay Harding pojęła wreszcie, że jest to ostatnia szansa, by przerzucić most nad przepaścią. Głos jej się trząsał, lecz zaczęła mówić prosto z serca:

- Kochałam cię za bardzo, Joanno. I źle wykorzystałam tę miłość, bo spętałam cię i chciałam zatrzymać tylko dla siebie. Dopiero teraz zdaję sobie z tego sprawę. Gdy wyprowadziłaś się ode mnie, zaczęłam rozumieć, do czego doprowadziłam w imię miłości. Nie musisz mnie za nic przepraszać. Ani niczego żałować. Nie zasłużyłam na tyle, ile mi z siebie dałaś. - Skrzywiła się boleśnie. - Odnosi się to też do Rory'ego. Krytykowałam go bezlitośnie, bo nie mogłam darować, że mi zabrał córkę. Byłam zazdrosna o to, że go tak kochasz i że on jest źródłem twojego szczęścia. Nie chciałam widzieć w nim niczego dobrego. Przepraszam. Ogromnie mi przykro...

Ze wzruszenia ścisnęło się jej gardło, a do oczu napłynęły łzy. Joanna objęła matkę za szyję i mocno się przytuliła.

- Już dobrze, mamo — powiedziała uspokajająco.
- Sama wiem, jak bardzo miłość może wszystko zagmatwać.

Pojednanie ułatwił Rory, który umiał z talentem wybrnąć z każdej sytuacji. Philip przyniósł wino, a Jessica zaprosiła wszystkich do obiadu i czuła się uszczęśliwiona, gdy Rory chwalił jej kunszt kulinarny. Joanna dopełniła miary szczęścia siostry, gdy powiedziała, że marzy o tym, by siostrzenice wystąpiły w orszaku ślubnym.

Wszyscy prześcigali się w grzecznościach wobec pani Harding, która prawie się nie odzywała. A gdy zabierała głos, jej słowa były szczerą próbą, żeby naprawić stosunki z Rorym lub nieśmiałą prośbą, aby Joanna włączyła ją do przygotowań przed ślubem. Chciała przynajmniej służyć radą.

Było dobrze po południu, gdy narzeczeni pożegnali się z rodziną. Wychodzili już z domu, gdy z jadalni dobiegł odgłos tłuczonego szkła. Wszyscy się odwrócili i w drzwiach zobaczyli Philipa z dobrodusznym uśmiechem na twarzy.

- Dziw nad dziwy - odezwał się z niewinną miną.
- Wazon sam spadł z półki.

- To był prezent ślubny od ciotki Phoebe! - krzyknęła Jessica.

- Przykro mi, kochanie, ale chyba nie da się go skleić.

- Mnie on się też nigdy nie podobał - wyznała Jessica i wybuchnęła śmiechem.

Wszystkich ogarnęła wesołość. Rozstali się w pogodnym nastroju.

Kiedy siedzieli już w samochodzie, Joanna wyciągnęła rękę i pieczotliwym gestem przesunęła dłonią po udzie Rory'ego.

- Kochanie, dziękuję ci za wszystko.

- Rób tak dalej, a wjadę prosto do sypialni!
- Doskonały pomysł! - Joannie z zachwytu śmiały się oczy. - Uwielbiam cię, Rory Graysonie.
- Z wzajemnością, Joanno Harding.
- Czy to oznacza, że nie będę skazana na samotną noc spędzoną w mojej części łóżka? - spytała figlarnie.
- Oczywiście. I to też oznacza, że ja nie będę spał daleko od ciebie. Nigdy więcej.

Skończyło się na tym, że przez całą noc rozkoszowali się miłością tym bogatszą i cenniejszą, że odzyskaną po kilku latach.

RS

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Postanowiwszy, że ślub odbędzie się w zamku, Joanna wybrała budowlę wzniesioną na przełomie wieku dla ekscentrycznego milionera. Teraz odbywały się tam różne uroczystości, głównie wesela. Zamki nie były tanie, a ten okazał się wręcz nieprzyzwoicie drogi, lecz Rory nawet nie mrugnął okiem, gdy usłyszał o kosztach. Natychmiast zadzwonił do informacji i zamówił cały obiekt na najbliższy dostępny termin.

Fay Harding pomagała wysyłać zaproszenia i razem z córką przeglądała czasopisma dla nowożeńców. Isaac Stone miał być drużbą, więc Joanna poprosiła Monique, aby zechciała być druhną. Jessica i Philip byli zachwyceni tym, że mają stanowić drugą parę drużbów. Dziewczynki miały nieść kwiaty, więc ślub stał się bardzo rodzinnym wydarzeniem.

Tylko Poppy Dalton nie przyjęła zaproszenia na wesele i jej odpowiedź była tak zaskakująca, że Joanna nie wiedziała, co o niej sądzić. Otrzymała od przyjaciółki następujący list:

Kochana Joanno!

Tak się cieszę, że wróciłaś do Rory'ego, który jest wyjątkowym człowiekiem, i że się pobieracie. Wiadomość o dziecku jest cudowna. Bardzo chciałabym być na Twoim ślubie i na pewno myślami będę tego dnia przy Tobie. Niestety, nie mogę przyjąć zaproszenia, chociaż bardzo żałuję.

Przyczyna jest taka: zdarzył się cud i Brad Latham się mną zainteresował. Od początku nowego semestru często się spotykamy i ja za nim szaleję. Zresztą, jeśli

mam być zupełnie szczerą, zawsze mi się ogromnie podobał. Postanowiliśmy, że się pobierzemy w czasie ferii na Boże Narodzenie. Wiem, że to może robić wrażenie zbytniego pośpiechu, szczególnie gdy się pamięta, że Wy tak długo sympatyzowaliście ze sobą. Ale jest nam dobrze razem i myślę, że możesz nam życzyć szczęścia.

Zmiana w moim życiu stała się możliwa tylko dzięki pomocy Twojej i Rory'ego, więc jestem Wam obojgu bardzo wdzięczna. Skorzystałam z nadarzającej się szansy, żeby ułożyć sobie życie według marzeń.

Całuję Was mocno

Poppy

Joanna podała list Rory'emu, który rzucił tylko okiem i pytająco uniósł brwi.

- Czy to cię bardzo martwi?

- Tylko ze względu na Poppy. Czy ona będzie szczęśliwa?

- Myślę, że tak.

- Na jakiej podstawie tak sądzisz? Ja sądzę, że Brad pragnie żony, która mu pomoże w karierze zawodowej. Może związał się z Poppy tylko dlatego, że jest akurat pod ręką?

Rory pomyślał chwilę i z wolna pokręcił głową.

- Wątpię, czy to na dłuższą metę ma jakiegokolwiek znaczenie.

- Jak możesz coś podobnego mówić? - zaperzyła się Joanna.

- Chodź, pójdziemy popatrzeć na gwiazdy. - Wziął ją za rękę. - Czy pamiętasz ten wieczór, gdy wystąpiłem pod przybranym nazwiskiem?

- Nigdy go nie zapomnę - ponuro zapewniła Joanna.

- Rozmawialiśmy wtedy z Poppy bardzo długo. Mówiliśmy o głęboko skrywanych marzeniach i o nadziei. - Urwał i uśmiechnął się ironicznie. - Umiem rozjaśniać ciemne strony życia i być może to stanowi moją siłę.

- Rzeczywiście tak jest - przyznała Joanna z uznaniem.

- Poppy usychała z tęsknoty za Bradem, o którym marzyła. Dałem jej kilka wskazówek, powiedziałem, jak ma zwrócić na siebie jego uwagę i jak go zainteresować.

- Czyli o to chodzi, gdy pisze, że jej pomogłeś.

- Na całym świecie ludzie są tacy sami. - Rory zadumał się. - Lubią, kiedy się ich słucha. Lubią mieć poczucie, że ktoś się o nich troszczy i że ich problemy leżą komuś na sercu. Możliwe, że Poppy poruszyła w Bradzie jakąś bardzo istotną strunę. Zupełnie prawdopodobne, że spełni jego oczekiwania i wtedy on pokocha ją, tak jak ona jego.

-A co z jej oczekiwaniami?

-Są ściśle związane z Bradem. Partner na całe życie, który ma te same zainteresowania. Mąż, który jej i dzieciom zapewni oparcie. Założę się, że niedługo on będzie ją uwielbiał.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz - rzekła Joanna gorąco.

Rory otoczył ją ramionami i zamknął w czułym uścisku.

- Kochanie, w życiu nie ma żadnych pewników. Tylko możliwości. I od każdego z nas zależy, czy nasze marzenia się spełnią. Niezależnie od tego, czego dotyczą.

Jedno z marzeń Joanny, marzenie dotyczące dnia ślubu, nie mogłoby spełnić się cudowniej i piękniej. Nastąpiła wiosna i słoneczny blask uwypuklił urodę wspaniałych drzew i ukwieconych rabat na terenie przyległym do zamku. W wazach ustawionych po obu stronach schodów rosły krzewy obsypane śnieżnobiałymi różami.

Wszyscy goście już się zebrali i czekali na pannę młodą. W kaplicy rozległy się dźwięki fanfar oznajmiających jej przybycie. Fay Harding popatrzyła na córkę z dumą i miłością, po czym weszła do środka.

Organista zaczął grać „Marsza weselnego” Mendelssohna. Jessica dopilnowała, żeby dziewczynki odpowiednio się ustawiły. Obie miały świeże wiosenne kwiaty we włosach i bukieciki w rączkach. Ubrane były w długie, morelowego koloru sukienki z bufiasowymi rękawami, bogato obszyte koronką.

Za nimi dostojnie kroczyły olśniewająco piękne drużyny. One również wyglądały romantycznie w eleganckich, kunsztownie uszytych, długich sukniach z mieniającego się materiału w nieco ciemniejszym, morelowym odcieniu.

Suknia ślubna panny młodej, obcisła, z długimi rękawami i długim trenem, odznaczała się klasyczną prostotą. Wspaniały welon otaczał mgłą całą smukłą postać i płynął daleko w tyle. Wiązanka ślubna była skomponowana z białych kamelii, których lśniące, ciemnozielone liście poprzetykano gałązkami gipsówki. Joanna miała na szyi i w uszach wspaniałe perły otrzymane w prezencie ślubnym od Rory'ego.

Zgodnie ze zwyczajem, pannę młodą powinien poprowadzić do ołtarza ojciec. Joanna, której ojciec zmarł przed laty, nie chciała, żeby jego miejsce zajął któryś z wujów. Wolała sama przejść ostatnie metry dzielące ją od człowieka, którego kochała i z którym miała się połączyć na całe życie.

W ciszy, jaka zapadła, panna młoda zbliżała się do pana młodego, który wyglądał niezwykle elegancko w białym fraku, z białą muszką. Zewsząd otaczały ich uśmiechnięte twarze. Trochę z boku stał kamerzysta nakręcający film z całej uroczystości.

Duchowny rozpoczął nabożeństwo. Joanna wybrała tradycyjną ceremonię, bo podobały się jej odwieczne słowa, w których była i poezja, i głęboki sens. Odczytano kilka fragmentów z Biblii, chór odśpiewał odpowiednie radosne hymny, a na koniec zabrzmiały słowa uroczystej przysięgi powtarzane przez młodą parę.

Następnie zabrzmiał wspaniały marsz triumfalny z „Aidy” i przy dźwiękach tej muzyki nowożeńcy oraz goście zaczęli wychodzić z kaplicy. Rozległy się wiwaty osób zgromadzonych przed wejściem. Kamerzysta uwieczniał wszystko na filmie.

Ostatnie ujęcia młodej pary miały być na schodach wiodących do zamku. Goście weszli już do środka. Tylko Monique i Isaac towarzyszyli Joannie i Rory'emu, który oświadczył, że chce, aby kamerzysta zrobił ostatnie, specjalne zdjęcie.

- Myślę, że wypada, abym i ja wycisnął osobiste piętno na tym niezapomnianym ślubie - wyjaśnił."

Objął żonę i gestem filmowego amanta przechylił ją mocno do tyłu. Szepcząc słowa namiętnego požądania, zaczął obsypywać jej szyję pocałunkami. Joanna zaśmiała się uszczęśliwiona. Odchyliła głowę i poczuła, że welon, uniesiony przez wiatr, popłynął niby obłok wolności, co jeszcze spotęgowało intensywność doznań w tej szalonej i cudownej chwili przeżywanej z Rorym. Usta męża zbliżyły się do jej warg. Jeszcze tylko pomyślała, że chce, by życie upłynęło im wśród podobnie oszałamiających wrażeń.

Pocałunki Rory'ego były wyrazem miłości, której nareszcie była pewna. Wierzyła, że pozostanie niezłomna, niezależnie od przeszkód, jakie trzeba będzie pokonywać. Wiedziała, że oboje zrobią wszystko, aby ich wspólne życie dobrze się ułożyło dla nich i dla rodziny, którą zakładają.

- Wypada iść do gości - szepnęła między jednym pocałunkiem a drugim.

- Naprawdę musimy?

- Nie bądź niezdolny. Uprzedziłam cię, że przez cały tydzień będziesz musiał trzymać się w karchach, a ten tydzień kończy się dopiero dziś wieczorem.

- No to ostatecznie możemy pójść. Ale strzeż się walca panny młodej! Postanowiłem, że będziesz tańczyć aż do upadłego.

- Dzięki temu nasz ślub na pewno będzie niezapomniany - oświadczyła zachwycona Joanna i radośnie się uśmiechnęła.

Odwrócili się i weszli do środka. Serca mieli przepełnione pieśnią miłości, szczęścia i pokoju.

RS